

TYGODNIK

Solidarność



W obronie NASZEJ DZIENNIKARKI

- ZIELONE ŚWIATŁO DLA WYHAMOWANIA POLSKI
- CZŁOWIEKIEM „S” BĘDZIE SIĘ ZAWSZE

POD PATRONATEM „TS”

81. rocznica Krwawej Niedzieli na Wołyniu. Obchody w Chełmie



W dniach 11–12 lipca 2024 r. w Chełmie odbędą się obchody 81. rocznicy Krwawej Niedzieli na Wołyniu. Wydarzenie jest organizowane przez Miasto Chełm oraz Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej w Chełmie. Patronem medialnym obchodów jest „Tygodnik Solidarność”.

TO KOLEJNY RAZ, GDY CHEŁMSKI SAMORZĄD ORGANIZUJE UROCZYSTOŚCI upamiętniające Zbrodnię Wołyńską oraz jej ofiary.

– W tym roku wydarzenie organizujemy wspólnie z Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej w Chełmie, czyli jednostką samorządową, której celem jest i będzie kultywowanie pamięci o tych dramatycznych wydarzeniach. Uważam, że jako Polacy jesteśmy to winni zarówno ofiarom, jak i ich rodzinom – mówi Jakub Banaszek, prezydent Chełma.

W ubiegłym roku w Chełmie, przy udziale mieszkańców, przedstawicieli władzy centralnej, samorządowej czy środowisk kresowych i historycznych, obchodzona była 80. rocznica Rzezi. Teraz miasto we współpracy z Muzeum ponownie przygotowało interesujący program uroczystości.

W czwartek, 11 lipca, na odsłoniętym w ubiegłym roku skwerze Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej zaprezentowana zostanie przygotowana przez Oddziałowe Biuro Edukacji IPN w Lublinie wystawa pt. „Sąsiedzka krew. Ludobójstwo wołyńsko-galijskie 1943–1945”.

Na 12 lipca zaplanowano natomiast szereg innych wydarzeń. Wszystko rozpocznie się od 2. Patriotycznego Biegu

Pamięci Wołynia, który o godzinie 10.00 wystartuje sprzed siedziby Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej przy ul. Hrubieszowskiej 102. O godzinie 12.00 w kościele pw. Miłosierdzia Bożego, w bezpośrednim sąsiedztwie Muzeum, odprawiona zostanie uroczysta Msza Święta w intencji Ofiar Rzezi Wołyńskiej.

– Następnie na godzinę 15.00 zaprosimy uczestników do Chełmskiej Biblioteki Publicznej, gdzie odbędzie się panel dyskusyjny pn. „Kościoły i kaplice na Wołyniu z obrazami Włodzimierza Sławosza Dębskiego” oraz „I–II t. Dokumenty zbrodni Wołyńskiej” – mówi Natalia Jędruszczak, dyrektor Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej. W panelu udział wezmą: dr hab. Tadeusz Zych, dr hab. Edward Gigilewicz, dr Paweł Sokołowski oraz dr Leon Popek.

Wydarzeniem podsumowującym będzie Koncert Orkiestry Symfonicznej im. Karola Namysłowskiego na terenie Muzeum Pamięci Ofiar Rzezi Wołyńskiej przy ul. Hrubieszowskiej. – Serdecznie zapraszamy wszystkich do udziału w uroczystościach – podsumowuje prezydent Chełma. **S**

Po raz kolejny
chełmski samorząd
organizuje
uroczystości
upamiętniające
Zbrodnię Wołyńską
oraz jej ofiary.

Michał Ossowskiredaktor naczelny
„Tygodnika Solidarność”**Cezary Krysztopa**redaktor naczelny
Tysol.pl
i zastępca redaktora
naczelnego „TS”**Rafał Woś**zastępca redaktora naczelnego
„Tygodnika Solidarność”

Dziennikarka Aleksandra Fedorska – współpracująca z Tysol.pl i „Tygodnikiem Solidarność” – zrobiła to, co powinien zrobić każdy dziennikarz, po tym, jak Donald Tusk zapowiedział, że „będzie za chwilę rozmawiał z kanclerzem Olafem Scholzem” o incydencie, w ramach którego niemieckie służby „podrzuciły” na polską stronę nielegalnych imigrantów. Zadzwoiła pod oficjalny numer biura prasowego niemieckiego rządu i o to zapytała. Rozumiemy oczywiście, że pozyskana przez nią informacja o tym, że taka rozmowa się nie odbyła i nawet nie jest planowana, może nie być po myśli rządzących, uważamy jednak, że nie jest naszą rolą utrzymywanie ich w dobrym samopoczuciu. Wolelibyśmy się skupić na informowaniu naszych Czytelników w sposób możliwie rzetelny. Chcielibyśmy również móc uznawać za wiarygodne informacje pozyskane z oficjalnych źródeł.

Późniejsze oświadczenia zarówno rzecznika niemieckiego rządu, jak i materiały niemieckich mediów na ten temat zostały przez nas opisane na portalu Tysol.pl. Najważniejsze fakty zebraliśmy także w tym numerze „Tygodnika Solidarność”. Warto jednak zwrócić uwagę, że pomimo zapewnień polskiego premiera, że „rozmowa się odbyła”, nie ma na potwierdzenie tego faktu żadnych dowodów, nawet notatki z rozmowy, która miała mieć „charakter prywatny”. Po drugiej stronie jest zaś nasza autorka, która zdobyte przez siebie informacje udokumentowała w sposób niebudzący żadnych zastrzeżeń. Nie zmieniają tego udzielane ex post tłumaczenia strony niemieckiej, że pracownica biura prasowego niemieckiego rządu udzieliła nieprawdziwej informacji. Jeżeli

tak było i niemiecki urząd wprowadził naszą dziennikarkę w błąd, to jako żywo dowodzi to raczej bałaganu po stronie niemieckiej, a nie złej woli Aleksandry Fedorskiej.

Mimo to premier Donald Tusk posunął się w swojej dość nerwowej wypowiedzi na ten temat do określeń takich jak „kłamstwa” czy „PiS-owskie trolle”, co spowodowało bezprzykładną falę bezrozumnego hejtu wobec współpracującej z nami dziennikarki. A gdyby tego było mało, urzędnik biura prasowego niemieckiego rządu Sebastian Feldmeier usiłował w rozmowie z Aleksandrą Fedorską wpłynąć na nią, aby powstrzymała się przed publikacją nagrania rozmowy z biurem prasowym niemieckiego rządu, posuwając się do gróźb „przekroczenia niemieckiego prawa”. W ocenie prawników w świetle obowiązującego w Polsce prawa może to być uznane za karalne tłumienie krytyki prasowej. I więcej nawet – cóż to za porządek i zwyczaje, by urzędnicy obcego kraju dyktowali polskim dziennikarzom, co im wolno, a czego nie wolno pisać?

Jako redaktorzy naczelni „Tygodnika Solidarność” i portalu Tysol.pl sprzeciwiamy się tego typu atakom na Aleksandrę Fedorską, na nasze prawo do krytyki prasowej i wolność słowa. Nie wiemy, jak sobie wyobrażają kontakty z mediami premier Donald Tusk czy urzędnicy niemieckiego rządu, jednak to, w jaki sposób te wyobrażenia realizują w praktyce, nie mieści się w naszym wyobrażeniu na temat cywilizowanych standardów demokratycznego państwa prawa. Niech ten numer „Tygodnika Solidarność” będzie udokumentowaniem tych niepokojących praktyk, z którymi mieliśmy do czynienia w ostatnich dniach. **S**

NA DOBRY POCZĄTEK**WASIUKIEWICZ**

02.07.2024
WYDANIE Nr

27

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

W obronie naszej
dziennikarki

8

Aleksandra Fedorska
zaatakowana za dociekanie prawdy

12

Kto się irytuje, ten ma coś do ukrycia.
Rozmowa z A. Fedorską

16

Mentalni lokaje

KRAJ

Zielone światło dla wyhamowania Polski	18
W pułapce manichejskiej polityki	22
Niedyplomatyczny chaos	26
Unijny rachunek grozy	30

ZAGRANICA

Wyborcza rewolucja w Albionie	34
-------------------------------	----

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

38

KULTURA

Jeśli odpuścisz, to znaczy, że przegrałeś.	
Rozmowa z A. Kornackim	40

RELIGIA

Nie każde cierpienie to krzyż.	
Rozmowa z ks. S. Szlassą	44

ZWIĄZEK

Co w związku	50
35. Międzynarodowy Wyścig Kolarski	
Solidarności i Olimpijczyków	53
Człowiekiem „S” będzie się zawsze	54
Europejskie Rady Zakładowe,	
czyli pomysł na globalizację pracy	56

TYGODNIK
SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.comZastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik,
Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac,
Cezary Krysztopa, Magdalena Okrasa,
Remigiusz Okrasa, Tadeusz Płużański,
Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin
Darmas, Ewa Górka, Wojciech Kulecki, Piotr
Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz
Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz
Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub
Szmít, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Tysol.pl:

Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska,
Kacper Pawowicz, Monika Rutke,
Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic,
Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik,
Anna ZgierskaArtykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

OKRASKA	7
GAC	49
PŁUŻAŃSKI	61

POLECAMY:

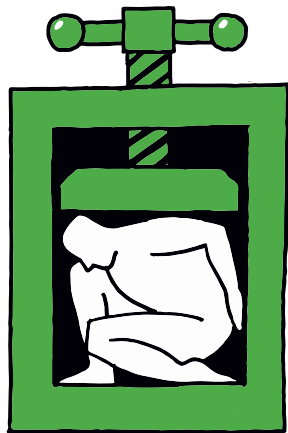
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	25
KARUZELA Z BLOGERAMI	29
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	37
CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?	48
KAWAŁ HISTORII	60
PRAWO	62
SPORT	64



**Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe
sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej
ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE
zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:**

Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę
polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁĄD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

w w w . p r e c z z z i e l o n y m ł a d e m . p l

- ☠ Zniszczenie polskiego rolnictwa
- ☠ Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- ☠ Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- ☠ Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- ☠ Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- ☠ Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność



Remigiusz Okraska

Wiosna ludów i narodów

Wybory do europarlamentu pokazały największą od lat skalę niechęci wobec liberalnej elity. We Francji wygrało Zjednoczenie Narodowe – 31% głosów. Zdeklasowało partię Emmanuela Macrona, która dostała niespełna 15%. W Niemczech drugie miejsce i 16% poparcia otrzymali nacjonaści z AfD. Przeskoczyli oni rządzące SPD, a w byłej NRD wygrali wybory. W Austrii triumfuje ostra prawica z FPÖ z wynikiem 27%. We Włoszech 29% poparcia otrzymała i zwyciężyła Giorgia Meloni, a łączny wynik ugrupowań eurosceptycznych to niemal 50%.

To kraje nowoczesne, rozwinięte, zachodnie. Odpada „argument” liberalistów, że tak głosuje „zacofany ciemnogród”.

W Polsce PiS i Konfederacja dostały łącznie prawie połowę głosów. W Słowacji poparcie populistów lewicowo-eurosceptycznych ze Smer i Hlas to 32%. Do tego ponad 12% głosów oddanych na nacjonalistów z Republiki.

W Czechach wygrali centrowi populiści z Ano z wynikiem 26%. Oprócz tego 10% uprawnionych głosowało na nową formację prawicowo-eurosceptyczną. Kolejne niemal 10% dostała koalicja Stačilo! – niechętna imigrantom i eurosceptyczna narodowa lewica.

Fidesz wygrał z 45% poparcia. Wraz z wynikiem ostrej prawicy z Mi Hazánk Mozgalom to ponad połowa głosów.

Nie wszystkie wspomniane partie są sensowne. Często niewiele je łączy. Jedne są prawicowe, inne lewicowe, jedno socjalne, a inne „korwinowskie”, jedno proukraińskie, inne „antywojenne”. Ich wyniki pokazują jednak wielkie niezadowolenie z obecnej formuły UE. Liberalny establishment

wciąż rządzi, ale nie było jeszcze takiego niezadowolenia.

Z polityki imigracyjnej. Z rosnącego centralizmu. Z finansowych skutków polityki klimatycznej, które ponoszą niezamożni obywatele, nie elity. Płacą dużo za zmianę gospodarki na mniej emisyjną, za drogą energię i surowce. I jeszcze słyszą, że są głupi, ciemni, nie szanują planety. Albo że Putin sfinansował eurosceptycyzm. Niedawni liberalni przyjaciele Rosji, zwolennicy „resetu” i miłośnicy Nord Stream 2 – teraz tropią „wpływy Putina”.

Ludzie mają to już w nosie. Ci, których nazywano faszystami czy populistami, wygrywają wybory. Albo mają poparcie kilkakrotnie większe niż dekadę temu. Żadne potępienia nie działają na uśmierzenie społecznego wkurzenia. Na lekceważenie obaw ludu. Na obniżanie jego poziomu życia. I żadne – faktyczne czy urojone – pieniądze od Putina nie wywołałyby wkurzenia, gdyby nie było ku temu podstaw.

Liberalne elity polityczne i usługowe wobec nich media sądzą, że wystarczy zabić posłańców złych wieści, aby te wieści przestały istnieć. Mam dla nich kolejną złą wieść: to dopiero początek.

Jeszcze wyższe koszty życia. Jeszcze szybsze rewolucje technologiczne kosztem miejsc pracy czy życiowej stabilności. Jeszcze więcej imigracyjnego chaosu. Jeszcze mocniejsze wymuszanie na kolejnych krajach „odpowiedniej” polityki, a na ich obywatelach – „właściwego” głosowania. I za dekadę czy dwie nie będzie czego zbierać z jednoci europejskiej.

To nie Putin rozwał Europę. Rozwał ją bezrefleksyjni „Europejczycy”. 



**Aleksandra
Fedorska**

ZAATAKOWANA
za dociekanie prawdy

Temat Tygodnia

Po tym, jak niemiecki radiowóz przekroczył granicę i pozostawił po polskiej stronie rodzinę migrantów, co wywołało oburzenie opinii publicznej, premier Donald Tusk postanowił udowodnić swoją stanowczość i zapowiedział rozmowę z kanclerzem Olafem Scholzem. Nasza dziennikarka Aleksandra Fedorska skontaktowała się ze służbami prasowymi niemieckiego rządu i te wskazały, że **nic nie wiedzą** o takiej rozmowie. To spowodowało medialną burzę i serię ataków na naszą dziennikarkę.

| Adrian Siwek |

W połowie czerwca na jaw wyszło, że radiowóz niemieckiej policji przekroczył przejście graniczne w Osinowie Dolnym i po polskiej stronie pozostawił rodzinę afgańskich migrantów.

Sprawa ta wywołała lawinę oburzenia dotyczącą beczelności działań niemieckich służb, które postanowiły szybko pozbyć się swojego problemu. W dyskusji, w której brali udział zarówno politycy, dziennikarze, jak i zwykli internauci, nie brakowało mocnych oskarżeń pod adresem rządu Donalda Tuska, który atakowany był m.in. za spolegliwość wobec Niemiec. Samo zjawisko cofania migrantów na granicy polsko-niemieckiej nie jest niczym nowym. Tylko od początku bieżącego roku do końca maja – według danych niemieckiej policji – nasz sąsiad zawrócił do Polski ponad 4 tys. osób.

Donald Tusk chciał pokazać kły

Premier Donald Tusk postanowił zmierzyć się z narastającą falą gniewu opinii publicznej i postanowił pokazać – przynajmniej opinii publicznej – że jest on twardym liderem, który nie boi się wygarnąć nawet Niemcom, chociaż ma łatkę polityka proniemieckiego. We wpisie zamieszczonym w serwisie X 17 czerwca około godziny 18:00 zadeklarował, że rozmówi się z kanclerzem Olafem Scholzem i doprowadzi do wyjaśnienia tej sprawy. – Będę za chwilę rozmawiał z kanclerzem Scholzem o niedopuszczalnym incydencie z udziałem niemieckiej policji i rodziny migrantów po naszej stronie granicy. Sprawa musi być szczegółowo wyjaśniona – przekazał.

Zapowiedź ta spotkała się z gorącym przyjęciem przez tę część strony medialnej, która nawet nie próbuje ukrywać tego, że mocno sympatyzuje z obecnym szefem polskiego rządu. Czytając różnego rodzaju relacje, można było

odnieść wrażenie, że oto niebawem Donald Tusk będzie rozliczał Olafa Scholza. Tyle że potem żadna informacja na temat tego, czy do spotkania w ogóle doszło, się nie pojawiła. Być może premier Tusk doszedł do wniosku, że nie ma sensu informować obywateli o przebiegu rozmów, a może po prostu uznał, że nikt nie będzie tego dociekał, skoro przecież obiecał rozmowę. Tak się jednak złożyło, że współpracująca z nami dziennikarka Aleksandra Fedorska postanowiła powiedzieć „sprawdzam” i skontaktowała się

TUSK, PRÓBUJĄC POKAZAĆ, ŻE JEST TWARDYM POLITYKIEM, ZAPOWIEDZIAŁ, ŻE ROZMÓWI SIĘ Z KANCLERZEM NIEMIEC WS. PODRZUCENIA MIGRANTÓW.

z Biurem Prasowym i Informacyjnym Rządu Federalnego, aby dowiedzieć się, czy zgodnie z zapowiedzią doszło do rozmowy pomiędzy liderami rządów. Telefon wykonała następnego dnia około godziny 12.00. Usłyszała jednak, że nie tylko do tej rozmowy w ogóle nie doszło, ale także, że nie jest ona planowana.

Atak na Aleksandrę Fedorską

Po opublikowaniu przez naszą dziennikarkę na Tysol.pl tej informacji niemal natychmiast rozpoczął się na nią atak polityczno-medialny. Z odsieczą premierowi, którego

wiarygodność została podważona, ruszyli zaprzyjaźnieni dziennikarze i zwolennicy obozu rządzącego.

Emocje postanowił podgrzać także sam Donald Tusk. Od razu po powrocie do Polski z nieformalnego szczytu Rady Europejskiej wyraźnie zdenerwowany bez pardonowo zaatakował osoby wskazujące na wątpliwości co do tego, czy doszło do rozmowy. – Rozmawiałem z kanclerzem Scholzem, więc możecie trolli PiS-owskich uspokoić. Szkoda, że nawet byli premierzy występują w roli putinowskiego trolla. Kanclerz Scholz zobowiązał się do wyjaśnienia tej sprawy – odgrażał się. Jego słowa wspierane były także komunikatami niemieckiego rządu, który przekazał „Deutsche Welle”, że do rozmowy miało dojść w kuluarach szczytu.

Do wielkiej fali ataku na Aleksandrę Fedorską dochodziło także w internecie, gdzie wszelkiej maści zwolennicy rządu – zarówno prywatni, jak i prasowi – mocno oskarżali dziennikarkę o to, że szerzy ona dezinformację. Robili to mimo tego, że na poparcie swoich tez mieli jedynie niczym niepoparte stanowiska Tuska i niemieckiego rządu. Aleksandra Fedorska na potwierdzenie swoich słów miała natomiast nagranie.

I dlatego na naszym portalu opublikowaliśmy rozmowę dziennikarki z niemiecką urzędniczką. Przedstawiliśmy ją także przetłumaczoną z języka niemieckiego na polski.

Zapis rozmowy przetłumaczonej przez Mariana Panica:

– Nazywam się Aleksandra Fedorska. Jestem niezależną korespondentką. Chciałam krótko zapytać, czy wczoraj lub dzisiaj rano doszło do rozmowy Donalda Tuska z kanclerzem Olafem Scholzem. Chodzi o pewien incydent na niemiecko-polskiej granicy.

– Hm. Proszę zaczekać. Zaraz wypytam [tutaj muzyka na oczekiwanie wznowienia połączenia]. Nie, do żadnej rozmowy czy czegoś podobnego w żadnym wypadku nie doszło.

– To znaczy, że nic takiego się nie zdarzyło?

– Nie, według mojej wiedzy, nie.

– Czy ewentualnie mogłoby do takiej rozmowy jeszcze dojść?

– Nie, aktualnie nic takiego nie jest planowane.

Niemiecka presja

Ogłoszenie w mediach społecznościowych, że pojawi się nagranie rozmowy potwierdzające, że Aleksandra Fedorska naprawdę pozyskała takie informacje, wywołało wręcz zadziwiającą reakcję. Zadzwonił do niej niemiecki urzędnik wyższego szczebla – Sebastian Feldmeier, który postanowił odwiedzić ją od publikacji nagrania. Jego słowa z języka niemieckiego również przetłumaczył Marian Panic.

Na początku próbować on tłumaczyć odpowiedź swojej koleżanki. – Wie pani, moja koleżanka otrzymuje zwykle telefony od znajomych dziennikarzy. Dla mojej koleżanki i dla zwykle dzwoniących jest oczywiste, że jest to centrum prasowe przy urzędzie kanclerskim. Dlatego najwidoczniej nie poinformowała pani w sposób wyczerpujący – przekonywał. – Koleżanka nie powiedziała, że ta rozmowa się nie odbyła, tylko że nie dysponujemy na ten temat na razie żadnymi informacjami. Musi pani wiedzieć, że tu, do centrum prasowego, trafia całe mnóstwo informacji, ale nie wszystkie. Niektóre musimy sami pozyskiwać. Prawdopodobnie byłoby, aby zwróciła się do pana [nazwisko nieczytelne – przyp. red.], który był na miejscu, na tym szczycie Unii, i wtedy otrzymalibyśmy informację. Trwałoby to co prawda kilka godzin. I dopiero wtedy otrzymałaby pani odpowiedź. Ona popełniła ten błąd, że spojrzała na swoje biurko, do swoich materiałów i stwierdziła, że nie ma na ten temat żadnych informa-

ALEKSANDRA FEDORSKA POSTANOWIŁA ZWERYFIKOWAĆ, CZY DONALD TUSK SPEŁNIŁ SWOJĄ OBIETNICĘ. W BIURZE PRASOWYM OLAF SCHOLZA DOWIEDZIAŁA SIĘ JEDNAK, ŻE ŻADNYCH ROZMÓW NIE BYŁO.

cji. I tę informację przekazała pani dalej za pośrednictwem frau [nazwisko znane redakcji]. I rozumiem, że pani zrozumiała, iż taka rozmowa [Tusk – Scholz] się nie odbyła. Właśnie w tym miejscu nastąpiło głupie nieporozumienie. Potem pani jeszcze zapytała, czy taka rozmowa jest w ogóle zaplanowana, więc koleżanka znów zajrzała do swojego kalendarium i odpowiedziała, że nie – mówił.

Dodatkowo stwierdził on, że do rozmowy pomiędzy Donaldem Tuskiem a Olafem Scholzem doszło w ramach szczytu UE i tam mieli według niego rozmawiać na ten temat. Jego tłumaczenia wydają się jednak co najmniej dziwne. Przekonywał, że rozmowy miały charakter prywatny i nie powstała z tego żadna notatka prasowa. Skoro więc rozmowy były prywatne, to dlaczego Donald Tusk zapowiedział, że będzie rozmawiał, skoro potem nie zamierzał przedstawiać żadnych ustaleń? Na to pytanie odpowiedzi jednak nie znamy. – Z prywatnych rozmów z reguły nie powstają żadne notatki prasowe.

U nas w Niemczech nie było wcześniej żadnych informacji o tym, że Tusk ma zamiar rozmawiać w tej sprawie z kanclerzem. Ta rozmowa się po prostu odbyła. Dlatego nie mieliśmy powodu tego upublicznić, choć pewnie by się to stało, gdybyśmy skierowali pytanie. Pani skierowała swoje pytanie o godzinie 12.00 i to nie zostało u nas prawidłowo potraktowane. Normalnym trybem byłoby poproszenie o wysłanie maila z pytaniem. Tymczasem nie zostało to zrobione, tylko spojrzano do notatek i przekazano pani, że nie ma w tej sprawie żadnych informacji – tłumaczył Sebastian Feldmeier.

Co więcej, niemiecki urzędnik próbował wyrzucić presję na Aleksandrę Fedorską, tłumacząc, że w Niemczech nie wolno publikować nagrań bez zgody i zaczął grozić jej konsekwencjami prawnymi. – U nas w Niemczech jest w zasadzie karalne publikowanie nagrań, nie pytając o zgodę – przekonywał. – Ja bym radził się z tym wstrzymać, również z powodów prawnych. Jeśli byłoby to tylko zrobione w formie notatki, to OK, ale jeśli opublikowane byłoby nagranie, to – jak już powiedziałem – byłoby to karalne – mówił. – Pracowałem kiedyś w radiu i wiem, że tak robić nie wolno. Ja rozumiem, że tu chodzi o pani dobre imię, że nie chce pani wyjść na kogoś, kto wypuszcza fejki – dodał. Dlatego jestem gotów to wszystko jeszcze raz dokładnie wyjaśnić i z tą osobą, którą pani nagrała, porozmawiać – proponował.

O opinię na temat próby powstrzymania publikacji nagrania zapytaliśmy mecenasa Bartosza Lewandowskiego, byłego rektora Collegium Intermarium. – Zarzut dotyczący publikowania nagrania bez zgody rozmówcy w stosunku do dziennikarza jest nieporozumieniem. Pani redaktor działała na podstawie polskiego prawa prasowego i w naszym kraju możliwe jest rejestrowanie rozmowy, w której uczestniczy rozmówca. Nie jest to czyn zabroniony i nie stanowi to przestępstwa. Warto pamiętać, że rozmowa była prowadzona z przedstawicielem urzędu niemieckiego w formie oficjalnego pytania, a nie rozmowy prywatnej. W Polsce dziennikarze bardzo często rejestrują rozmowy bez uprzedniego powiadomienia rozmówcy w celu zapobieżenia zarzutów o manipulację czy podanie nieprawdy w materiale prasowym. Dodatkowo – w tym konkretnym przypadku – ważny jest kontekst. Rozmowa dotyczyła zapowiadanej przez polskiego premiera istotnej rozmowy o znaczeniu międzynarodowym w związku ze skandalicznymi praktykami niemieckich służb – powiedział. – Należy przypomnieć, że nacisk na dziennikarza, aby nie publikować określonych materiałów prasowych, w tym także formułowanie

gróźb związanych z nielegalnością jego działania, może być – w świetle art. 44 ust. 1 Prawa prasowego – uznane za karalne tłumienie krytyki prasowej – dodał.

Echa

Oczywiście nie wiemy, czy do rozmowy Donalda Tuska z Olafem Scholzem doszło, czy też może odbyła się już po tym, jak wybuchła afery. Niewykluczone jest także, że faktycznie biuro prasowe wprowadziło w błąd Aleksandrę Fedorską. Istotne jest jednak, że nasza dziennikarka faktycznie skontaktowała się z niemieckim biurem i ono przekazało jej, że żadnych rozmów nie było, co jest potwierdzone nagraniem. Strona rządowo-niemiecka nie ma natomiast żadnych dowodów na to, że do takiej rozmowy doszło. Nie została sporządzona żadna notatka,

PO TYM, JAK ZAPOWIEDZIELIŚMY OPUBLIKOWANIE NAGRANIA POTWIERDZAJĄCEGO, ŻE ROZMOWY TUSK – SCHOLZ NIE BYŁO, DO NASZEJ DZIENNIKARKI ZADZWONIŁ NIEMIECKI URZĘDNIK WYŻSZEGO SZCZEBŁA, KTÓRY GROZIŁ JEJ KONSEKWENCJAMI PRAWNYMI.

nie pokazano nawet zdjęcia potwierdzającego faktyczne rozmowy. Tym bardziej dziwi, że część środowiska medialnego bierze za pewnik słowa Donalda Tuska i przedstawicieli ze strony Niemiec, a jednocześnie wściekle atakuje Aleksandrę Fedorską, która wykonała rzetelną dziennikarską pracę.

Trudno ocenić, czy ma to jakiś związek, ale być może faktycznie udało się coś wskórać Donaldowi Tuskowi, czy też Aleksandrze Fedorskiej, drażąc ten temat, ponieważ według niemieckich mediów rodzina, która została przywieziona przez niemiecki patrol na terytorium Polski, wróciła do Niemiec. „Pięcioosobowa rodzina afkańska posiadająca polski status azylu, która nielegalnie przedostała się do Brandenburgii, wróciła do Niemiec. Według anonimowego źródła policji federalnej po protestach Polaków rodzinę przewieziono do Karlsruhe. Kolejne przerwanie tany na nielegalnych wejściach może być nieuniknione” – napisano na niemieckim konserwatywnym i opozycyjnym portalu Tichys Einblick. 

Kto się irytuje, ten ma coś do ukrycia

– To dopiero początek konfliktu na naszej zachodniej granicy. Jest on bardzo skomplikowany i niejasny. Naprawdę chciałabym mieć pewność, że jest tak, jak powiedział premier Tusk – że kanclerz się tą sytuacją zajmie. Chciałabym mieć potwierdzenie tego także od strony niemieckiej – mówi dziennikarka **Aleksandra Fedorska** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.



Fot. arch. Aleksandry Fedorskiej

– Niemieckie Biuro Prasowe i Informacyjne Rządu Federalnego przekazało Pani, że chociaż Donald Tusk zapowiedział rozmowę z Olafem Scholzem w sprawie incydentu z przewiezieniem migrantów przez niemiecką policję do Polski, serwis prasowy niemieckiego rządu udzielił Pani informacji, że do tej rozmowy nie doszło, a ponadto nie była ona nawet planowana. Informacja ta wywołała gwałtowną reakcję Donalda Tuska i jego zwolenników. Z kolei do Pani zadzwonił jeden z kierowników biura prasowego niemieckiego rządu Sebastian Feldmeier usiłujący odwieść Panią od publikacji rozmowy z przedstawicielką biura, w której pada informacja o tym, że rozmowy Tusk – Scholz nie było.

– Tak, ten pan wyraził ubolewanie i przeprosił, tłumacząc bardzo obszernie, na czym polegał błąd. Odpowiedzialnością za przekazanie rzekomo fałszywej informacji obarczył swoją podwładną obsługującą telefon biura, ale także jej przełożoną, z którą owa pracownica konsultowała się przed udzieleniem odpowiedzi.

– Podważył w ten sposób kompetencje własnego zespołu. Jak Pani to skomentuje?

– Uważam te argumenty za niewiarygodne. Kiedy pracuje się dla niemieckiego rządu, niewyobrażalne jest, żeby tak ważnymi sprawami zajmowała się osoba, która dopiero się uczy bądź ma jakieś problemy w edukacji – jak próbował to sugerować pan Feldmeier. To oczywiste, że jest to miejsce pracy o szalonym znaczeniu. Zresztą nie chodzi tu przecież o daną osobę, ale o cały system – bo przecież przełożona mojej rozmówczyni

udzieliła jej aprobaty. Pan Feldmeier przyznał, że nieszczęśliwie nawalił cały system, ponieważ w chwili, kiedy dzwoniłam do biura prasowego niemieckiego rządu, rozmowa premiera Tuska z kanclerzem Scholzem nie była ujęta w zeszycie wydarzeń i informacji o niej posiadał jedynie osobisty rzecznik prasowy kanclerza Steffen Hebestreit.

– Z jakimi reakcjami spotkała się Pani po tym wydarzeniu w mediach niemieckich i polskich?

– Z bardzo różnymi. Informację o tym wydarzeniu jako pierwsza opublikowała w Niemczech redakcja Deutsche Welle, z którą współpracuję. Opisała to bardzo szeroko i rzetelnie, zaznaczając, że błąd, do którego doszło, był wydarzeniem zupełnie nietypowym. Deutsche Welle zachowała

osób w wiadomościach prywatnych i jest to dla mnie wspaniałe doświadczenie, które potwierdza sens mojej filozofii pracy – docierania do informacji u źródeł. Uważam to za bardzo ważne i tym się kieruję, nawet jeśli jest to bardzo trudne. Sprawy związane z migracją i granicą polsko-niemiecką opisuję od dawna, ale po raz pierwszy wkroczyłam z tym tematem tak głęboko w sferę polskiej polityki. I muszę powiedzieć, że nie spodziewałam się takich reakcji ani takich emocji, wylania na mnie fali hejtu przez nieznaną osobę – tylko za to, że napisałam prawdę. Na szczęście byli przy mnie przyjaciele, wspierał mnie redaktor naczelny Tysola. pl Cezary Krysztopa, przyjaciele z Poznania, Bartosz Garczyński – dziennikarz, z którym współpracowałam i z którym robiliśmy wspólny program dla Radia

DEUTSCHE WELLE ZACHOWAŁA SIĘ CAŁKOWICIE FAIR. NIESTETY NIECO INACZEJ POSTĄPIŁI MOI KOLEDZY I KOLEŻANKI Z POLSKIEGO ŚWIATA MEDIALNEGO – NIE MÓWIĘ TU OCZYWIŚCIE O „TYSOLU”, KTÓRY ZACHOWAŁ SIĘ, JAK TRZEBA.

się tutaj całkowicie fair. Niestety nieco inaczej postąpili moi koledzy i koleżanki z polskiego świata medialnego – nie mówię tu oczywiście o „Tysolu”, który zachował się, jak trzeba. Mam na myśli media głównego nurtu, które po prostu udały, że nic się nie stało. Dostałam jednak czysto koleżeńskie wsparcie od poszczególnych

Poznań, i inni. Najwięcej wsparcia doświadczyłam od osób, które znają moją pracę, mój warsztat dziennikarski i moją rzetelność. Hejt pojawił się ze strony osób, których nie znam. Polityka wewnętrzna w Polsce budzi niesamowite emocje, podziały są tutaj bardzo żywe, a dyskusje wręcz agresywne. Doświadczyłam

tego osobiście po raz pierwszy i odbieram to bardzo negatywnie.

– Ma Pani perspektywę dwóch krajów – Polski i Niemiec. Z tego, co rozumiem, uważa Pani, że

– Polskie sądy też często działają specyficznie, więc dochodzenie sprawiedliwości może być przedsięwzięciem obliczonym na lata.

– Tak, jeśli zdecydowałabym się podać do sądu te kilka tysięcy hejte-

DOSTAŁAM KIEDYŚ RADĘ, KTÓREJ SIE TRZYMAM: KIEDY DRUGA STRONA ZACZYNA REAGOWAĆ, JEST TO DLA NAS NAJISTOTNIEJSZA INFORMACJA, I W TYM OBSZARZE POWINNIŚMY PROWADZIĆ POSZUKIWANIA.

w Polsce jest gorzej, jeżeli chodzi o standardy dyskusji publicznej?

– Tak, muszę powiedzieć, że słyszałam o temperaturze sporu politycznego w Polsce, byłam tego świadoma, ale czym innym jest doświadczenie tego na własnej skórze. Zazwyczaj publikuję artykuły z dziedziny energetyki, mam zainteresowane nimi grono odbiorców, którzy dyskutują w ciekawy, kulturalny i merytoryczny sposób, często także udzielając konstruktywnej krytyki, na którą jestem otwarta. Publikując newsa politycznego, nagle znalazłam się w oku cyklonu, doświadczając hejtu. Wcześniej nie wiedziałam nawet o istnieniu organizacji Silni Razem, pierwszy raz miałam z nią teraz styczność. Obecnie rozumiem lepiej obawy polskich dziennikarzy, którzy ważą słowa, są ostrożni, ograniczają się w swoich wypowiedziach, nie chcąc paść ofiarą tak zmasowanej i przekraczającej wszelkie granice agresji.

rów, chyba nie doznałabym satysfakcji przed końcem życia [śmiech]. Trzeba chyba do tego podejść już z humorem, bo na więcej ta sytuacja nie zasługuje.

CHCĘ WIEDZIEĆ, JAKICH SŁÓW UŻYŁ KANCLERZ SCHOLZ. CHCĘ ZNAĆ JEGO BARDZO KONKRETNĄ REAKCJĘ, PONIEWAŻ UWAŻAM, ŻE TO JEST DOPIERO POCZĄTEK NASZEGO KONFLIKTU NA GRANICY ZACHODNIEJ.

– Rozmowa z panem Feldmeierem też zapewne do przyjemnych nie należała.

– To nie była moja pierwsza rozmowa w tym stylu. Tak bywa,

kiedy opublikuje się coś bardzo wrażliwego politycznie. Kiedyś już zdarzyła mi się taka sytuacja, można powiedzieć, że zablokowałam wizytę w Polsce Manueli Schwesig, niemieckiej polityk skompromitowanej odpowiedzialnością za budowę gazociągu Nord Stream 2. O planowanej wizycie dowiedziałam się z niemieckich mediów, po czym potwierdziłam tę informację w polskim Senacie. Napisałam o tym i zaapelowałam, żeby ta wizyta się nie odbyła, ponieważ nie powinniśmy gościć w Polsce polityka tak silnie związanego z Gazpromem. Senat faktycznie zrezygnował z tej wizyty, tłumacząc, że nie będzie miał jednak warunków do przyjęcia pani Schwesig. I wtedy odebrano podobny telefon, jak obecnie od pana Feldmeiera. Wówczas był to szef kancelarii pani Schwesig. Takie zagrywki bardzo wiele nas, dziennikarzy, uczą. Z tego typu rozmów można nieraz wywnioskować więcej niż z samego wydarzenia, którego dotyczą. Z rozmowy z panem Feldmeierem

wywnioskowałam na przykład, jak ważne jest dla Niemiec to, żeby nie opublikować dokładnych słów kanclerza, które padły w rozmowie z polskim premierem. Nadal

nie znamy treści tej rozmowy, przekazano mi tylko, że odbyła się wymiana zdań na ten temat. To nie jest żadna odpowiedź. Po naszej rozmowie pan Feldmeier wysłał mi krótki mail o tym, że doszło do wymiany zdań na temat sytuacji na granicy. To jest właściwie nic, bo wymiana zdań to jest żadna wypowiedź. Co to znaczy „wymiana zdań”? Kto miał jakie zdanie? Zabrakło konkretnego albo padły te, które nie mogą być powiedziane publicznie. Nie możemy wykluczyć, że ta sytuacja jest oceniana na poziomie federalnym przez kanclerza inaczej, a inaczej przez premiera Tuska. I to by na przykład mnie bardzo interesowało. Właśnie w tym celu dzwoniłam do Berlina. Chciałam znać dokładne słowa wypowiedziane przez kanclerza. Skończyło się tak, jak się skończyło, ale właśnie z tego przebiegu wydarzeń wnioskuję, jak ważne musiały być słowa kanclerza.

– Zwłaszcza że sprawa dotyczy naszego bezpieczeństwa rozumianego w sposób jak najbardziej dostówny.

– Otóż to. Chodzi tutaj o interes publiczny.

– Pani nie uległa naciskom, ale iluś dziennikarzy to robi i stanie się w ten sposób politykami udającymi dziennikarzy.

– Tutaj system niemiecki nieco różni się od polskiego. Niemieccy dziennikarze znają te zagrywki polityków, my między sobą otwarcie o nich rozmawiamy. Przytoczę tu słowa wspaniałego dziennikarza, człowieka legendy, Axela Friedricha. Wyśledził on aferę w Volkswagencie, który oszukiwał na emisjach. Miałam zaszczyt współpracować z panem Axelem w sprawie rafinerii PCK, prowadziliśmy wspólne śledztwo dziennikarskie. Pan Friedrich

udzielił mi wtedy bardzo wartościowej rady, której się trzymam: kiedy druga strona zaczyna reagować, jest

informacji tylko dla siebie, natomiast się nimi dzielę z szerszym gronem odbiorców. Wracając

PUBLIKUJĄC NEWSA POLITYCZNEGO, **NAGLE ZNAŁAZŁAM SIĘ W OKU CYKLONU**, DOŚWIADCZAJĄC HEJTU. WCZEŚNIEJ NIE WIEDZIAŁAM NAWET O ISTNIENIU ORGANIZACJI SILNI RAZEM, PIERWSZY RAZ MIAŁAM Z NIĄ TERAZ STYCZNOŚĆ.

to dla nas najistotniejsza informacja, i w tym obszarze powinniśmy prowadzić poszukiwania. Reakcja prowadzi często do ustalenia kolejnych faktów, bo zazwyczaj świadczy ona o tym, że druga strona chce coś ukryć.

– W Polsce w wielu kluczowych sprawach działają w tle służby postpeerelowskie. Zdarzało się, zwłaszcza w latach 90., że niewygodni dziennikarze ginęli lub byli zastraszani. Czy podobnie bywa w Niemczech? Są sprawy, których lepiej nie dotykać?

– Z dziedziny polityki raczej nie. Niebezpieczne bywa natomiast zajmowanie się np. mafiami śmieciowymi. Dziennikarze śledczy badający te tematy zabezpieczają się na różne sposoby.

– Sprawy energetyki to także nierzadko styk polityki i mafii.

– Moim sposobem na zapewnienie sobie bezpieczeństwa, kiedy dotykam newralgicznych tematów, jest jawność. Nigdy nie zostawiam

jeszcze do sprawy z kanclerzem Scholzem: chcę wiedzieć, jakich słów użył. Chcę znać jego bardzo konkretną reakcję, ponieważ uważam, że to jest dopiero początek naszego konfliktu na granicy zachodniej. Naprawdę, to są dopiero pierwsze tygodnie. Ten konflikt jest bardzo skomplikowany i bardzo niejasny. Naprawdę chciałabym mieć pewność, że jest tak, jak powiedział premier Tusk – że kanclerz się tą sytuacją zajmie i zapobiegnie kolejnym tego typu wydarzeniom. Chciałabym mieć potwierdzenie tego także od strony niemieckiej.

– Czy chciałaby Pani podzielić się jeszcze jakąś myślą na koniec?

– Bardzo potrzebuję wakacji [śmiech].

Aleksandra Fedorska – niezależna korespondentka pisząca dla polskich i niemieckich mediów. Z wykształcenia politolożka, dorastała w Polsce i Niemczech, zajmuje się m.in. polityką gospodarczą i energetyczną Niemiec. **S**

Mentalni lokaje

Polska śmietanka niedopuszczająca krytyki Niemiec zachowuje się jak **postkolonialne elity** w byłych terytoriach zamorskich Francji czy Wielkiej Brytanii.

| Jakub Pacan |

Niemiecka policja przerzuca do Polski nielegalnych imigrantów. Potwierdziła to niemiecka administracja w rozmowie z dziennikarką Aleksandrą Fedorską. Portal Tysol.pl podał tę informację jako pierwszy... i się zaczęło. Zachowanie naszego sąsiada wywołało falę słusznego oburzenia części Polaków. Ale obok tej fali przeszła też druga, kto wie, czy zasięgiem, a na pewno intensywnością negatywnych emocji, podobna do pierwszej, związana już z samą autorką tej informacji.

Mentalność niewolnika

Media liberalno-lewicowe zawyły z oburzenia, że polska dziennikarka miała chelność obnażyć nielegalne i skandaliczne zachowania Niemiec. Jak można wytykać palcem państwu niemieckiemu łamanie prawa w sytuacji, gdy to właśnie ono najbardziej walczyło o praworządność w „państwie PiS”. To Niemcy są przecież rajem dla umęczonych tego świata. To w Berlinie witano przybyszów z transparentami: „Herzlich willkommen”, a Angela Merkel otrzymała miano „mutti Angela”. Tam też obdarowuje się przybyszów największym socjałem.

Nagle się okazuje, że ten wzorzec z Sevres dla naszej lewicy potrafi zachowywać się bardzo przyziemnie i nielegalnie, wypycha niechcianych ludzi do Polski, a przecież od Niemiec wiemy, że nie ma niechcianych ludzi,

i robi się to jeszcze elementarnym złamaniem zasad międzynarodowych.

Skąd u naszych elit zatroskanych losem dobrych relacji z Niemcami oburzenie na dziennikarkę, nie na Niemcy? Opis mentalny tej sytuacji można odnaleźć, i to będzie zaskoczenie, w pismach wybitnych myślicieli czarnoskórych Frantza Fanona i Jamesa Baldwina. Ci pisarze i przenikliwi obserwatorzy opisywali wewnętrzną zależność Afroamerykanów i czarnoskórych mieszkańców kolonii francuskich od świata stworzonego im przez białych.

Biali stworzyli im wzorce postępowania, nauczyli manier i obyczajów, pokazali im, jak używa się pogardy wobec innych i jak na zasadzie wykluczania gorszych podnosić swój status społeczny.

„Czarny ma tylko jeden los i jest on biały” – pisał Franz Fanon w słynnym antykolonialnym eseju „Czarna skóra, białe maski”. Polskie elity też mają tylko jeden los, i jest nim Unia Europejska. Polacy są okcydentalistyczni do bólu, tylko w Europie widzimy sens naszej egzystencji. Wiedział o tym Stalin, który miał powiedzieć, że „komunizm pasuje Polsce jak siodło krowie”.

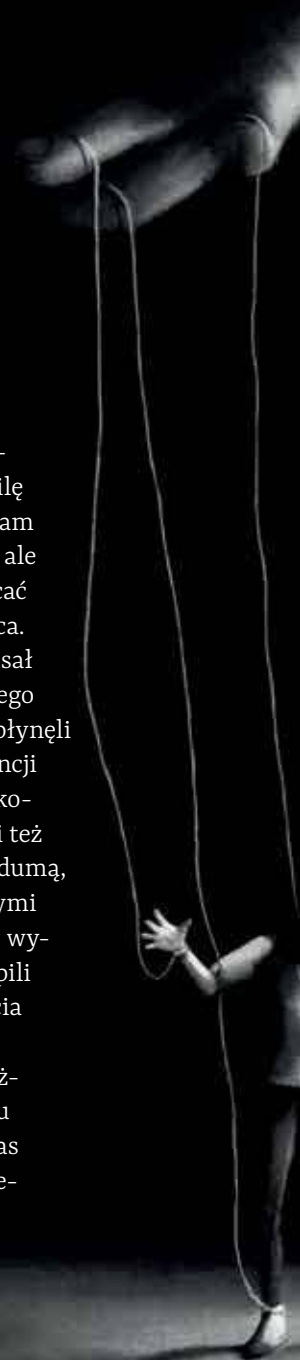
Ale właśnie przez to, że tak głęboko, jednoznacznie i w końcu neurotycznie przyłgnęliśmy do Europy, przyjmujemy od niej każdy los, każdy akt łaski, pochwałę i każdy cios z pokorą, bez komentarza, w poczuciu

winy. Europa funkcjonuje w naszej mentalności jako pewien symbol, świat idealny, miejsce, za którym się tęskni, miejsce czyniące człowieka szlachetnym z tego tylko powodu, że w tej Europie się znalazł.

Europa jak ze snu

W PRL wyjazd do Europy Zachodniej był wyróżnieniem. Ci, którzy wracali z Włoch, Francji, Hiszpanii, byli odmienieni, opowiadali o tej sytuacji, jakby na chwilę dotknęli Olimpu, że tam jest prawdziwe życie, ale niestety musieli wracać „tutaj”, do tego czyśćca. Dokładnie to samo pisał Frantz Fanon, gdy z jego rodzimej Martyniki płynęli do metropolii we Francji czarnoskórzy potomkowie niewolników. Oni też wracali z nabożną zadumą, czuli wyższość nad tymi mieszkańcami swojej wyspy, którzy nie dostąpili jeszcze zaszczytu bycia w Paryżu.

Ten kompleks niższości wobec Zachodu przenoszony jest u nas z pokolenia na pokole-



nie. W Europie Zachodniej znają tę naszą słabość i trzymają nas od kilku wieków w chocholim tańcu nagan

i nagród. Reagujemy jak psy Pawłowa, wykonywały to nawet nasze lewicowe media, posyłając jakieś informacje kompromitujące Polskę do zachodnich kolegów, by ci wydrukowali to u siebie. Potem robili przedruk z europejskich gazet tego, co sami podawali, by Polacy mogli się dowiedzieć, że Europa wytyka nas palcem.

„Najważniejszy moment mojego rozwoju to czas, kiedy byłem zmuszony uznać, iż jestem swego rodzaju bękartem Zachodu” – pisał James Baldwin o swoim dorastaniu w USA. Nasze najbardziej postępowe elity robią wszystko, by zadenemu z ich europejskich autorytetów nie przyszło do głowy nazwać ich bękartami Zachodu. Podejmą każdy rodzaj zdrady, by temu zaradzić, będą bardziej gorliwi od sa-

mych burokratów w Brukseli, jak w przypadku nieustannych skarg na Polskę w sprawie praworządności przez PO i lewicę.

I nagle ze strony „gorszych” Europejczyków, którzy powinni „nie zapominać, by siedzieć cicho”, jak proponował nam były prezydent Francji Jacques Chirac, z kraju peryferyjnego wychodzi merytoryczny głos krytyki wobec centrum. Skandal! Co gorsza, jest to głos prawdziwy, pokazujący zakłamanie Niemców.

Lęk przed odrzuceniem

Przecież Europa pozwala nam być Europą, ale warunkowo. Możemy być Europejczykami, gdy pilnie naśladujemy metropolię. U Fanona i Baldwinina czarny wtedy awansował społecznie i zyskiwał w oczach białych, gdy stawał się jak oni, gdy całe swoje życie, zachowania, nawyki, przekonania, obycie realizował według tego, co nakazali mu biali. W końcu wyemancypowany czarnoskóry zaczynał też gardzić innymi czarnoskórymi, którzy nie mieli w sobie tyle determinacji, by zmienić swój los jak on i stać się bardziej białym.

Polskie elity mają to samo. W naśladowaniu elit z europejskiej metropolii doskonale wyćwiczyły się w poczuciu wyższości wobec rodzimych tubylców, np. patriotów. W ostatnich czasach doszli im nowi wrogowie postępu, tzn. katolicy.

„Jest osobliwym triumfem społeczeństwa, a zarazem jego klęską, że zdołało przekonać ludzi,

którym nadało status podrzędnych, o zgodności tego wyroku ze stanem faktycznym; społeczeństwo posiada moc i broń pozwalające zmienić jego opinię w fakt, przez co uznawani za gorszych faktycznie się nimi stają, [...] dzisiaj okazuje się, że jesteśmy spętani – wpięramy od zewnątrz, następnie od wewnątrz – naturą kategorii, które sami stosujemy” – pisał Baldwin w „Zapiskach syna tego kraju”.

Opis statusu Afroamerykanów z lat 40. ubiegłego wieku pasuje do opisu relacji między tzw. starą UE, czy „twardym jądrem” UE, a mentalnością naszych elit. Mentalne poddaństwo, założenie, że jesteśmy gorsi, bardziej niedojrzali, leży u fundamen-

tów naszego myślenia i w sposób przemożny wpływa na pozycjonowanie Polski w Europie. „Zarówno Murzyn, niewolnik własnej niższości, jak i Biały, niewolnik własnej wyższości, zachowują się w sposób neurotyczny” – pisał Fanon.

Najwyższym

W EUROPIE ZACHODNIEJ ZNAJĄ TĘ NASZĄ SŁABOŚĆ I TRZYMAJĄ NAS OD KILKU WIEKÓW W CHOCHOLIM TAŃCU NAGAN I NAGRÓD.

wyróżnieniem dla czarnoskórego mieszkańca kolonii było powiedzenie mu przez białych mieszkańców metropolii, że właściwie to jest już jednym z nich, że jest już jak biały, a kolor skóry, no cóż, można pod pewnymi warunkami nad tym przejść do porządku dziennego.

Nasze elity wciąż potrzebują potwierdzeń od europejskich patronów, że są jednymi z nich i gotowi są za to siedzieć cicho i zapłacić każdą cenę. Problem w tym, że tą ceną najczęściej są interesy i suwerenność Polski. **S**


Kraj

Proj. M. Lewicka-Koniak / Adobe Stock

Zielone światło dla WYHAMOWANIA Polski

Decyzja Komisji Europejskiej o rozpoczęciu wobec Polski procedury objęcia naszego kraju (oraz sześciu innych krajów Unii Europejskiej) **procedurą nadmiernego deficytu** budżetowego jest zielonym światłem dla oszczędności, które i tak planował gabinet Donalda Tuska. To również oczywista blokada najważniejszych nadwiślańskich inwestycji – w tym Centralnego Portu Komunikacyjnego – wymuszona przez eurokratów. Zaskakujące może być tylko to, że chwilę wcześniej Unia zdecydowała się odblokować zamrożone dla Polski pieniądze w ramach KPO. Chyba że KPO miało powiększyć polski deficyt, czego – patrząc na kalendarz negocjacji i decyzji – wcale wykluczyć nie można.

| Paweł Pietkun |

Jak to się stało, że pół roku po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska Polska znalazła się na liście krajów objętych procedurą nadmiernego deficytu budżetowego? Programy społeczne wprowadzone przez rządy PiS w poprzedniej kadencji wbrew zapowiedziom Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy nie zdemolowały budżetu państwa, napędziły za to wewnętrzny popyt, zwiększając radykalnie wpływy z podatków, i rodzimą gospodarkę w sposób, którego zazdrościły nam nie tylko kraje regionu, ale również wiodące europejskie gospodarki, w tym niemiecka i francuska. Zapowiedzi polityków, że w ciągu kilku lat Polska będzie w stanie dogonić poziomem dobrobytu najstarszych członków UE, a niektórych – na przykład Włochów, Hiszpanów, czy Greków – wręcz

krajów byłego Beneluxu, konieczność zamrożenia lwiej części produkcji ze względu na narzucone niemal wszędzie lockdowny, doprowadziły do największego po 2008 roku kryzysu w Europie i skłoniły Unię Europejską do szukania środków mających pomóc podnieść się gospodarkom już po zakończeniu kryzysu. Wtedy Komisja Europejska po raz pierwszy złożyła deklarację finansowania krajowych programów odbudowy (czyli KPO), które miały być źródłem taniego finansowania firm krajów członkowskich UE oraz części programów socjalnych. Polska, jako jeden z dwóch europejskich krajów, pieniędzy z KPO nie dostała, choć negocjacje z Komisją do ostatniego dnia przebiegały pomyślnie. Jeszcze w połowie ubiegłego roku warunkiem wypłacenia

DZIĘKI PRZEDPANDEMICZNEMU ROZPĘDZENIU GOSPODARKI POPRZEDNI RZĄD MÓGŁ PLANOWAĆ NIE TYLKO KOLEJNE WYDATKI W RAMACH PROGRAMÓW POMOCY SOCJALNEJ, ALE RÓWNIEŻ STRATEGICZNE DLA PAŃSTWA INWESTYCJE.

zostawić w tyle, stały się na tyle realne, że polskie programy socjalne, przede wszystkim 500+ a później 800+, zaczęto stawiać za wzór innym członkom UE.

Krótką historią polskiego KPO

Pandemia koronawirusa okazała się czynnikiem demolującym wszystkie gospodarki bez wyjątku. Branża turystyczna, dla południa Europy filar krajowych gospodarek, ale niemal tak samo istotna m.in. dla Niemiec czy

środków – niemal w całości pochodzących z kredytów zaciąganych przez KE na międzynarodowych rynkach finansowych – było w przypadku Polski wycofanie się z niektórych reform, przede wszystkim chodziło o reformę wymiaru sprawiedliwości. Jednak dzięki przedpandemicznemu rozpędzeniu gospodarki, choć pieniądze z KPO pozostawały nieosiągalne, rząd mógł planować nie tylko kolejne wydatki w ramach pomocy socjalnej, >

ale również strategiczne dla państwa inwestycje – to kolejny wehikuł napędzający rozwój gospodarczy, bo gwarantujący lokalnym producentom i usługodawcom kontrakty, Polakom zaś nowe miejsca pracy. Problem w tym, że inwestycje były zagroże-

również całej wspólnocie. Oznacza to również, że od teraz wydatki budżetowe rząd będzie musiał planować pod dyktando europejskich urzędników. Wskażą oni konkretne wydatki z budżetu, z których państwo będzie musiało na pewno zrezygnować. Historia

niczających produkcję rolną i inne sektory gospodarki).

Według definicji z podręczników makroekonomii deficyt budżetowy oznacza sytuację, w której wydatki w budżecie państwa przekraczają jej dochody w roku budżetowym. W przypadku budżetu państwa ministerstwa finansów zawsze zakładają deficyt, zwykle finansowany z kredytu lub pożyczek na międzynarodowych rynkach finansowych, spłacanych z kolei papierami dłużnymi, na przykład obligacjami. To wyjaśnienie skrótowe, bo w rzeczywistości możliwości deficytowe państw są znacznie szersze i rządy (oraz parlamenty) często do nich sięgają, zabezpieczając swoich obywateli przed skutkami trwających bądź spodziewanych kryzysów. Umiejętne rządzenie oznacza takie planowanie budżetu, żeby deficyt nie był zbyt wysoki, optymalnie, żeby nie było go w ogóle (choć to ostatnie nieczęsto się udaje) i żeby państwo nie musiało ratować się międzynarodowymi kredytami spłacanymi w niektórych przypadkach nawet przez dekady. Przy czym

KREDYT BRANY PRZEZ RZĄD NIGDY **NIE BILANSUJE SIĘ** **DODATNIO** – PIENIĄDZE SKARBU PAŃSTWA ZWYKLE NIE SĄ INWESTOWANE I TRUDNO W ICH PRZYPADKU MÓWIĆ NP. O STOPIE ZWROTU.

niem dla interesów dwóch najsilniejszych gospodarek Europy – Francji i, przede wszystkim, Niemiec. Dominujące w unijnych instytucjach państwa wysłały Polakom jasny sygnał – po zmianie rządu dostaniecie pieniądze z KPO, wszystkie, które chcieliście, a może nawet i więcej. Sygnał okazał się skuteczny. Po wyborach i zaprzysiężeniu nowego gabinetu Komisja Europejska odkręciła kurek z – darmowymi, jak zapewniał nowy rząd – miliardami euro. Miliardami, które w dłuższej perspektywie mogą okazać się wyjątkowo gorzkim migdałem na torcie obietnic rządzącej koalicji.

Za dużo wydatków

Pod koniec czerwca Komisja Europejska zdecydowała o złożeniu wniosku w sprawie objęcia Polski procedurą nadmiernego deficytu budżetowego, co oznacza, że nasz deficyt fiskalny został oceniony przez eurokratów jako zdecydowanie zbyt wysoki, zagrażający stabilności polskich finansów publicznych, a w dalszej konsekwencji

– przede wszystkim Grecji, Włoch i Portugalii po kryzysie z 2008 roku – uczy, że na pierwszy ogień pójdą inwestycje ze środków Skarbu Państwa i programy społeczne. Jeżeli się

PROCEDURA BĘDZIE DOSKONAŁYM PRETEKSTEM DLA RZĄDU DO **WYCOFANIA SIĘ** Z NIEKTÓRYCH DZIAŁAJĄCYCH PROGRAMÓW SPOŁECZNYCH BĄDŹ ICH ZMIANY W TAKI SPOSÓB, ŻEBY DOTYCZYŁY WYŁĄCZNIE WĄSKIEGO GRONA OSÓB.

na to nie zgodzimy, to stracimy dostęp do funduszy unijnych, choć pozostaniemy przy zobowiązaniach wobec Wspólnoty Europejskiej (m.in. ogra-

warto pamiętać, że kredytowanie się przez państwa, choć wyłącznie doraźnie, jest często skutecznym narzędziem, po które sięga niejeden rząd.

W budżecie ów kredyt widać przede wszystkim po stronie wydatków publicznych – wszak spłatę każdego kredytu trzeba planować po stronie wieloletnich kosztów, a przychód jest jednorazowy i najczęściej celowy. Krótko mówiąc, kredyt brany przez rząd nigdy nie bilansuje się dodatnio – pieniądze Skarbu Państwa zwykle nie są inwestowane i trudno w ich przypadku mówić np. o stopie zwrotu.

Bruksela zechce 800+?

Unia Europejska zakłada, że dla krajów członkowskich najbezpieczniejszy i najwyższy akceptowalny deficyt budżetowy wynosi 3 proc., cały dług publiczny nie może zaś przekroczyć 60 proc. PKB. Polska – w tym roku – przekracza obie wartości, co zgodnie z przyjętym przez Warszawę traktatem akcesyjnym zmusza nas do zaproszenia do planowania budżetu unijnych komisarzy i ekonomistów. To właśnie oni będą pokazywać urzędnikom Ministerstwa Finansów, które pozycje po stronie wydatków publicznych należy z budżetu wykreślić. A zaczynając od programów społecznych i inwestycji strategicznych – w przypadku tych ostatnich komisarze w Brukseli przekonują, że „państwo to nie przedsiębiorstwo”.

Rozpoczynając się przeciwko Polsce procedura nadmiernego deficytu stawia pod dużym znakiem zapytania budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego. W niebezpieczeństwie znalazły się także programy społeczne – w tym 800+, wyprawka szkolna oraz 13. i 14. emerytura.

I choć już od pierwszego dnia rządów gabinetu Tuska było wiadomo, że obietnice zwiększenia kwoty wolnej od podatku do 60 tys. złotych i zmniejszenia innych danin publicznych były wyłącznie słowami rzucenymi na wiatr na potrzeby kampanii wyborczej, teraz wprowadzone nie zostaną na pewno. Nie zgodzą się na to urzędnicy z Brukseli, co będzie

na rękę obecnemu ministrowi finansów i premierowi.

Procedura stanie się doskonałym pretekstem dla rządu do wycofania się z niektórych działających programów społecznych bądź ich zmiany w taki sposób, żeby dotyczyły wyłącznie wąskiego grona osób. Każda niepopularna budżetowa decyzja może być dziś wytłumaczona koniecznością dopełnienia procedury nadmiernego deficytu budżetowego. I choć wprowadzono ją dopiero w tym roku budżetowym, rząd Donalda Tuska będzie wskazywał winnych w poprzednim gabinecie, któremu – co trzeba zauważyć – pomimo programów socjalnych i inwestycji budżet się domykał.

Skąd więc tak nagle zwiększający się deficyt?

Komisja wpływa na polski deficyt

Stoją za nim zaskakująco szybko przyznane po zmianie władzy pieniądze z KPO, które w języku polityki

(łącznie z zaliczką) z blisko 256 mld zł, które są przeznaczone dla naszego kraju z KPO. Do Polski wpłynęło 26 miliardów 964 miliony złotych. To jest największy jednorazowy przelew, który wpłynął z Unii Europejskiej do Polski w czasie naszego 20-letniego członkostwa. Jest to płatność z pierwszego wniosku o KPO, który wystosowaliśmy dokładnie 4 miesiące temu, 15 grudnia, i dzisiaj, 15 kwietnia, są te środki” – piszą urzędnicy ministerstwa w specjalnym komunikacie.

– To jest ważny dzień dla polskiej gospodarki, ważny dzień dla polskich inwestycji i ważny dzień dla uświadomienia sobie przez nas wszystkich w Polsce, że członkostwo w Unii Europejskiej się nam wszystkim opłaca. Ale to członkostwo to są nie tylko ogromne środki, jesteśmy w UE także dlatego, że to wspólnota wartości – to jest demokracja, to są wolności obywatelskie, równe szanse, rządy prawa i Polska jest częścią tej wspólnoty – zapewnia Katarzyna

MILIARDY Z KPO W DŁUŻSZEJ PERSPEKTYWIE MOGĄ OKAZAĆ SIĘ WYJĄTKOWO GORZKIM MIGDAŁEM NA TÓRCIE OBIETNIC RZĄDZĄCEJ KOALICJI.

są długo wyczekiwany „środkami z Unii”, w słupkach księgowych są zaś po prostu... kredytem. Polska dostaje bowiem przyznane na preferencyjnych warunkach pieniądze, które będzie musiała oddać co do euro, ich spłatę rozpocznie jeszcze w tym roku budżetowym.

Jak informuje Ministerstwo Finansów, dotychczas Polska otrzymała 27 mld euro zł z pierwszego wniosku o płatność z KPO. „To oznacza, że w Polsce już jest ponad 48 mld zł

Pełczyńska-Nałęcz, minister funduszy i polityki regionalnej, zapewniając, że następną płatność z KPO Polska planuje otrzymać do końca roku.

Pieniądze z tego kredytu Polska wyda przede wszystkim na programy powiązane z Zielonym Ładem, bezpieczeństwem transportu czy wsparciem małych i średnich przedsiębiorstw w rolnictwie oraz budowę nowych miejsc w żłobkach i przedszkolach. Pieniądzy ze zgłoszonych programów nie da się przesunąć na inne pozycje. **S**

W pułapce manichejskiej polityki



Triumfujący w wyborach Donald Tusk po raz kolejny ogłasza wojnę z jakimkolwiek swobodnym osądem polityki przedstawianym od lat przez jego obóz i jego metapolityczne zaplecze jako „niebezpieczny symetryzm”. Proponowana przez Tuska dalsza militaryzacja polityki **będzie zabójcza** nie tylko dla debaty publicznej, lecz także dla politycznych koalicjantów premiera z Trzeciej Drogi i Lewicy.

Marek Nowak

Wieczór wyborczy Trzeciej Drogi.
Na zdjęciu Szymon Hołownia
i Władysław Kosiniak-Kamysz;
Warszawa, 9 czerwca br.

Wybory do PE okazały się sukcesem dla Koalicji Obywatelskiej, której udało się, nieznacznie, ale jednak, po raz pierwszy od prawie dekady, wyprzedzić PiS i zająć pierwsze miejsce w wyborach. Jednocześnie koalicjanci Trzeciej Drogi i Lewicy uzyskali bardzo słabe wyniki stawiające przyszłość obu tych formacji pod dużym znakiem zapytania. Lider PO coraz szybciej zbliża się do celu, jakim jest zagwarantowanie sobie roli absolutnego hegemonu w rządzie, z którego decyzjami i strategią nikt

nie będzie dyskutował. Premier pytany o to, jak wyniki wyborów wpłyną na sytuację w koalicji rządzącej, odpowiedział. „Chyba dobrze. Ja się nie obrażałem na wyniki wyborów wtedy, kiedy powodowały, że traciłem władzę albo trzeba było budować szeroką koalicję. Wszyscy muszą wyciągnąć wnioski na własny rachunek. Ja nie będę robił nieprzyjemnego użytku z tego, że mamy wyraźnie lepszy wynik od naszych partnerów. Mam nadzieję, że jedna lekcja dotarła. Wyborcy nie chcą kompromisu ze złem w stylu

„no nie wiem, może tak, a może nie”. W kreślonej przez premiera wizji świata wyborcy koalicji rządzącej to ludzie, dla których życiowe aspiracje, czynniki ekonomiczne, klasowe interesy czy społeczne tożsamości to cechy w najlepszym razie drugorzędne.

Kurs na zemstę

Najważniejszą emocją, niejako konstytuującą wszystkie inne, ma być chęć dalszego i jeszcze bardziej brutalnego rozliczenia PiS. W narracji Tuska to niedostatek tej emocji mieli wykryć

w politykach Trzeciej Drogi i lewicy wyborcy, a następnie ich za ten niedostatek ukarać. Jediną szansą na rehabilitację jest więc dla koalicjantów jeszcze bardziej gorliwe wspieranie premiera w jego brutalnej polityce względem opozycji. Czy rzeczywiście wyborcy chcą takiej polityki? Dane empiryczne tego nie potwierdzają. Zsumowane wyniki trzech partii tworzących koalicję rządzącą daje im 50,27% poparcia. W zeszłorocznych wyborach parlamentarnych to skumulowane poparcie wynosiło 53,71%. Na prowadzonej przez premiera polityce twardych rozliczeń (jak na razie trudno zaobserwować jakąkolwiek inną realizowaną politykę) obóz rządzący jako całość traci więc, a nie zyskuje. Dodatkowo warto zauważyć, że wybory do PE zmobilizowały najbardziej mieszkańców województw zachodnich i północnych oraz duże miasta, czyli tradycyjny elektorat obecnej koalicji. Największe spadki frekwencji zanotowano z kolei w województwach podkarpackim, świętokrzyskim czy małopolskim, gdzie tradycyjnie większe poparcie zdobywa dzisiejsza opozycja.

CZY TRZECIA DROGA ORAZ LEWICA ULEGNĄ WOJENNEJ RETORYCE TUSKA, CO DOPROWADZI ICH DO **POLITYCZNEJ ANIHILACJI**? CZY MOŻE BĘDĄ POTRAFIŁI WYMYŚLIĆ SIĘ NA NOWO?

Mimo to nie przełożyło się to na przekonujące zwycięstwo dla obecnej koalicji. Czy dlatego, jak próbuje nam wmówić premier, że rządząca ekipa za mało rozliczała PiS? A może dlatego, że coraz bardziej widoczne jest to, iż poza rozliczeniowymi igrzyskami rząd nie

ma żadnego pomysłu ani na siebie, ani na rozwój Polski pod swoimi rządami? Od odpowiedzi na to pytanie zależy polityczna przyszłość największych przegranych wyborów do PE, czyli Trzeciej Drogi oraz lewicy. Czy ulegną wojennej retoryce Tuska, co doprowadzi ich do politycznej anihilacji? Czy może będą potrafili wymyślić się na nowo?

Trzecia Droga na zakręcie

Historia polityczna Trzeciej Drogi to doprawdy ciekawy przypadek. W mojej ocenie to właśnie to ugrupowanie, a nie KO było największym wygranym wyborów z 15 października. Koalicja Polski 2050 Szymona Hołowni z Polskim Stronnictwem Ludowym zdobyła blisko 15% poparcia, czym zapewniła sobie rolę trzeciej siły w parlamencie oraz języczka u wagi w rozmowach koalicyjnych. Liderzy Trzeciej Drogi mogli licytować wysoko, bo to od nich zależało, czy powstanie rząd oraz kto będzie go tworzył. Wywalczyli dla siebie ważne funkcje: marszałka Sejmu dla Szymona Hołowni i wicepremiera oraz ministra obrony dla Władysława

ale brak politycznej spójności (co w zasadzie łączy Polskę 20250 i PSL?), uległość wobec Tuska i coraz bardziej widoczny brak podmiotowości w koalicji powodują coraz większy zanik tej formacji. Swoją drogą pozostaje dla mnie pewną zagadką, jak szybko i łatwo Trzecia Droga, która szła do październikowych wyborów, by „zakończyć wojnę polsko-polską”, a sama siebie rysowała jako merytoryczną siłę będącą naturalnym wyborem dla wszystkich zmęczonych duopolem PO i PiS-u, dała się wepchnąć w rejony najbardziej toksycznego antypisizmu. Po wyborach do PE ze strony niektórych polityków PSL-u coraz częściej zaczynają dochodzić głosy o końcu koalicji z partią Szymona Hołowni. Sam lider Polski 2050 za słaby wynik Trzeciej Drogi obwinia Platformę i PiS, czyli... poniekąd polaryzację. Czyż nie jest to ta sama polaryzacja, z którą z początku miał walczyć, a potem sam zaczął ją wzmacniać? Dziś już widać, że Trzecia Droga w obecnej formie nie ma przed sobą żadnej przyszłości. Co zatem pozostaje? Politycy Polski 2050 mogą rzecz jasna próbować wrócić do PO, z której notabene się w większości wywodzą. Byłoby to jednak rozwiązanie także z punktu widzenia ich indywidualnych karier słabo rokujące na przyszłość. Z tej perspektywy rozwiązanie partii i zapisanie się do PSL byłoby już lepszym pomysłem. Jednak nie rozwiązałyby on największego problemu, a mianowicie tego, że aby przetrwać, Trzecia Droga musi spróbować wymyślić się na nowo. Mogłaby na przykład próbować (z tymi lub nowymi liderami) dokonać prospołecznego zwrotu w sprawach społecznych i ekonomicznych i razem z Lewicą przeforsować kilka projektów w rządzie. Czy starczyłoby jej na to politycznej odwagi, pozostaje pytaniem otwartym. W grze jest jeszcze jeden scenariusz: odwrócenie koalicji i rządu z PiS. Jednak na to wydaje się jeszcze za wcześnie. >

Co z tą lewicą?

Dużo mniejsze pole manewru mają kolejni przegrani wyborów do PE, czyli Nowa Lewica oraz Partia Razem. Związany z lewicą współzałożyciel Centrum im. Ignacego Daszyńskiego dr Bartosz Rydliński w reakcji na wynik wyborczy lewicy napisał na portalu X: „Lewica potrzebuje nie tylko zmiany kierownictwa, ale także osób pracujących na zapleczu «ekspertkim». Nie potrafią wyciągać wniosków z porażek wyborczych, nie potrafią analizować geografii wyborczej, niepoprawnie interpretują fokusy, robią... błędy wizerunkowe”. Trudno się z tym nie zgodzić. Liderzy traktujący serio polityczną odpowiedzialność za własne decyzje i posiadający choć minimalną troskę o zarządzaną przez siebie formację, po takim rezultacie (a jest to kolejny fatalny wynik w kolejnych wyborach) natychmiast powinni podać się do dymisji. Powinni to zrobić, by dać jakąś szansę komuś innemu na obranie nowego kierunku. Obecne kierownictwo lewicy nie przejawia, niestety, nawet śladowych ilości politycznej refleksji. Pytanie, czy formacja ta ma dość siły, by wymienić kierownictwo? Jeżeli liderzy nie potrafią odejść, a partia nie potrafi ich obalić, to mamy do czynienia ze skumulowanym nieszczęściem.

Oczywiście, nawet gdyby lewicy udało się jakimś sposobem wymienić kierownictwo, to sama zmiana nie wystarczy jej, by przetrwać. Wydaje się, że dotychczasowa formuła istnienia lewicy parlamentarnej doszła już do ściany. Trwanie Razem w klubie z Nową Lewicą, która jest w rządzie, a Razem – nie, jest absurdalne i z punktu widzenia wyborców kompletnie nieczytelne. Co więcej, między politykami Razem i Nowej Lewicy brak jest chemii, a coraz częściej wkrada się wręcz wzajemna niechęć. Komentując wyniki wyborów, dr Maciej Gdula z Nowej Lewicy napisał: „Eurowybory to łomot dla Lewicy, ale

przynajmniej obaliły mity na temat źródła jej poparcia. Odsądzony od lewicowej czci Robert Biedroń zdobył 65 tys. głosów. Na Śląsku «libek» Łukasz Kohut 107 tysięcy z list KO, a Maciej Konieczny z Partii Razem tylko 24 tys. Lewica nie równa się Razem”. Nie wchodząc w sam spór, warto podkreślić, że jeśli fatalny wynik formacji jest wykorzystywany do załatwiania wzajemnych porachunków, to znak, że z tej maki chleba już nie będzie. Obecna symbioza Razem z Nową Lewicą nie służy żadnej z dwóch stron. Dla Nowej Lewicy stanowi ona duże obciążenie w relacjach z resztą koalicji (niezależnie od tego, czy ugrupowanie stanie się bardziej podmiotowe, czy też stawia jedynie na dalszą integrację z obozem liberalnym), dla Razem zaś jest tym, co skutecznie uniemożliwia

w tej koalicji. Od tego, czy zostaną wyciągnięte właściwe wnioski, zależy przyszłość obu formacji.

Co dalej?

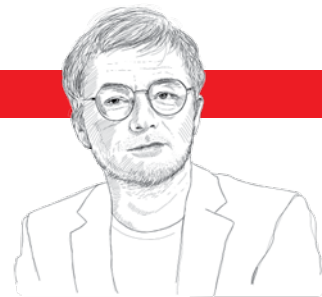
Z „symetryzmem” Donald Tusk walczył, będąc w opozycji. „Ja się nigdy nie zgodzę z takim stawianiem sprawy, że trzeba coś zrobić z tymi partiami, bo one się obrzucają twardymi słowami. Symetryzm przynosi bardzo negatywne konsekwencje” – mówił lider PO w marcu 2023 roku podczas Campus Academy. Tego typu wypowiedzi obecnego premiera znaleźć można z łatwością dużo więcej. „Symetryzm”, czyli swobodny osąd polityki zakładający próbę uczciwego zrozumienia rzeczywistości w całej jest złożoności, zawsze drażnił Tuska i jego obóz. W czasach rządów PiS wszelkie przejawy praw-

KOALICJANCI KO POWINNI ZROZUMIEĆ, ŻE W MANICHEJSKO SFORMUŁOWANYM PODZIALE POLITYCZNYM NIE BĘDZIE DLA NICH MIEJSCA. JEDYNĄ SZANSĄ NA PRZETRWANIE JEST WIĘC ZAKWESTIONOWAĆ TEN PODZIAŁ.

tej partii podjęcie walki o stanie się realną alternatywą wobec aktualnie rządzących. Można więc powiedzieć, że obecna sytuacja nie pomaga lewicy i zdaje się, że już nawet jej uczestnicy mają tego dość. Komentując wyniki wyborów na antenie TVP Info, jeden z liderów Partii Razem Adrian Zamberg powiedział: „Nie ma co lukrować porażek. Wynik lewicy jest zły, powinien być dla nas dzwonkiem alarmowym”. Myślę, że to ostatni dzwonek dla Razem, by poszło swoją drogą, oraz dla Nowej Lewicy, by zaczęła budować własną podmiotowość

dziwego lub domniemanego „symetryzmu” były tropione i zwalczane w liberalnych mediach. Pierwsze od blisko dekady zwycięstwo nad PiS stało się okazją dla Tuska, by zacząć walkę z „symetryzmem” we własnych szeregach. W tym wypadku „symetryzmem” będzie wszystko to, co premier nim nazwie. Koalicjanci KO powinni zrozumieć, że w tak manichejsko sformułowanym podziale politycznym na dłuższą metę nie będzie dla nich miejsca. Jediną dla nich szansą na przetrwanie jest więc zakwestionować ten podział. **S**

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Jan Wróbel

Śmiało naśladowmy Władysława Kozakiewicza

Jakub Żulczyk skrytykował, jak wszyscy chyba zauważyliśmy, panią minister edukacji narodowej. Coś tam nawet padło, że „obrzydlive”, a nawet, że „jak Czarnek”, czyli grubo. Żulczyk, był (i jest!) pismożercą i Dudo-fobem, związanym sercem z obozem 15 X, jednak w obronie dwóch wielkich polskich piór: Jarosława Marka Rymkiewicza i Jacka Dukaja, pokazał uśmiechniętej Polsce gest Kozakiewicza. (W nawiasie sam sobie daję medal za użycie 5 nazwisk wybitnych Polaków w jednym zdaniu felietonu). Niestety, nie jest to w Polsce standard, żeby w obronie prawdy elita po prostu stawiała, nie bacząc na to, czy atakujący nałożyli na ramię opaskę „PiS” czy „PO”. Standardem jest wygodnictwo. Moi? Dobrzy. A że naprawdę niedobrzy? Pytanie jest tendencyjne.

Wiem, wiem, Żulczyk wziął na cel akurat słabszą sztukę w stadzie, słabo osadzoną w partyjnych strukturach imperium Donalda Tuska. Skądinąd boli, że MEN dostał się polityczkom z drugiego i trzeciego szeregu rządowej koalicji (za PiS nie było zresztą całkiem inaczej – w końcu edukacja to tylko edukacja...). Zawsze jednak kontra Żulczyka przełamuje wygodnicki schemat tuskowskiej inteligencji. Po stronie, nazwijmy to, kaczyńskiej, niełatwo znaleźć przy-

kłady podobnego łamania schematu. Najgłośniejszą krytyką tego rodzaju stanowił ostatnio głośny list prof. Andrzeja Nowaka. Frapująca lektura, nie powiem, ale dotycząca kwestii „Jak wygrać, skoro przegraliśmy”, a nie kwestii jeszcze bardziej fundamentalnej: „Co robimy źle?”. Polska PiS miała dobre momenty, ale miała też zwyrodnienie, jakim była telewizja Jacka Kurskiego, szczująca na opozycję i manipulatorska. I nikomu na prawicy to nie przeszkadza, że następca

„dewastują polską kulturę na lata”, słuchacz o pamięci drobiu mógłby zaklaskać i widzieć w panu profesorze obrońcę dobrych zasad kontynuacji działań państwa (polskiego, cholera, nie „państwa PiS” czy „państwa Tuska”!). Jeżeli pamięć ma inną, to pamięta brzydkie i dewastujące polską kulturę na lata decyzje personalne, łącznie z unieważnieniem ogłoszonego przez siebie konkursu w Muzeum Polin, bo wygrał nie ten, co „trzeba”.

KONTRA ŻULCZYKA PRZEŁAMUJE WYGODNICKI SCHEMAT TUSKOWSKIEJ INTELIGENCJI. PO STRONIE, NAZWIJMY TO, KACZYŃSKIEJ NIEŁATWO ZNALEŹĆ PRZYKŁADY PODOBNEGO ŁAMANIA SCHEMATU.

Urbana dostaje dobre miejsce na liście wyborczej? Woluntaryzm, wieczne obrażanie się na przejawy autonomii instytucji i jednostek, ba, działania przeciwko wrogim rządowi mediom, brak żenady w syceńcu się środkami publicznymi...

No, sporo można by wrzucić do koszyka z napisem „Mea culpa – do przemyślenia”, ale... nie ma takiego koszyka. Culpa jest z zasady tuskowska, my święci. Kiedy Piotr Gliński wypowiada się teraz z miną Katona na temat czystek, które

Bo prof. Gliński brzydzi się tylko czystkami Tuska. To, co sam robił, to żadne czystki nie były, tylko śmiało i konsekwentne decyzje kadrowe na odcinku wskazanym przez partię – a to zupełnie coś innego. Wiem, były minister podejmował także decyzje dobre. Nie zapominam zasług, nikomu. Nie wiem też, jakim ministrem kultury byłby Jakub Żulczyk. Może, cholera, byłby woluntarystą z samurajskim mieczem. Może każdy, kto staje się w Polsce ministrem, jest zgubiony. **S**

Niedyplomatyczny chaos

Sprawa nominacji ambasadorskich stała się elementem walki politycznej rządu z prezydentem. Prowadzi to do łamania procedur, prób omijania głowy państwa, ale przede wszystkim działań **szkodzących** Polsce na arenie międzynarodowej.

Stanisław Żaryn

W polskich przepisach i praktyce sprawa wydaje się jasna – prezydent RP podejmuje decyzje o nominacjach ambasadorów RP. Reprezentują oni cały kraj, więc ich nominacja wymaga porozumienia między rządem a prezydentem, ale to głowa państwa podejmuje ostateczne decyzje o nominacjach i odwołaniach. Niestety obecny rząd, wraz z przejęciem władzy w Polsce, zaczął ten obszar państwa wypaczać i omijać stosowane przez lata procedury. Władza zapowiadała publicznie czystki w polskiej dyplomacji, oskarżając poprzedników, że obniżyli standardy działań polskiej dyplomacji oraz jej skuteczność.

KIEROWNIK
PLACÓWKI NIEBĘDĄCY
AMBASADOREM
MA **ZNACZNIE**
MNIEJSZE
MOŻLIWOŚCI
SPOTYKANIA SIĘ
Z PRZEDSTAWICIELAMI
KRAJU
PRZYJMUJĄCEGO,
CO W OCZYWISTY
SPOSÓB OBNIŻA JEGO
SKUTECZNOŚĆ.

Remedium miała być wymiana kadrowa i powrót ludzi, którzy zdaniem obecnego rządu lepiej będą prowadzić działania na rzecz interesów RP na arenie międzynarodowej. Szybko okazało się jednak, że

rządzący nie widzą możliwości sprzeciwu wobec propozycji kadrowych ani negocjacji z kimkolwiek, swoje decyzje chcą zaś podejmować w sposób autorytarny, bez konieczności tłumaczenia ani argumentowania zmian. Takie jest podejście rządu do prezydenta RP, który

stał się ofiarą kolejnych ataków, gdy zaczął pytać o argumenty i sprzeciwiać się nieodpowiedzialnym działaniom politycznym wobec dyplomacji. Prezydent jasno dawał

do zrozumienia, że część propozycji ws. obsady ambasadorów budzi jego sprzeciw, chłodno oceniał również plan masowej wymiany kadr w placówkach dyplomatycznych, uznając, że zdestabilizuje to międzynarodowe działania na rzecz interesów RP.

W niedawnym wywiadzie dla Telewizji Republika prezydent Andrzej Duda wskazał, że każdy wniosek strony rządowej będzie oceniał indywidualnie. Oceny takie zaprezentował wobec kilku, znanych publicznie, kandydatów, którzy wzbudziły sprzeciw prezydenta. Andrzej Duda zapowiedział, że nie zgodzi się na powołanie na ambasadora Ryszarda Schnepfa i Bogdana Klicha. Pierwszy miał jechać do Włoch, drugi – do USA.



Fot. Tomasz Jedrzejewski / Gazeta Polska / Forum



Prezydent, komentując ich kandydatury, wskazał na trzy kategorie osób, które na pewno nie zyskają jego akceptacji. Mowa o ludziach polskiej dyplomacji zgromadzonych w tzw. Konferencji Ambasadorów, którzy w poprzednich latach szkodziли Polsce i szkalowali nasz kraj, wysyłając wiele listów do odbiorców zagranicznych. W swoich odezwach Konferencja Ambasadorów oczerniała poprzedni rząd i RP, co zdaniem prezydenta przekreśla ich możliwość sprawowania urzędu ambasadora RP. Drugą kategorią kandydatów są osoby, które są obciążone odpowiedzialnością za błędy i nieprawidłowości mające związek z tragedią smoleńską. Taką właśnie osobą jest Bogdan Klich, który

w 2010 roku pełnił funkcję ministra obrony narodowej i odpowiada politycznie za wiele zaniedbań w Polsce, które przyczyniły się do samej tragedii oraz braku rzetelnego śledztwa. Trzecią przesłanką, którą prezydent postawił bardzo jednoznacznie, jest fakt uczestniczenia przez kandydatów na ambasadorów w kursach i szkoleniach prowadzonych przez moskiewskie szkoły dyplomacji, kontrolowane i nadzorowane przez rosyjskie, a wcześniej sowieckie, służby specjalne. Granice zarysowane przez prezydenta wydają się racjonalne i dobrze umotywowane. Nie ma dziś żadnego powodu, by osoby wspomniane przez Andrzeja Dudę reprezentowały Polskę w innych państwach.

Prezydent deklaruje otwartość na dyskusje i rozmowy o personaliach. Jednak zamiast rozmów ze strony rządu mamy szereg działań prowokacyjnych i prób pomijania konieczności konsultacji. Publicznie wiadomo, że – w związku z brakiem zgody prezydenta na podpisywanie wszystkiego w ciemno – MSZ zaczął wzywać ambasadorów do Polski. Korzysta z tego prawa, by realnie pozbawić naszych ambasadorów możliwości sprawowania funkcji. W miejsce ambasadora, wezwanego do Polski MSZ wysyła urzędników niższego szczebla, którzy kierują pracami ambasady, ale nie mają statusu ambasadora RP. Takie działania są szkodliwe dla Polski, obniżają bowiem rangę naszej reprezentacji i skazują naszą dyplomację na wiele problemów praktycznych. Kierownik placówki niebędący ambasadorem ma znacznie mniejsze możliwości spotykania się z przedstawicielami kraju przyjmującego, co w oczywisty sposób obniża jego możliwości. W wyniku działań rządu sami więc paraliżujemy skuteczność i efektywność naszych działań dyplomatycznych. Sytuacja polskiej dyplomacji jest czynnikiem podważającym wiarygodność Polski. W sposób oczywisty oznacza to przeniesienie walki politycznej czy wręcz partyjnej poza granice RP. Kraje przyjmujące będą przecież informowane o przyczynach nagłego zniknięcia ambasadora RP z ich państw i pojawienia się nowej osoby, w innej randze. W ramach tłumaczenia tej sytuacji na pewno stolice innych państw uzyskają informację o kompromitującym nas na arenie międzynarodowej sporze, który wynika z działań stricte politycznych prowadzonych w Polsce. Mamy więc sytuację podwójnie szkodliwą – obniżamy możliwości działań polskiej dyplomacji i naszą wiarygodność w oczach partnerów zagranicznych. ➤

To sytuacja niekorzystna dla naszych interesów.

Na tym tle jeszcze bardziej negatywnie wyróżnia się sprawa obsady Stałego Przedstawicielstwa RP przy NATO. Już kilka tygodni temu rząd zapowiedział, że chce dokonać zmiany w tej placówce. Prezydent słusznie stał na stanowisku, że ambasador Tomasz Szatkowski powinien dokończyć przygotowania do Szczytu NATO, który w tym roku odbywa się w USA, i następnie wrócić do Polski. Rządowi jednak się spieszyło, więc uznał, że „przycisnie prezydenta” i wymusi zmianę. Minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak informował w mediach, że wokół Szatkowskiego narosły jakieś wątpliwości, o których informowany był prezydent RP. Służby specjalne miały „coś” o ambasadorze napisać w niejawnym raporcie. Prezydent był pod silną presją, rząd bowiem prezentował sprawę jako poważny cień na ambasadorze. Jednocześnie z naciskami na prezydenta w mediach pojawiały się kolejne „przecieki”, które miały uzasadniać rzekomo potrzebę natychmiastowej wymiany przedstawiciela Polski przy NATO. Prezydent jednak się nie ugiął, wskazując jednoznacznie, że materiał ze służb jest miałki i nie uzasadnia destabilizowania pracy ambasadora Szatkowskiego. Andrzej Duda zapowiedział, że dokona zmian w placówce, ale po zakończeniu Szczytu NATO, który Szatkowski przecież od dawna przygotowuje. Andrzej Duda wskazywał na analogiczną sytuację z 2016 roku, kiedy wstrzymał się z odwołaniem Jacka Najdera (ówczesnego ambasadora RP przy NATO) właśnie dlatego, że przygotowywał on ważny szczyt

Sojuszu i miał zakończyć swoje zadania. Dziś rząd działa jednak inaczej i tego samego Najdera wysłał właśnie do Ambasady Polski przy NATO. Szatkowski został wezwany do Warszawy, a Najder jest obecnie p.o. kierownikiem placówki.

Chochole tańce wokół tej sprawy są szczególnie niepokojące. W wyniku działań polskiego rządu destabilizowana została praca polskiej ambasady w NATO, na kilka tygodni przed najważniejszym w tym roku Szczytem Sojuszu Polska nie ma funkcjonującego normalnie ambasadora RP przy Pakcie, a wciąż urzędujący, choć nie mogący wy-

kontrolne wobec generała, co wytworzyło wrażenie, że generał jest objęty bardzo poważnymi zarzutami. W innym wypadku działań w takim trybie się nie podejmuje. Argumentowanie zmian kadrowych na szczeblu międzynarodowym niejawnymi ustaleniami służb specjalnych jest praktyką, która stwarza fatalne wrażenie. I mocno odkłada się na polskim wizerunku.

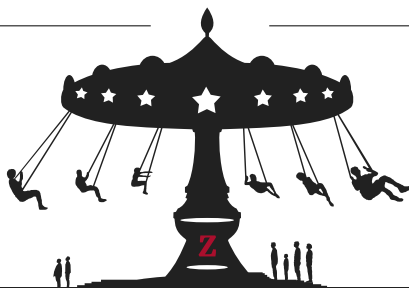
Sprawa chaosu w polskiej dyplomacji ma jednak swoje dużo poważniejsze skutki, nie dotyczy bowiem tylko wizerunku. Konfrontacyjne działania polskiego rządu, próby pomijania negocjacji i ustaleń z prezydentem RP, obniżanie rangi polskich przedstawicielstw w innych krajach – to wszystko odbywa się w chwili, gdy wojna Rosji przeciwko Ukrainie jest kontynuowana, Polska jest poddana wojnie hybrydowej ze strony Rosji i Białorusi, narasta agresja wobec naszej

DZIAŁANIA ESKALACYJNE RZĄDU, NOMINOWANIE OSÓB SKOMPROMITOWANYCH, OBNIŻANIE RANGI POLSKICH PLACÓWEK TO DECYZJE UDERZAJĄCE W NASZĄ ZDOLNOŚĆ DO PROWADZENIA POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

pełniać obowiązków ambasador stoi pod cieniem insynuacji rzucanych przez rząd na podstawie „niejawnych raportów służb specjalnych”. Grozi to utratą przez Polskę wiarygodności w oczach Sojuszu oraz USA, które są gospodarzem Szczytu. To radykalne podeptanie polskich interesów niestety jest kontynuacją podobnych działań, którymi objęto innego przedstawiciela RP, gen. Jarosława Gromadzińskiego. Rząd odwołał go z funkcji szefa Eurokorpusu, wysyłając partnerom sugestie, że istnieją poważne wątpliwości dotyczące polskiego dowódcy. Wskazano wręcz na prowadzone w SKW postępowanie

granicy z Białorusią, na Zachodzie trwają rozmowy o tym, w jaką stronę ma się rozwijać Unia Europejska, a w kolejnych regionach świata pojawiają się napięcia mające wpływ na sytuację Europy Środkowej. W tych warunkach Polska potrzebuje sprawnej i efektywnej polityki zagranicznej, która wymaga aktywnego działania ambasadorów RP. Działania eskalacyjne rządu, nominowanie osób skompromitowanych, obniżanie rangi polskich placówek to decyzje obniżające polską zdolność do prowadzenia polityki zagranicznej. Wprost rzutuje to na bezpieczeństwo Polski. **S**

KARUZELA



BLOGGERAMI



@FIAT MONEY

INFLACJA PO PANDEMII, CZYLI O LIBERALNEJ HISTERII SŁÓW KILKA

PISAŁEM JUŻ, ŻE EKONOMIA GŁÓWNEGO NURTU JEST ślepa na jedno oko w kwestiach rozumienia pieniądza i myliła się na wszystkich głównych zakrętach i zawirowaniach światowej gospodarki ostatnich dekad. Nie inaczej sprawa się ma z inflacją.

Także Ciebie, Czytelniku, postaram się przekonać, że Twoje zrozumienie inflacji wymaga remontu.

Zakładam, że Twoja teoria inflacji wygląda mniej więcej tak: Jeśli na świecie istnieje 1000 ołówków, i 1000 zł, to jeden ołówek kosztuje około 1 zł. Po wydrukowaniu dodatkowych 200 zł mamy teraz 1200 zł i ołówki drożeją na 1 zł 20 gr. Inflacja!

I właśnie takie myślenie jest źródłem błędnych intuicji. A popandemicznie inflacja pokazała to bardzo dobrze.

Rozważmy alternatywny model: przecież ołówki nie tyle „istnieją”, co są produkowane, używane i znów kupowane, czyli już samo stwierdzenie „Istnieje 1000 ołówków” nie ma sensu. Lepiej powiedzieć: „Co miesiąc produkuje się i sprzedaje, a następnie zużywa 1000 ołówków”. Co się stanie, jeśli klienci mają teraz 1200 złotych, a nie 1000? Jeśli producenci widzą, że popyt na ołówki rośnie – czy automatycznie podwyższą ceny? Każdy, kto pracował w sektorze prywatnym, wie, że tak nie jest. Sprzedaż w każdym sklepie, hurtowni czy firmie produkującej samochody czy meble zmienia się znacząco z roku na rok, a ceny są ustalane nieco

na oko: mają być po prostu wyższe niż koszt wytworzenia i mają pozwolić na pokrycie kosztów operacyjnych i przynieść znośny zysk. Już widać, że teoria inflacji powodowanej przez ilość pieniądza w kieszeniach klientów (coś, co firmy nie bardzo mają jak ocenić!) ma bardzo chwiejne podstawy. A co firmy mogą ocenić łatwo? Wskazówka już była – koszty. Tak więc alternatywna teoria inflacji jest taka, że rosną koszty, i to powoduje, że z duszą na ramieniu firmy zmieniają cenniki.

Załóżmy teraz, że nie brakuje drewna na ołówki, tylko energii: ropy naftowej i gazu. Są to towary wyjątkowe, bo energia jest wkładem do każdego procesu produkcyjnego i jest kosztem transportu, tak więc wpływa na koszt pakietów urlopowych, przejazdów autobusem, nawozów, transportu żywności, na koszt cementu, stali, światła i prądu w fabrykach – niemalże wszystkiego.

Jeszcze przed wojną na Ukrainie na skutek zamknięcia szybów naftowych z powodu znikomego popytu na ropę w ogarniętej lockdownami gospodarce produkcja zmalała na tyle, że po niepełnym odbudowaniu popytu na ropę – do poziomu niższego niż w 2019 roku – ceny były wyższe. Brakowało też towarów z importu, co wyraźnie było widać w cenach w USA: towary importowane zdrożały znacząco i nagle, a produkowane lokalnie prawie wcale nawet później. Kolejnym czynnikiem był brak mikroprocesorów do produk-

cji samochodów z powodu problemów z produkcją na Tajwanie, spowodowanych restrykcjami pandemicznymi. Wzrost cen używanych samochodów w pewnym momencie odpowiadał za 40% nadmiarowej inflacji w USA!

Na pewno, Czytelniku, słyszałeś, że „inflacja w Polsce była dużo wyższa niż w strefie euro”. Niby tak. Bo były takie kraje jak Francja, gdzie inflacja nigdy nie przekroczyła 6%, oraz z drugiej strony: Litwa, Łotwa, Estonia i Słowacja, gdzie inflacja przekroczyła 22%. Jak to możliwe? Otóż różne gospodarki zużywają różną ilość energii na jednostkę PKB, więc ceny energii inaczej wpływają na ich inflację. Cement drożeje bardziej niż usługi informatyczne, zwłaszcza gdy prąd dostarcza elektrownia atomowa.

Mamy więc dobrą i złą wiadomość: zła jest taka, że nawet gdy kraj ma „odpowiedzialną politykę gospodarczą”, to na skutek braków towarów i zatorów logistycznych może mieć wysoką inflację. Dobra jest taka: że z czasem te zatory ustępują, produkcja energii wraca do normy i inflacja znika tak szybko, jak nadeszła, zaskakując prognostyków i ekonomistów.

Lekcje z popandemicznej inflacji są takie: jeśli brakuje towarów, to trzeba produkować ich więcej, a w najgorszym wypadku inflację przeczekać. A nie zmniejszać gospodarkę restrykcyjną polityką ekonomiczną, gdyż ona więcej ropy nie wyprodukuje! 

Unijny rachunek grozy

Polska to jeden z krajów, którego obywatele **najdotkliwiej** odczują nowe unijne regulacje wynikające z ETS2.

| Marcin Krzeszowiec |

Autorami analizy są: adwokat i menedżer, była wiceminister cyfryzacji i wiceprezes Zarządu ds. Regulacji w PGE Wanda Buk oraz ekspert Fundacji Republikańskiej specjalizujący się w tematyce energetycznej i gospodarczej Marcin Izdebski.

Na wstępie należy zaznaczyć, że od 2005 roku funkcjonuje w Unii Europejskiej system ETS1, który swoim zasięgiem obejmuje duże przedsiębiorstwa produkujące energię i ciepło, a także przemysł energochłonny i linie lotnicze.

Natomiast eksperci w swoim raporcie przedstawili koszty nowego unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji CO₂ obejmującego transport i budownictwo, który zacznie funkcjonować od 2027 roku. Chodzi o system ETS2, czyli najbardziej kosztowne narzędzie spośród całego pakietu rozwiązań przygotowanego w ramach Europejskiego Zielonego Ładu.

ETS2 nałoży dodatkowe obciążenia na emisje pochodzące ze spalania paliw kopalnych przez gospodarstwa domowe i firmy, które dotychczas takich opłat nie ponosiły. Oznaczać to będzie wyższe koszty dla każdego posiadacza budynku jednorodzinnego, który korzysta z gazu lub węgla, ale także dla małych ciepłowni, piekarni, gastronomii czy sklepów. Podwyżki dotyczyć będą także ropy i benzyny, co odczujemy, bezpośrednio tankując na stacjach, jak i pośrednio w cenach usług i towarów.

Stone rachunki za ogrzewanie

W ocenie Buk i Izdebskiego Polska to jeden z krajów, którego obywatele najdotkliwiej odczują nowe unijne regulacje wynikające z ETS2. Dlaczego? Ze względów klimatycznych mamy wyższe od średniej unijnej zapotrzebowanie na ciepło (trzecie w UE za Litwą i Finlandią) i jesteśmy na pierwszym miejscu w UE pod względem

wykorzystania węgla – najbardziej emisyjnego paliwa do ogrzewania budynków mieszkalnych. Ponadto Polacy wydają na zakup energii proporcjonalnie dużo więcej niż pozostali obywatele Unii. W całej wspólnocie wyprzedzają nas po tym względem jedynie Słowacy.

Z wyliczeń przedstawionych w raporcie wynika, że ceny gazu, węgla i ogrzewania będą rosły w zastraszającym tempie.

Jeśli chodzi o ceny gazu, to w 2027 roku za każdą megawatogodzinę zapłacimy o 25,7 zł więcej niż teraz. W 2030 roku będzie to już 47 zł, a w 2050 roku, kiedy UE planuje osiągnąć zeroemisyjność, cena 1 MWh gazu wzrośnie o ponad 419 zł.

Podobne podwyżki czekają wszystkich ogrzewających się czarnym złotem. Kupujący obecnie tonę węgla za 1500 zł mogą się spodziewać, że w 2027 roku zapłacą za nią już 1806 zł, w 2030 roku 2060 zł, a w po-



Fot. Adobe Stock

łowie stulecia nawet 6500 zł. To dodatkowe roczne koszty ogrzewania budynku o powierzchni 100 metrów kwadratowych wynoszące odpowiednio 1039 zł, 1905 zł i 16,9 tys. zł w 2050 roku.

Dla dogrzewających się gazem będzie to natomiast 301 zł w 2027 roku, 551 zł w 2030 roku i 4910 zł w 2050 roku. Trzeba jednak pamiętać, że ciepłe kaloryfery to nie wszystko. Gaz i węgiel wykorzystujemy także do podgrzewania wody czy gotowania posiłków.

Tankuj i płacz

Autorzy raportu podają również wyliczenia dotyczące cen paliw po wprowadzeniu nowego unijnego systemu handlu uprawnieniami do emisji CO₂ obejmującego transport. Dwa lata temu ten sektor odpowiadał za ponad jedną czwartą emisji gazów cieplarnianych w UE,

a więc był drugim najbardziej emisyjnym po energetyce. Za 56 procent emisji transportu drogowego odpowiadają samochody osobowe.

Cena benzyny ma podskoczyć o 29 groszy w 2027 roku, 54 groszy w 2030 roku i 4,80 zł w 2050 roku, natomiast właściciele pojazdów z silnikiem diesla zapłacą odpowiednio więcej o 35 groszy, 65 groszy i 5,77 zł.

Oznacza to, że za niecałe trzy lata koszt przejechania autem 10 tys. kilometrów zwiększy się o 221 zł dla pojazdów benzynowych i 255 zł dla diesla.

Przyjmując, że zużycie paliw utrzyma się na poziomie z 2023 roku, koszty zakupu uprawnień do emisji dla transportu wyniosą w 2027 roku ok. 11,5 mld zł, a w 2030 roku już 21 mld zł.

Statystyczna rodzina

W raporcie możemy przeczytać również, ile system ETS2 będzie kosztował przeciętną polską rodzinę korzystającą na co dzień z węgla bądź gazu, mieszkającą w domu o powierzchni 75 metrów kwadratowych.

W wariantcie gazowym dodatkowo

jącej w domu o powierzchni 150 metrów kwadratowych.

Taka rodzina w wariantcie gazowym zapłaci o 1156 zł więcej w 2027 roku, 2119 zł w 2030 roku i 18,8 tys. w 2050 roku. Gdyby ta rodzina do ogrzewania domu i podgrzewania wody wykorzystała z kolei węgiel, to zapłaciłaby więcej o odpowiednio 2363 zł, 4332 zł i 38,5 tys. zł.

Wobec powyższego eksperci podkreślili, że konieczne jest ustanowienie szczególnego wsparcia dla rodzin korzystających z węgla opałowego.

Wszystkie te wyliczenia są zależne od wielkości rodziny, powierzchni domu czy zużycia energii, dlatego na stronie ets2koszty.pl został udostępniony specjalny kalkulator pozwalający wyliczyć, jakie koszty poniesie w przyszłości nasze indywidualne gospodarstwo domowe.

Eksperti wskazują w raporcie, że władze państwowe powinny dziś „zmobilizować Polaków do podejmowania jak najszybszych działań ograniczających emisyjność ich budynków, co poza szeroko zakrojoną akcją informacyjną zostanie osiągnięte tylko przy odpowied-

ZA NIECAŁE TRZY LATA KOSZT PRZEJECHANIA AUTEM 10 TYS. KILOMETRÓW ZWIĘKSZY SIĘ O 221 ZŁ DLA POJAZDÓW BENZYNOWYCH I 255 ZŁ DLA DIESLA.

we roczne koszty wyniosą 1 tys. zł w 2027 roku, 1835 zł w 2030 roku i 16,3 tys. w 2050 roku.

Natomiast dla rodzin wykorzystujących węgiel będzie to odpowiednio 1628 zł, 2985 zł i 26,5 tys. zł.

W opracowaniu znalazły się także wyliczenia dla rodziny 2+2, posiadającej dwa samochody i mieszka-

nim zaprojektowaniu programów wsparcia”.

Wyrazili przy tym nadzieję, że programy te „nie będą skupiać się jedynie na kompensacji kosztów nowych regulacji po ich wejściu w życie, ale faktycznej transformacji energetycznej naszych domów i transportu”. **S**

Akcje ORLENU – lepsze inwestowanie niż odkładanie

Nie możesz pracować całe życie, ale **Twoje pieniądze już tak!** Jest jeden warunek: pieniądze muszą być nie tylko odkładane, ale też inwestowane. Warto zacząć inwestować w akcje ORLENU, które mogą być atrakcyjnym uzupełnieniem domowego budżetu.

Jak zaplanować domowy budżet? Można to zrobić według zasady 50/30/20. Zasada ta mówi, że 50 proc. budżetu to wydatki na bieżące sprawy, np.: rachunki, zakupy itd., 30 proc. budżetu można przeznaczyć na przyjemności, np. zakup biletów do kina czy karty na siłownię, a 20 proc. należy oszczędzać lub... inwestować. Można to zrobić na przykład poprzez zakup akcji ORLENU – największej polskiej firmy. Akcję spółki może nabyć także inwestor indywidualny za pośrednictwem domów maklerskich.

ORLEN – spółka giełdowa

ORLEN S.A. jest spółką giełdową notowaną od 1999 roku na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych.

Oznacza to, że każdy może nabyć akcje koncernu, stając się jego współwłaścicielem. Spółka jest też zobowiązana do publikacji swoich sprawozdań finansowych i innych dokumentów mówiących o kondycji koncernu.

Akcje spółki inwestorzy indywidualni mogą kupić za pośrednictwem każdego z domów maklerskich działających na terenie RP. Kupując u jednego z sześciu brokerów: BM Alior Banku, DM BOŚ Banku, BM mBanku, DM Noble Securities, BM PKO Banku Polskiego oraz BM Santander pakiet minimum 50 akcji ORLEN S.A. oraz po wypełnieniu formularza rejestracyjnego można dołączyć do programu „ORLEN w Portfelu”.

To pierwszy w Polsce długoterminowy program skierowany do in-

westorów indywidualnych. Program ma przede wszystkim charakter edukacyjny. Jego celem jest pogłębianie wiedzy Polaków na temat funkcjonowania rynku kapitałowego.

Akademia Inwestowania

Dla tych, którzy chcieliby uzyskać głębszą wiedzę o zasadach działania rynków kapitałowych, koncern prowadzi Akademię Inwestowania ORLEN, która powstała we współpracy z CFA Society Poland – polskim stowarzyszeniem międzynarodowego CFA Institute. CFA Institute zrzesza przeszło 140 tysięcy profesjonalistów z branży finansowej. Uczestnicy akademii mają także bezpłatny dostęp do materiałów szkoleniowych, webinarów oraz podręczników. Akademia Inwestowania ORLEN dostępna jest dla wszystkich zainteresowanych, bez względu na to, czy są akcjonariuszami koncernu czy też nie. Akademia wspiera wszelkie działania, które mogą poszerzyć wiedzę finansową polskiego społeczeństwa. Program obejmuje tematykę funkcjonowania



rynku kapitałowego i został podzielony na dwa poziomy, zarówno dla doświadczonych inwestorów, jak i tych, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z inwestowaniem oraz zarządzaniem własnym kapitałem.

Kupno i sprzedaż akcji

Rachunek maklerski to panel sterowania i miejsce wykonywania wszystkich transakcji. Umiejętność obsługi rachunku maklerskiego to podstawa dla każdego akcjonariusza.

Zlecenia zakupu i sprzedaży prowadzone są poprzez aplikację. Dzięki temu nie ma potrzeby, aby akcjonariusze odwiedzali Giełdę Papierów Wartościowych osobiście. Akcje koncernu można też sprzedać w dowolnym momencie po aktualnym kursie, czyli cenie, za jaką w danym dniu ktoś te walory chce od nas odkupić. Można więc akcje sprzedawać partiami, uzyskując dodatkowe środki do domowego budżetu.

Zakup akcji dowolnej spółki jest inwestycją, która może przynieść większe zyski niż ulokowanie pieniędzy na lokacie bankowej. Każda inwestycja, nie tylko w akcje, wiąże się jednak z ryzykiem inwestycyjnym. Dlatego ważne jest, aby zawsze ocenić wiarygodność podmiotu, którego walory się kupuje.

Dywidenda

Akcjonariusze ORLENU obok sprzedaży akcji mogą zarabiać również na wypłacanej co roku dywidendzie, czyli pieniądzu, do których ma się prawo w wyniku posiadania akcji. Dzieje się tak, gdy Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy postanawia uchwałą przeznaczyć wypracowany przez spółkę zysk na wypłatę dywidendy. W tym roku koncern wypłaci akcjonariuszom dywidendy

Dla tych, którzy chcieliby uzyskać głębszą wiedzę o zasadach działania rynków kapitałowych, koncern prowadzi **Akademię Inwestowania ORLEN.**

za 2023 rok w wysokości 4,15 zł na akcję. Przy ustaleniu wysokości dywidendy zarząd oparł się na przyjętej 28 lutego 2023 roku nowej polityce dywidendy. Wynika z niej, że co roku ORLEN będzie wypłacać dywidendę odpowiadającą wysokości 40 proc. skorygowanych wolnych przepływów pieniężnych Grupy ORLEN za poprzedni rok obrotowy. Dokument

ustala też minimalną (bazową) kwotę dywidendy. Wyniosła ona 4,00 zł dla roku 2022. Co roku rośnie o 15 groszy, by w 2030 roku wynieść 5,20 złotych na jedną akcję.

Warto podkreślić, że ORLEN S.A. wypłaca dywidendę swoim akcjonariuszom nieprzerwanie od 2012 roku.

Dodatkowe benefity

Uczestnictwo w programie nie- sie ze sobą wymierne korzyści dla akcjonariuszy. Posiadacze pakietu co najmniej 50 akcji ORLEN mogą zamówić imienną kartę w jednym ze współpracujących w ramach programu domów maklerskich. Dzięki niej skorzystają z rabatów na stacjach ORLEN. Uczestnicy programu zapłacą 10 gr mniej za każdy litr paliwa EFECTA oraz LPG niż cena „na pylonie”. Natomiast dla paliw jakości VERVA zniżka wynosi 15 gr za każdy litr paliwa. Akcjonariusze dzięki posiadanej karcie zakupy z oferty pozapaliwowej dostępnej na stacjach ORLEN zrobią z dziesięcioprocentowym rabatem. Aby karta była aktywna w kolejnych miesiącach, należy stale posiadać nie mniej niż 50 akcji.

Więcej o inwestowaniu w akcje ORLENU można dowiedzieć się ze strony:

<https://www.orlenwportfelu.pl/>.

Artykuł powstał

we współpracy z ORLEN S.A. 

WYBORCZA REWOLUCJA

w Albionie

Po 14 latach rządzenia brytyjscy konserwatyści szykują się do oddania władzy. Dla wielu z nich ponad dekada w Izbie Gmin oznaczała, że była to **jedyna praca**, którą się zajmowali, a będą odchodzić w czasie jednego z większych powojennych kryzysów gospodarczych na Wyspach Brytyjskich. Rekordowe bezrobocie, coraz większa grupa ludzi żyjących poniżej progu ubóstwa, z trudem zatrzymana inflacja i problemy z agresywnymi migrantami, to tylko część problemów, które Partia Konserwatywna zostawia w spadku laburzystom wracającym do siedziby rządu przy Downing Street 10 po najdłuższej przerwie w historii brytyjskiego parlamentaryzmu.

Wojciech Kulecki



▼
Premier Rishi Sunak
podczas kampanii wyborczej;
Wielka Brytania, Great Ayton,
8 czerwca br.

Fot. Phil Noble / Reuters / Forum

Zaplanowane na 4 lipca wybory parlamentarne w Zjednoczonym Królestwie, do niedawna mekce milionów Polaków szukających szansy na większe zarobki, a przede wszystkim lepsze życie, będą wyjątkowe pod każdym względem. Od miesiąca brytyjskie media piszą niemal wyłącznie o związanych z nimi rekordach. 14-letnia ławka kar, na którą wyborcy wysłali laburzystów na początku tego wieku, to pierwszy z nich. Kolejny to liczba parlamentarzystów, którzy do Izby Gmin zdecydowali się nie wracać i zrezygnowali z kolejnego udziału w wyborach. Prym wiodą tu – co oczywiste, biorąc pod uwagę najnowsze sondaże wyborcze w Albionie – posłowie z Partii Konserwatywnej, która przejdzie do opozycji na przynajmniej (jak wywodzą oksfordzcy politolodzy) dekadę. Po raz pierwszy od 2010 roku ze startu w wyborach zrezygnowało 121 posłów, w tym 78 posłów z obecnej partii rządzącej. I to jest właśnie rekord, bo wcześniej tak masowe rezygnacje ze starań o reprezentowanie wyborców w najważniejszym do niedawna postkolonialnym parlamencie nastąpiły w 1997 roku, ale nawet wtedy

w ostatnich dwóch dekadach szara eminencja Partii Konserwatywnej, przez wiele lat minister ds. wyrównywania szans, budownictwa i samorządów. Nie jest tajemnicą, że to właśnie on był architektem partyjnego (a więc również na scenie polityki krajowej) sukcesu Rishiego Sunaka, lidera Partii Konserwatywnej i premiera Zjednoczonego Królestwa. Sam Sunak też zostaje rekordzistą w związku z wyborami. Oto najnowszy sondaż wyborczy przeprowadzony przez ośrodek Savanta informuje, że Rishi Sunak nie tylko musi zapomnieć o fotelu premiera, ale nie ma najmniejszych szans na to, żeby dostać się do Izby Gmin, stając się pierwszym urzędującym premierem, który nie zostanie do niej wybrany.

przy niewielkim koszcie społecznym na powrót uczynią Wielką Brytanię gospodarczym gigantem z imperialnymi korzeniami.

Z kandydowania rezygnuje również inna rozpoznawalna twarz angielskiej polityki. To Andrea

Leadsom, była minister środowiska, a ostatnio minister biznesu. Również ona nie wierzy w zwycięstwo konserwatystów, a jak mówiła kolegom z partii, nie chce być kojarzona z wyborczą porażką. Choć będą kandydować, mandat mogą

PO RAZ PIERWSZY OD 2010 ROKU ZE STARTU W WYBORACH ZREZYGNOWAŁO 121 POSŁÓW, W TYM 78 POSŁÓW Z OBECNEJ PARTII RZĄDZĄCEJ.

stracić inni wielcy gracze konserwatystów, m.in. ministrowie finansów Jeremy Hunt, obrony Grant Shapps i spraw wewnętrznych James Cleverly, a także była minister spraw wewnętrznych Suella Braverman i jej były zastępca Robert Jenrick. Dwoje ostatnich jest wymienianych jako kandydaci prawego skrzydła partii na następcę Sunaka w roli lidera – pod warunkiem, że uda im się wejść do parlamentu.

Przygotowany przez ośrodek Savanta natychmiast opublikował konserwatywny dziennik „Daily Telegraph” – sondaż z najgorszymi wynikami, jak podkreślają rozmówcy „Daily Telegraph”, ze wszystkich dotychczas przeprowadzonych. Wynika z niego, że z 53 posłami w 650-osobowym parlamencie konserwatyści będą mieli najgorszy wynik w 190-letniej historii Partii Konserwatywnej. Partia Pracy może – według sondażu – liczyć na 516 mandatów, również pierwszy raz w swojej historii. ➤

BIRMINGHAM BRAKUJE PIENIĘDZY NAWET NA OŚWIETLENIE MIEJSKICH ULIC – A PRZECIEŻ TO DRUGIE NAJWIĘKSZE MIASTO KRÓLESTWA.

nastroje nie były tak pesymistyczne i z ponownego kandydowania zrezygnowało ledwie 75 posłów.

Rząd pójdzie w odставку

Wśród wycofujących się – przynajmniej tymczasowo – z czynnej polityki znalazły się głośne na Wyspach nazwiska, a wśród nich Michael Gove,

W niej znajdzie się jedynie 53 konserwatystów – wyborcy z okręgu Sunaka już nie wierzą premierowi ani w zapewnienia o dobrej kondycji brytyjskiej gospodarki, wszak sami widzą, co się dzieje na ulicach największych miast Albionu, ani niespecjalnie ufają zapewnieniom płynącym z Downing Street o gotowych reformach, które

Kryzys tysiąclecia

Zyskują również marginalni do tej pory Liberalni Demokraci, którzy mogą liczyć na 50 mandatów – dzisiaj mają ich 11.

Wśród wielkich przegranych najbliższych wyborów – według sondaży – znajdzie się również Szkocka Partia Narodowa od lat mówiąca o kolejnym szkockim referendum niepodległościowym. Oni mogą liczyć na nie więcej niż 8 (z obecnych 48) mandatów w Izbie Gmin.

Brytyjczycy mówią o kryzysie w ojczyźnie już przynajmniej od roku. Najlepiej widać go na ulicach największych miast Królestwa. Na początku czerwca władze stolicy zmusiły setki rodzin do opuszczenia Londynu na stałe. Wiele z tych rodzin dostało krótkie, 24-godzinne, ultimatum zaakceptowania prywatnego najmu mieszkania z dopłatą daleko poza Londynem albo mieszkanie na ulicy bez żadnej pomocy ze strony państwa i samorządów. To zresztą problem nie tylko serca Albionu. Samorządy doświadczyły gwałtownego wzrostu zapotrzebowania na wsparcie w zakresie bezdomności po niesłychanym wzroście liczby eksmisji bez winy w całym kraju, których liczba w ostatnich dwóch latach wzrosła o rekordowe 38%.

Goryczy dodał fatalny stan największych angielskich, walijskich i szkockich metropolii. Sztandarym przykładem stało się dzisiaj bankrutujące Birmingham. Miastu brakuje pieniędzy nawet na oświetlenie miejskich ulic – a przecież to drugie największe miasto Królestwa.

Już we wrześniu ubiegłego roku Rada Miasta wystosowała 114 komunikatów, które oficjalnie obwieszczały

jej bankructwo, i zdecydowała się m.in. na szereg bezprecedensowych cięć budżetowych. I tak jeszcze przed wyborami zostaną zamknięte wszystkie biblioteki miejskie, w najbliższych dwóch latach zaś zlikwidowane będą teatry i większość instytucji kultury.

Spośród głównych miast Wielkiej Brytanii Birmingham ma największą liczbę osób wnioskujących o wsparcie dla bezrobotnych, z czego 12% mieszkańców korzysta z zasiłków rządowych. Mieszkańcy Birmingham umierają średnio o trzy lata młodziej niż osoby mieszkające w Londynie, podczas gdy prawie połowa wszystkich dzieci w Birmingham klasyfikuje się jako żyjące w ubóstwie.

Stramer: „Dam wam dobrobyt”

Z tej perspektywy zapewnienia Keira Stramera, od niedawna lidera Par-

przywództwo w całej partii i został naturalnym przyszłym premierem rządu, pod warunkiem wygrania wyborów przez laburzystów. Przy przewidywanej większości Stramer będzie pierwszym premierem od czasów Cromwella, który będzie się mógł zamierzyć na Brytyjską Koronę, być może proponując rezygnację z monarchii. Laburzyści nigdy nie ukrywali, że zdania na temat kosztownej rodziny królewskiej są w ich szeregach przynajmniej mocno podzielone.

Keir Stramer zapowiada radykalną zmianę, kiedy znajdzie się w biurze przy Downing Street – zresztą program gospodarczy laburzystów nosi właśnie nazwę „Zmiana”. W skrócie Partia Pracy obiecuje pobudzenie wzrostu gospodarczego, uczynienie z Wielkiej Brytanii potęgi na polu czystej energii, poprawę bezpie-

czeństwa na ulicach i walkę z przestępczością. Oczywiście jedną z pierwszych przeprowadzonych reform ma być uzdrowienie publicznej służby zdrowia i powołanie nowego zintegrowanego dowództwa do walki z nielegalną imigracją przez kanał La Manche.

– Nie jesteśmy już partią protestu. Jeste-

śmy partią wiarygodnego, długoterminowego planu – zapewnia podczas spotkań wyborczych Keir Stramer, wykluczając podniesienie podatków i dla zwykłych obywateli, i dla milionów brytyjskich firm.

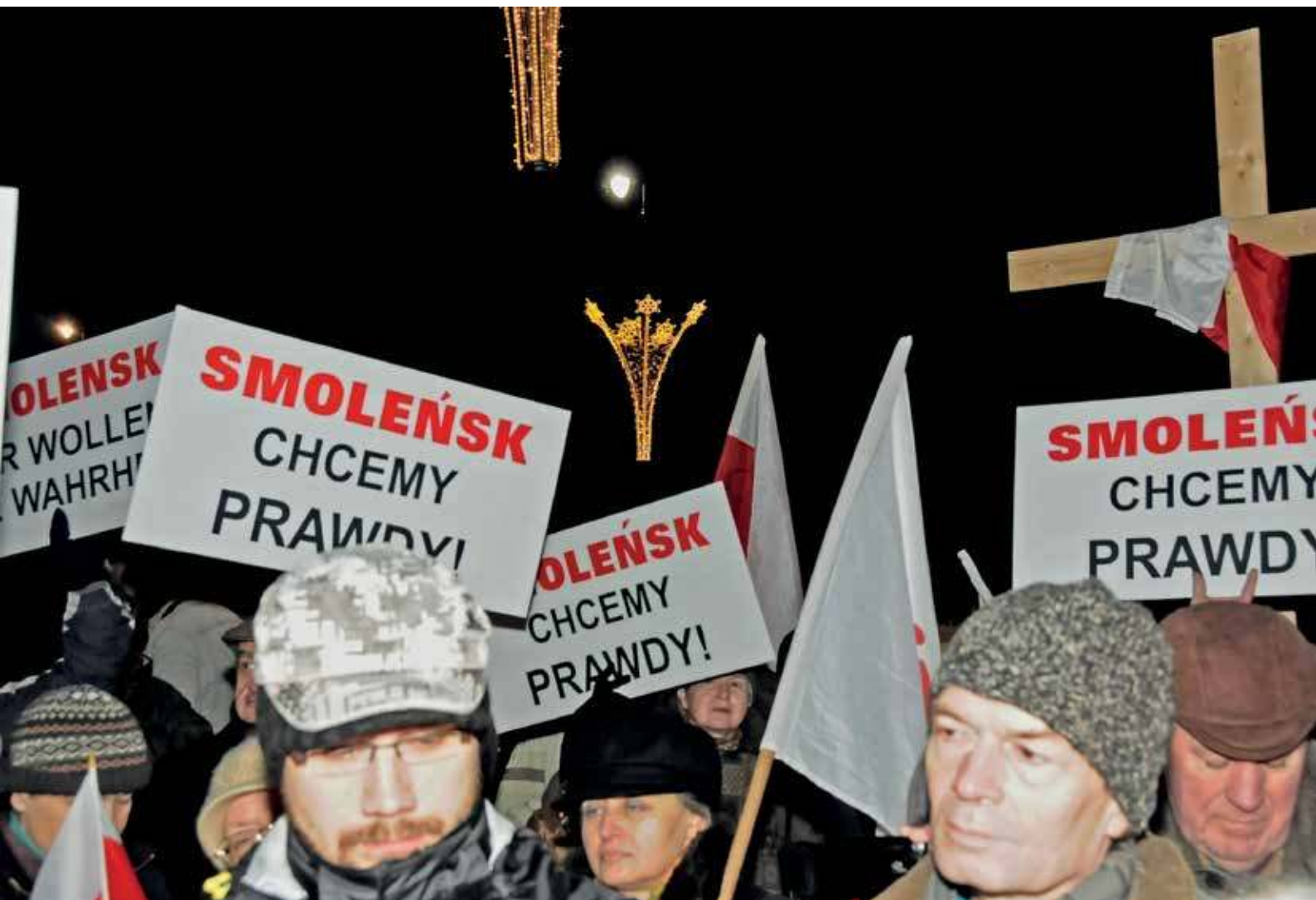
Zmiana w gabinecie przy Downing Street może być korzystna dla kilkudziesięciu tysięcy Polaków, którzy zdecydowali się pozostać na Wyspach pomimo brexitu. Laburzyści obiecują większą troskę o europejskich imigrantów. Oczywiście pod warunkiem, że gospodarka zniesie zaplanowane przez nich reformy. 

LABURZYŚCI OBIECUJĄ WIĘKSZĄ TROSKĘ O EUROPEJSKICH IMIGRANTÓW. POD WARUNKIEM, ŻE GOSPODARKA ZNIESIE ZAPLANOWANE PRZEZ NICH REFORMY.

tii Pracy, o doprowadzeniu kraju do skrajnego kryzysu przez ostatnie rządy są dla Brytyjczyków więcej niż wiarygodne. Stramer pojawił się w brytyjskiej polityce w 2015 roku, wygrywając w swoim okręgu wybory do Izby Gmin. W tym samym roku wszedł do gabinetu cieni Jeremy'ego Corbyna jako cień ministra stanu ds. imigracji; ustąpił z tego stanowiska 27 czerwca 2016 r., protestując, podobnie jak grupa innych laburzystów, przeciwko przywództwu Corbyna w partii. Jego głos okazał się na tyle donośny, że niedługo później zdobył



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



6 i 7 grudnia 2010 roku Dmitrij Miedwiediew, ówczesny prezydent Rosji, przebywał z wizytą w Polsce. Swój pobyt w naszym kraju zaczął od spotkania z prezydentem RP Bronisławem Komorowskim. To było świeżo po katastrofie

smoleńskiej. Oba kraje podobno chciały poprawić swoje relacje. Ludzie protestowali z transparentami: „Smoleńsk. Chcemy prawdy!”.

Miedwiediew udał się na Stare Miasto. Ruszyłem więc w jego kierunku, udało mi się

zrobić mu kilka zdjęć z bliska. I wtedy podszedł do mnie jeden z zabezpieczających całe to wydarzenie policjantów, który mnie znał, i powiedział: „Brawo, wymanewrował pan całą ochronę prezydenta Rosji!”.

Spisała Barbara Michałowska

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Europejczycy i inni



Marek Jan Chodakiewicz

Jeśli chodzi o opisy światów islamu przez Europejczyków, z całej masy intrygujących pozycji należy przeczytać przynajmniej cztery: dzieje spisane przez arcybiskupa i krzyżowca z końca XII w.; opowieści brytyjskiego szpiega w Mekce i Medynie oraz w Zanzibarze i Somalii w XIX w.; wspomnienia brytyjskiego dyplomaty z Półwyspu Arabskiego i Iraku z połowy XX w, jak również im podobnych.

Są to kolejno: William of Tyre, „A History of Deeds Done Beyond the Sea” [Historia czynów dokonanych poza morzem] (New York: Columbia University Press, 1943). Następnie Captain Sir Richard F. Burton, „Personal Narrative of a Pilgrimage to Al-Madinah & Meccah” [Osobista narracja o pielgrzymce do Mekki i Medyny], 2 vols. ([London?] Tylston and Edwards, 1893, reprint New York: Dover Publications, Inc., 1964 [2016]); oraz Richard Francis Burton, „First Footsteps in East Africa” [Pierwsze kroki we Wschodniej Afryce] (Middletown, DE: Shepperd Publications, 2015).

Potem: Wilfred Thesiger, „Arabian Sands” [Arabskie piaski] (New York: Penguin Books, 2012), co traktuje o koczowniczych Beduinach w Omanie i Arabii Saudyjskiej; oraz tegoż, „The Marsh Arabs” [Arabowie z moczarów] (New York: Penguin Books, 2008), opowiadającą o ludności zamieszkującej tereny bagienne obecnego Iraku.

Podobnego posmaku są wspomnienia Bertrama Thomasa, „Arabia Felix: Across The Empty Quarter of Arabia” [Arabia Felix: Poprzez martwą część Arabii] (New York: Charles Scribner's

Sons, 1932); Gertrude Bell, „A Woman in Arabia: The Writings of the Queen of the Desert” [Kobieta w Arabii: Pisma Królowej Pustyni] (New York: Penguin, 2015); oraz T.E. Lawrence, „Seven Pillars of Wisdom” [Siedem filarów mądrości] (Ware, Hertfordshire: Wordsworth Editions Limited, 1999).

Dostępne są też niezliczone inne źródła opublikowane po angielsku. To samo dotyczy prac naukowych. Zasygnalizuję niektóre z nich. Nie sposób bowiem omówić wszystkich, ale warto przynajmniej wspomnieć o trendach we współczesnej nauce o światach islamu. Trendy – zgodnie z duchem czasu – zwykle są liberalne i lewicowe. Ale nie zawsze tak było.

Naukę należy zacząć, zapoznając się z dorobkiem wczesnych specjalistów od mahometanizmu. Zaczęło się naturalnie od przywódców lokalnych, w tym duchownych chrześcijańskich, oraz dyptomatów, szpiegów i żołnierzy bizantyjskich i innych (choćby hinduskich). To oni pierwsi natknęli się na (atakujących zwykle) wyznawców islamu i oni pierwsi ich opisywali. Z tego dorobku czerpali zwykle naukowcy w nowoczesności, powiedzmy od początku XX w.

I tak dla mnie wielotomowa „The Encyclopaedia of Islam” (1913–1938) jest podstawą, a dwa następne jej wydania dopełnieniem. Można też konsultować „The Encyclopedia of the Qurʾān” (2006), pamiętając, że to produkt postnowoczesnej współczesności. „Encyclopedia Britannica”, najlepiej wydanie 11, nieskażone jeszcze polityczną poprawnością, pisane przepiękną

prozą (1910–1911) pod batutą Cambridge University to generalna podstawa. Bardzo przydatna sekcja o islamie i jego światach – szczególnie jako odtrutka na multikulturowe wywody dzisiejszych uniwersytetów.

Z podobnych powodów bardziej preferuję „The Cambridge History of Islam” (1970) w 2 tomach niż „The New Cambridge History of Islam” (2010) w 6 tomach. Ta pierwsza pozycja jest raczej faktograficzna niż analityczna. Jej druga edycja z 1977 r. dostępna jest tutaj: <https://www.cambridge.org/core/series/cambridge-history-of-islam/5A082D2D8BF552553BBF5F89E2EB27B3>. Choć ta druga pozycja jest na pewno pełniejszym ujęciem zjawiska, niestety naznaczona jest też ambiwalentnym i relatywistycznym duchem czasów tzw. postnowoczesności. A można porównać sobie to tutaj: <https://www.cambridge.org/core/series/new-cambridge-history-of-islam/FBDBA408B3E4AE595B06E4703BC7085E>.

Jeśli chodzi o podręczniki i monografie wprowadzające w światy mahometańskie, to jest tego bardzo dużo. Zawężam arbitralnie do kilkunastu znaczących pozycji o rozmaitej orientacji i wartości naukowej. Każda z nich jest warta poznania, ba! niezbędną – jeśli nawet nie z powodu ich świetności, to z powodu ich wartości porównawczej.

Wymieniam te prace, zaczynając od najbardziej popularnych i wszechbylskich, choć niekoniecznie naukowo najwartościowszych. Praca Karen Armstrong to synkretyczny i politycz-

nie poprawny pean na cześć religii muzułmańskiej. Autorka, była zakon-
nica, wychwala egalitaryzm islamu
i jest pełna podziwu dla jego Proroka
z powodu rzekomo świetnego trakto-
wania przez niego kobiet. Ktokolwiek
się z nią nie zgadza, jest naturalnie
nietolerancyjnym faszystą. Zob. Karen
Armstrong, „Islam: A Short History”
(New York: The Modern Library, 2002).
Reza Aslan stara się łagodniej znor-
malizować mohametanism dla ludzi
Zachodu. Tamim Ansary przedsięwziął
niezwykle cwany zabieg propagandowy
maskujący się jako dziejopisarstwo. Ten
długoletni rezydent USA wywodzący
się z Afganistanu, używając amery-
kańskiej wyobraźni, symbolu i idiomu,
w rozrywkowy i przystępny sposób
przekonuje o świetności i wyższości
cywilizacji islamu nad wszelkim innym
stworzeniem. Porównaj: Reza Aslan,
„There Is No God but God: The Origins,
Evolution, and Future of Islam” [Nie
ma Boga ponad Allaha: Źródła, ewolu-
cja, oraz przyszłość islamu] (New York:
Random House, 2005); Tamim Ansary,
„Destiny Disrupted: A History of the
World Through Islamic Eyes” [Prze-
rwane przeznaczenie: Historia świata
islamskimi oczyma] (New York: Public
Affairs, 2010).

Ansary’ego przebijają John L. Esposito
z wyżyn swojej pozycji profesorskiej
w Georgetown University. Wyprodukował
on wybitnie promahometański
podręcznik wskazujący, że ów liberal-
ny katolicki uczonek albo doświadcza
samopoturczenia, albo jest agentem
wpływu islamu. Po apologetycznym
wstępie szeroko malującym historię
tej cywilizacji autor koncentruje się
do dużego stopnia na współczesnej
problematyce mahometanizmu na ca-
łym świecie. Według niego islam jest
naturalnie religią pokoju. W podobnym
tonie jest utrzymany zredagowany
przez Esposito tom głosów naukowych
życzliwych islamowi.

Oto mała próbka jego argumentów.
Esposito odnosi się do dżihadu jako

„oporu zbrojnego” (armed resistance,
s. 14). Mahometa maluje jako postępo-
wca, obrońcę kobiet i dzieci (s. 15–16),
a Allah jest u niego jednowymiarowym,
samym wcieleniem dobra (s. 24–27).
Konwersje czy narzucenie statusu
podległych muzułmanom niewiernych
traktuje jako „pokojoye” (peaceful,
s. 39) opcje islamu, chociaż niespój-
nie dodaje, że dżihad może pojawić
się w tym kontekście. Esposito noto-
rycznie stosuje podejście lustrzanego
odbicia (mirror imaging) w służbie apo-
logii islamu. Na przykład twierdzi, że
w islamie kobiety posiadały prawa, np.
do własności prywatnej i dziedziczenia,
których „na Zachodzie” doczekano się
dopiero w XIX w. (s. 118). A przecież
w Polsce kobiety mogły dziedziczyć
od najdawniejszych czasów. Dalej
Esposito przynajmniej minimalizuje,
jeśli nie pomija, wpływy marksizmu
i niemieckiego narodowego socjalizmu
na Bractwo Muzułmańskie, a redukuje
je jedynie do muzułmańskiej ortodoksji
(s. 178) oraz uznaje za „umiarkowaną”

historia islamu] (Oxford and New York:
Oxford University Press, 1999). Zob. też
w podobnym stylu Jonathan Bloom and
Sheila Blair, „Islam: A Thousand Years
of Faith and Power” [Islam: tysiąc lat
wiary i potęgi] (New Haven, CT: Yale
University Press, 2002). Wszyscy oni
obok poruszanych tematów wymienia-
ją też kulturę dworską (adab).

O kulturze dworskiej, stanowią-
cej centralny punkt zainteresowania
takich badaczy jak Marshall G.S. Hod-
geson, opowiada również – na przy-
kładzie jej prominentnego przedsta-
wiciela – Erez Naaman, „Literature
and the Islamic Court: Cultural life
under al-Sahib Ibn ‘Abbad” [Literatura
i islamski dwór: Życie kulturalne pod
berłem a.-Sahiba Ibn Abbada] (New
York: Routledge, 2016). Pers Ibn Abbad
(938–995) służył jako wezyr dyna-
stii Buidów pod koniec X w. O adab
w znaczeniu prawa zwyczajowego
administrowanego przez dwór pisała
Barbara Daly Metcalf (red.), „Moral
Conduct and Authority: The Place of

KAREN ARMSTRONG WYCHWAŁA EGALITARYZM ISLAMU I JEST PEŁNA PODZIWU DLA JEGO PROROKA Z POWODU RZEKOMO ŚWIETNEGO TRAKTOWANIA PRZEZ NIEGO KOBIECI.

organizację (moderate, s. 197). Prze-
plata to wszystko moralnym relaty-
wizmem, np. porównując walkę Ojców
Założycieli USA vs. Brytyjska monar-
chia ze zmaganiem między „izraelski-
mi Żydami a Palestyńczykami” (s. 243).
Zob. John L. Esposito, „Islam: The Stra-
ight Path” [Islam: Prosta droga] (Oxford
and New York: Oxford University Press,
2011); John L. Esposito (red.), „The
Oxford History of Islam” [Oksfordzka

Adab in South Asia Islam” [Moralne
postępowanie i władza: Miejsce adab
w islamie Azji Południowej] (Ber-
keley and Los Angeles: University
of California Press, 1984), dostępne
pod [https://www.scribd.com/docu-
ment/395856166/Barbara-Daly-Met-
calf-Moral-Conduct-and-Authority-B-
ok-cc](https://www.scribd.com/document/395856166/Barbara-Daly-Metcalf-Moral-Conduct-and-Authority-B-ok-cc).

Cdn.

Waszyngton, DC, 24 czerwca br. 

KULTURA

JEŚLI ODPUŚCISZ, to znaczy, że przegrałeś

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że jestem zawziętym skur... A ja mówię, że jestem konsekwentnym chłopaczkiem, który gdy coś zacznie, to robi to do końca – mówi **Adam Kornacki**, dziennikarz motoryzacyjny, muzyk, w rozmowie z Bartoszem Boruciakiem.

– **Jesteś prezenterem telewizyjnym. Jak to wytrzymuje Twoje ego, gdy jesteś na drugim na planie i grasz na perkusji?**

– Zawsze chciałem być frontmanem, zawsze chciałem stać na przodzie sceny i może dlatego właśnie stoję przed kamerą.

– **Słuchałeś pewnie Genesis i myślałeś, że będziesz jak Phil Collins?**

– Trochę tak, dlatego też drę głębie i staram się robić chórki.

– **Bardzo mnie zaskoczyło brzmienie Twojego zespołu Nitoo. Muzyka metalowa, która kiedyś była w głównym nurcie, teraz jest w niszy.**

– Jest w niszy, ale ta nisza jest bardzo piękna i aktywna. Nigdy nie słuchałem popu, dance'u, house'u itd. Tylko metal!

– **Nitoo to Twoja kapela czy wyłącznie grasz tam na bębnach?**

– To jest moja kapela. Gram w Nitoo z moim bratem i z naszym kumpłem z podstawówki z grochowskiego osiedla z ulicy Fundamentowej. To tam założyliśmy nasz zespół.

W 1988 roku graliśmy już razem, Ciebie jeszcze wtedy nie było w planach.

– **Zgadza się [śmiech]. Prezenter, który gra w sekcji rytmicznej. Cały czas nie daje mi to spokoju.**

– Zawsze grzęznę w sekcji rytmicznej, ale jestem z tego dumny. Bo wiem, że grając na bębnach, mam odpowiedzialność za zespół. Jak się pomyślę, to wszyscy to słyszą, a zespół stoi. Gitarzysta może odjechać w inne rejony, basista nikt nie słucha, a gdy perkusja stanie, to wszyscy stają. Grając na bębnach, mam takie emocje, jakbym był na wyścigu.

– **Kluczowe pytanie. Dlaczego perkusja?**

– Grałem wcześniej na basie. Zobaczyłem, jak mój kolega Roman grał na bębnach, a wszystkie dziewczyny z okolicy przychodziły na próbę

i gapiły się na to, co robi. Wiesz, o co mi chodzi?

– **Wiem.**

– Myślałem sobie, że jak Roman wyjedzie, to odkupię od niego polmuza. I tak właśnie zrobiłem. Po zakupie bardzo intensywnie ćwiczyłem grę.

Jestem totalnym samoukiem. Kocham grać.

A w 1992 roku chciałem być skaterem.

– **Jazda na deskorolce.**

To pewnie słuchałeś też rapu?

– Nigdy nie słuchałem. Nie lubię rapu. Melodeklamacja bardziej kojarzy mi się z poezją śpiewaną niż z muzyką.

– **Kiedyś pracował z Tobą Tede w jednej stacji.**

– Zgadza się.

– **Mogliście stworzyć duet.**

– Można było.

ZAWSZE
PRÓBUJĘ W TYCH
TAŃSZYCH I GORSZYCH
SAMOCHODACH,
UZNAWANYCH ZA BRZYDKIE
– TAKIE JAK FIAT MULTIPLA
– ZNALEŹĆ COŚ FAJNEGO.
A W SAMOCHODACH
UZNAWANYCH
PRZEZ WSZYSTKICH
ZA SUPERAUT
– COŚ ZŁEGO.

Utwór „**Degeneration**” opowiada o człowieku zmęczonym uzależnieniem od treści erotycznych w sieci. Jest to problem, z którym boryka się mnóstwo osób na całym świecie. Utwór został skomponowany przez Tomka Luberta, za tekst odpowiada Paweł Kornacki.

– Jak udało Ci się godzić pracę w telewizji z graniem w zespole?

– Jestem na tyle szczęśliwym człowiekiem, że mam swoją salę prób w budynku przy moim domu. O każdej porze dnia i nocy, gdy tylko chcę, idę w kapciach, mam 20 metrów z domu. Otwieram, siadam i gram, kiedy tylko mam wolną godzinę. To jest mój relaks, to jest moja ucieczka od wszystkiego, w szczelnie zamkniętej sali prób. Totalny odpoczynek.

– I jeszcze czworo dzieci.

– Zgadza się. Mam pracę, mam zespół. Mam wszystko fajnie poukładane.

– Jak udało się Wam namówić do współpracy Tomka Luberta?

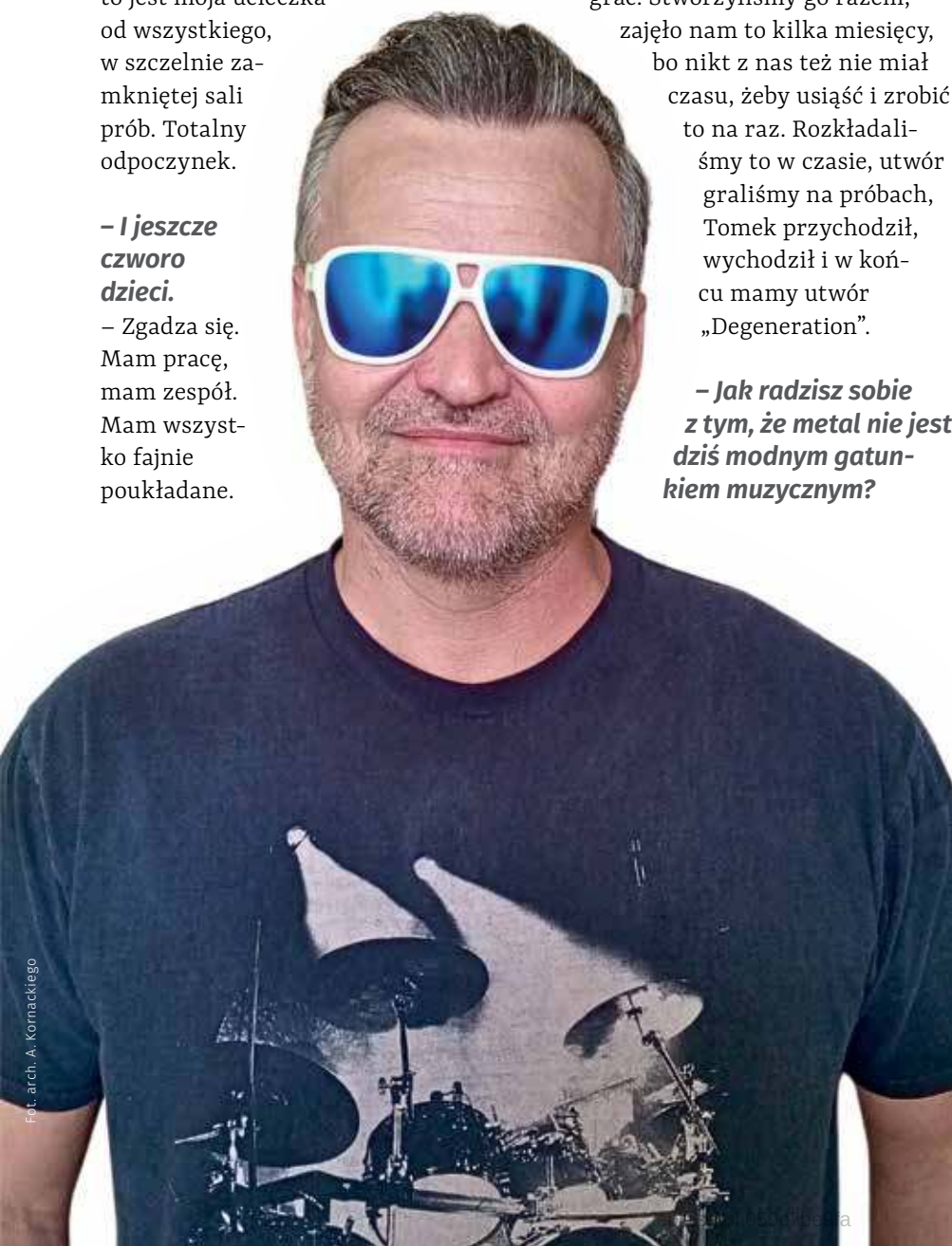
– Przez przypadek. Wpadliśmy na siebie w internecie. Tomek napisał do mnie na Instagramie i stwierdził, że już tyle tego popu zrobił, że teraz przyszła kolej na coś mocniejszego, więc zaprosiłem Tomka do współpracy. Skomponował nam utwór, pokazał, jak mamy to zagrać. Stworzyliśmy go razem, zajęło nam to kilka miesięcy, bo nikt z nas też nie miał czasu, żeby usiąść i zrobić to na raz. Rozkładaliśmy to w czasie, utwór graliśmy na próbach, Tomek przychodził, wychodził i w końcu mamy utwór „Degeneration”.

– Jak radzisz sobie z tym, że metal nie jest dziś modnym gatunkiem muzycznym?

– Nie jest modny, a ja zawsze idę wbrew modzie. To jest muzyka, którą kocham. Musi być czad.

– Od czego powinny zacząć młode osoby, które interesują się motoryzacją i które chciałyby podzielić się z innymi swoją pasją?

– Wszyscy mamy w kieszeniach urządzenia, którymi możemy nagrywać materiały. Mamy możliwość publikowania swoich treści, ile chcemy i w jaki sposób chcemy. Ja zaczynałem w czasach, kiedy były dwie gazety motoryzacyjne, dwa programy telewizyjne, jeden w telewizji publicznej, drugi w Polsacie. I tak naprawdę żeby zostać dziennikarzem motoryzacyjnym, trzeba się było wbić do składu redakcyjnego. Tu mnie wypychali, bo każdy trzymał się stołka i nie lubił, gdy mu się ktoś młody płątał pod nogami. W mojej sytuacji przypadek zagrał istotną rolę. Miałem już wszystkie szlify telewizyjne zdobyte w małym studiu filmowym, które robiło programy o sportach motorowych, czyli czymś, co mnie najbardziej fascynowało. Jeździłem z kamerami, montowałem, pisałem teksty, oddawałem je na emisję. Prześledziłem cały tryb pracy w telewizji od załążka, czyli od logistyki, od ustawiania operatorów na pętli rajdowej, aż po oddanie kasety na emisję. Potem projekt padł i przez dwa lata nie miałem roboty. Było słabo. A potem powstał TVN Turbo. Zadzwonili do mnie z zarządu, umówiłem się na rozmowę, powiedzieli, że tworzą oddzielny kanał motoryzacyjny, i poszło. Bardzo zależało mi na tej pracy. A teraz? Jestem tam od ponad dwudziestu lat jako jeden z założycieli kanału. >



– **Byłeś i pewnie wciąż jesteś bardzo zdeterminowany.**

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że jestem zawziętym skur... A ja mówię, że jestem konsekwentnym chłopaczkiem, który gdy coś zacznie, to robi to do końca. W tym zawodzie nie można odpuszczać, jeśli odpuszczysz, to znaczy, że przegrałeś.

– **Mamy singiel, to kiedy płyta?**

– Pożyjemy, zobaczymy.

– **Jesteś bardzo energiczny, więc może idź w stand-up?**

– Nienawidzę uczyć się na pamięć. To wszystko, co przekazuję naszym kochanym widzom w programach, to jest życie. Nie ma scenariusza. Muszę się tylko uczyć cyferek związanych z parametrami samochodów, a i tak, mówiąc te cyfry, gdzieś się pomylę.

– **To może kolejna książka?**

– Napisałem już dwie.

– **Czekam na następną. Od jakiego samochodu najlepiej zacząć przygodę z motoryzacją?**

– Od takiego, który najbar-
dziej pasuje danej osobie. Nie ma lepszych i gorszych samochodów. Po prostu musisz się dobrze poczuć w aucie. Koniec i kropka.

– **Mamy motoryzację i muzykę – masz jeszcze jakieś pasje?**

– Kocham sport, chociaż już teraz nie wyglądam. Przebiegłem maraton. Kocham narty, lubię jeździć na rowrze. Kocham kosić trawę traktorem.

Adam Kornacki

dziennikarz motoryzacyjny, prezenter i producent programów TV, konferansjer, wyścigowy mistrz Polski, perkusista w zespole Nitoa, kolekcjoner gitar i samochodów. Założyciel i właściciel Motosport Media chętnie realizuje się na planie zdjęciowym jako reżyser. Tworzy też scenariusze do produkowanych przez siebie programów.

Mam dwa – jeden duży, drugi mały.
Mam też motorówki.

– **Masz ADHD?**

– Tak.

– **Ja też.**

– Dzięki temu mam wszystko zaplanowane. Inaczej bym zwariował.

– **Znając życie, nie masz problemów ze snem.**

– Żadnych. Dużo spałem w trakcie lotów samolotami. Przed covidem miałem 100–120 lotów rocznie. Połowy z nich nie pamiętam. Zawsze gdy siadałem w fotelu w samolocie, od razu zasypiam.

– **Wróćmy do Waszego nowego singla. Znaczko różni się od poprzednich utworów. Dlaczego?**

– Jest śpiewany po angielsku, a wcześniej wykonywaliśmy go po polsku. Jest to bardzo rytmiczny

hit za hitem. Ma ich „pierdyliard” i miliardy wyświetleń.

– **I jeszcze piosenki dla dzieci.**

– Zgadza się. Z muzyki dla dzieci przechodzi do Nitoi i gra metal. Cieszę się, że już tworzony jest drugi utwór – oczywiście Tomek komponuje muzykę.

– **Wróć do samochodów – nikt Ci nie proponował bycia ambasadorem konkretnej marki aut?**

– Nie mogę być ambasadorem żadnej marki jako dziennikarz motoryzacyjny. Jestem wiarygodny i wszechstronny. Testuję i kocham wszystkie samochody.

– **Bycie ambasadorem byłoby równoznaczne z końcem pracy w TVN Turbo?**

– Tak.

– **To się nie opłaca.**

– Zdecydowanie nie. Jednak są marki, które lubię bardziej niż inne. Staram się oceniać w wyważony sposób. Zawsze próbuję w tych tańszych i gorszych samochodach, uznawanych za brzydkie – takich jak na przykład fiat multipla – znaleźć coś fajnego. I na odwrót: w samochodach uznawanych przez wszystkich za superauta – coś złego.

NIE MOGĘ BYĆ
AMBASADOREM
ŻADNEJ MARKI
JAKO DZIENNIKARZ
MOTORYZACYJNY.
JESTEM
WIARYGODNY
I WSZECHSTRONNY.

utwór. Tomek Lubert – jak sam mówi – ma dar od Boga, który pozwala mu ciągle z tych samych akordów, z tej samej gamy tworzyć hity. Publikuje

Współpraca: Basia Milewska 

SANAH – KAPRYSY

WYD. MAGIC RECORDS



Świat ma Taylor Swift, my mamy Sanah. Dziewczyna z sąsiedztwa prezentuje kolejne wydawnictwo, które będzie podbi-
jało stadiony. Utwory są tak generyczne i bezpieczne, że brakuje mi mocnego

pazura, który wybudziłby mnie z sennego letargu. Muzyka idealna dla sal zabaw, gdzie rodzice spędzają czas ze swoimi pociechami. Doskonała ilustracja dla niezobowiązującego spędzania czasu wolnego. Warstwa liryczna i muzyczna idealnie koresponduje z treściami publikowanymi w mediach społecznościowych. Lekko, łatwo i przyjemnie. Ja jednak nie mam kaprysu na „Kaprysy”, ale wy na pewno będziecie mieli, jak na rosół na niedzielny obiad.

KIZO, BLETKA – PATOPOP VOL. 1

WYD. SPACERANGE



Sezon dyskotekowy czas zacząć. TikTok podbija polskie parkiety i dostarcza Patopop. Nóżka sama chodzi. Warstwa liryczna w takiej estetyce jest najmniej istotna. Najważniejsze jest to, żeby bujało w nad-

morskich kurortach oraz żeby młodzi ludzie nagrywali śmieszne filmiki do kawałków z tej płyty. I to się udało. Idealny produkt skrojony na ludzkie potrzeby. Kiedyś była Mandaryna, teraz są Kizo i Bletka. Przy częstym słuchaniu melodie wchodzi do głowy. Udanej zabawy życzę.

HINOL POLSKA WERSJA – COŚ MI MÓWI

WYD. D.A. RECORDS



Aż chce się patrzeć i słuchać, jak Hinol rozwija się z płyty na płytę. Raper nie za-

mknął się w sztywnych ramach ulicznego rapu, tylko nieustannie eksperymentuje z pozytywnym skutkiem. Charakterystyczny wokół gospodarza odnajduje się w kompozycjach, które potwierdzają różnorodność albumu. Raper nie ucieka od melodyjnych wstawek, gdzie rapowanie porzuca na rzecz śpiewania. Motywacyjny przekaz idealny do słuchania w domu oraz w trakcie treningów siłowych i aerobowych. Polecam!

PIH – NON SERVIAM TOM II/WAŻNE SĄ RZECZY WAŻNE

WYD. PIHSZOU



Jeżeli chcecie posłuchać rapu, który będzie odzwierciedleniem słuchania przerażającego kryminału, to musicie włączyć najnowszą płytę Piha. Surowe historie, które z powodzeniem

mogłyby być zekranizowane. Tutaj nie ma pościgu za trendami, mierzymy się z czystym i surowym rapem. Energia wylewa się z każdego wersu. Potrzebujecie muzyki z krwi i kości? To wydawnictwo jest skrojone pod Was. Rap się nie kończy, dopóki nagrywa Pih. Polecam! **S**

Nie każde cierpienie TO KRZYŻ

– Trzeba uważać, żeby nie popaść w ułudę i nie nazywać tkwienia w przemocowej relacji „niesieniem krzyża”. Krzyż jest wtedy, kiedy nie mamy wpływu na jakąś sytuację, a nie wtedy, kiedy pozostajemy w uzależnieniu.

Jeśli wchodzimy w cierpienie, które nazwiemy krzyżem, i uznamy, że to wystarczy, aby być świętymi, to jest to złudne – mówi ks. **Stanisław Szlassa**, psychoterapeuta, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.



Fot. ks. S. Szlassy

– Zaczniemy naszą rozmowę od patrona Solidarności, czyli księdza Jerzego Popiełuszki i od jego myśli o tym, że „korzeniem wszelkich kryzysów jest brak prawdy”. Zgadza się Ksiądz z tym?

– Tak. Te słowa nie straciły na wartości, nie straciły na znaczeniu. Słowa błogosławionego księdza Jerzego wskazują na jeden z kanałów, z których płynie toksyna, która truje relacje międzyludzkie i społeczne.

– Jak to rozumieć w zrelatywizowanym świecie? Często możemy usłyszeć, że jest wiele prawd i że nikomu nie możemy narzucać naszego chrześcijańskiego rozumienia prawdy. Jak odnaleźć balans między poszanowaniem czyjejś wolności a pozostaniem sobą jako chrześcijanin?

– Nie można powiedzieć, że jest kilka prawd. Jest pewna prawda, którą przyjmuję i którą żyję. Prawda, którą podaje nam Słowo Boże. Albo coś jest białe, albo coś jest czarne. Natomiast rzeczywistość jest tak, ja też tego doświadczam, że narzuca się komuś w imię tolerancji, że ten ktoś ma przyjąć to, co ja rozumiem jako prawdę. Człowiek nie toleruje niektórych rzeczy. Jeśli najem się kaszanki i popiję ją mlekiem, to albo zwymiotuję, albo dostanę rozwolnienia. To samo dotyczy narzucania naszym umysłom i sercom niestrawnych treści i na dodatek nazywanie tego tolerancją. Oczywiście, pozwalam komuś myśleć i zachowywać się inaczej niż ja, ale nie znaczy to, że mam w imię tolerancji wpadać w zachwyt nad każdą głupotą i przyjmować styl życia, który mi nie odpowiada. Prawda jest jedna. Prawda mówi o życiu. Prawda mówi o godności człowieka, o jego wolności. Nie wszystkim ta prawda się podoba, w związku z tym byli, są i będą ludzie, którzy będą próbowali ją w różny sposób zrelatywizować i narzucać swoje idee pod hasłem źle rozumianej tolerancji.

– W jaki sposób mamy się w takiej sytuacji odnaleźć jako chrześcijanie, jeżeli chcemy jednocześnie kogoś szanować, ale też pozostać sobą? Gdzie są granice relacji, to znaczy wchodzenia w bliskie relacje czy małżeństwa z ludźmi niewierzącymi czy myślącymi w inny sposób?

– Bardzo ciekawe pytanie. Ono zawiera kilka wątków, co najmniej dwa. Jeden wątek to aspekt tego, jak być w relacji i jak budować więzi. Tutaj przykładem i wzorem dla nas może być sam Chrystus i to, w jaki sposób On budował relacje z ludźmi, którzy inaczej myśleli, którzy mieli inne doświadczenia, znawali się na innym etapie życia, może inaczej pojmowali relacje z Bogiem. Budował relacje, będąc sobą, i były to relacje bliskie. Mówił: „Nazwałem was przyjaciółmi”. Chodził do celników i grzeszników na kolacje. Budował te relacje przez swoją obecność, ale nigdy nie odrzucił swojej tożsamości. Jasno komunikował swoje postawy, swoje myślenie, swoje wartości i był w tym bar-

nie odrzucał ludzi ani im niczego nie narzucał. Mówił: „Jeśli chcesz, pójdz za Mną”.

Jezus nie skreślał drugiego człowieka, ale zostawiał go z jakimś pytaniem, z jakąś myślą. I dawał mu pełną wolność. Ona jest zresztą kluczem do relacji, bez wolności relacja jest niemożliwa. Innym aspektem jest to, czy warto wchodzić w związek małżeński z kimś niewierzącym.

Jeżeli ktoś będzie wchodził w małżeństwo z myślą, żeby kogoś nawrócić, żeby kogoś zewangelizować, odkryć przed nim prawdę, to prędzej czy później takie małżeństwo będzie przeżywało kryzys i prawdopodobnie nie wytrzyma próby czasu. Ewangelizowanie kogoś nie może być celem małżeństwa. My jako chrześcijanie nie możemy mieć na celu nawracanie całego świata.

Mamy nawracać samych siebie. Dbać o to, żeby mieć w sobie wgląd, żeby mieć czyste intencje, żyć w prawdzie. Dopiero nasz przykład może stać

MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE SĄ BARDZO DOBRYM ŚRODOWISKIEM DO UKRYCIA SIĘ, DO PRZEDSTAWIANIA SIEBIE W JAKIEJŚ TYLKO CZĄSTCE, W MAŁYM WYMIARZE.

dzo czytelny. Jednocześnie przyjmował i szanował, że drugi człowiek może być na innym etapie, może inaczej myśleć, może czegoś nie wiedzieć, może tkwić w jakichś swoich schematach, być może w utartych od lat konstruktach myślowych, które wcześniej zdawały swój egzamin. Jezus budował relacje szczere, otwarte, nie bał się konfrontacji, nie bał się bycia przy sobie, ale jednocześnie

się dla kogoś bodźcem do nawrócenia. Ewangelię powinniśmy głosić naszym życiem. Jeśli ktoś wchodzi w małżeństwo po to, żeby drugą osobę nawrócić, zapewne będzie cierpiętnikiem, na dodatek przepełnionym poczuciem wyższości. I będzie próbował zniewalać drugą osobę, a tego nie wolno robić. Trzeba żyć w miłości, a to oznacza szacunek i wolność.

– *Co by Ksiądz powiedział np. kobietom modlącym się kolejnymi pompejankami (Nowennami Pompejańskimi) o nawrócenie przemocowego partnera? Czy jest to wiara, czy myślenie magiczne?*

– W języku terapeutycznym nazywamy takie zjawisko syndromem sztokholmskim. Występuje on wtedy, kiedy pomiędzy ofiarą a jej katem two-

wydać owoc. Nie zostaliśmy jednak powołani do tego, żeby cierpieć.

– *Do niedawna panowało w Kościele przekonanie, że trzeba nieść swój krzyż, jeżeli mąż bije i pije, to trzeba zacisnąć zęby i to znieść, a nie postawić granice.*

– No i dlatego dzisiaj mamy tyle rozwodów, dlatego mamy dzisiaj tyle par,

wiele zła. Zwłaszcza gdy dzieje się to pod taką przykrywką szantażu religijnego.

– Szantażu religijnego, szantażu emocjonalnego, szantażu przykazaniami. To jest manipulacja, którą w języku terapeutycznym nazywamy psychopatiologią religii. Czyli: używanie elementów religijności do własnych celów, do spełnienia i zaspokojenia własnych koncepcji. I rzeczywiście, rodzice, niejednokrotnie trzymając swoje dzieci na emocjonalnej uwięzi, realizują swoją koncepcję na życie i swoje potrzeby. W ten sposób czują się ważni, potrzebni, silni, mogą zarządzać, nie przyjmować wpływu czasu i faktu, że sposób ich bycia w relacji z dzieckiem zmienia się i ma się zmienić. Często nie zastanawiają się, jaką krzywdę robią w ten sposób swoim dzieciom, tylko patrzą na siebie, na to, żeby im było dobrze.

– *I jeszcze mieszają w to właśnie Pana Boga, więc dziecko ma później skrzywiony Jego obraz. Co tak naprawdę oznacza czwarte przykazanie?*

– Szacunek do rodziców. Nie chodzi o to, że mamy ich czcić niczym Boga, byłby to grzech bałwochwalstwa. To Bogu mamy oddawać chwałę i cześć.

CAŁĄ NIEDOJRZAŁOŚĆ MOŻNA UKRYĆ POD ZDJĘCIEM, POD UŚMIECHEM, POD JAKIMŚ POSTEM. UKRYWAMY PRAWDĘ.

rzy się więź przywiązania, nierzadko bardzo silnego. Uporczywa modlitwa o przemianę oprawcy to myślenie magiczne i ułuda miłosierdzia, plasterek religijności. Pompejanka powinna być może służyć temu, żeby doświadczająca przemocowej relacji osoba nabrała siły, aby postawić granice albo zerwać toksyczny związek. Trzeba uważać, żeby nie popaść w ułudę i nie nazywać tkwienia w przemocowej relacji „niesieniem krzyża”. Krzyż jest wtedy, kiedy nie mamy wpływu na jakąś sytuację, a nie wtedy, kiedy pozostajemy w uzależnieniu. Jeśli wchodzimy w cierpienie, które nazwiemy krzyżem, i uznamy, że to wystarczy, aby być świętymi, to jest to złudne. Bóg nie stwarza ludzi do cierpienia. Bóg stwarza człowieka do raj, do szczęścia, do harmonii, do jedności, do bliskości, do spełnienia. Dopiero później, po czasie, pojawia się doświadczenie krzyża jako doświadczenie cierpienia, odrzucenia, zdrady i dlatego Jezus też podejmuje krzyż, który dla ludzi jest znakiem hańby, śmierci, kary. Jezus podejmuje krzyż, żeby pokazać, że można przejść przez doświadczenie cierpienia i że ono może

które nie zakładają rodzin, ponieważ się obawiają, mają lęki, mają opory. Dlatego dzisiaj mamy takie kolejki do gabinetów terapeutycznych. Ludzie są znerwicowani, bez godności, bez szacunku i nie wiedzą, jak się odnaleźć.

– *Kolejnym przykładem, który jest przyczyną wielu nieporozumień w Kościele jest kwestia czwartego*

TRZEBA ROZRÓŻNIĆ KILKA POZIOMÓW DOJRZAŁOŚCI – METRYKALNĄ, SPOŁECZNĄ, INTELEKTUALNĄ, EMOCJONALNĄ, DUCHOWĄ.

przykazania. Kontrolujący rodzice potrafią ingerować w życie swoich dorosłych dzieci i szantażować je Bogiem. Tymczasem nieodcięta powinna przeniesiona w małżeństwo czy kapłaństwo potrafi uczynić

Rodzicom należy się szacunek za to, że przekazali nam życie, że nas wychowali, że zapewnili nam edukację, wykształcenie, że byli dla nas w jakichś aspektach przykładem i wzorem. Mamy to docenić, umieć powiedzieć:

dziękuję. I tyle. Szacunek nie oznacza tego, że mamy padać na kolana i uważać, że wszystko, co mamusia czy tatuś powie, jest święte. Ani też tego, że mamy wszystko robić tak, żeby byli zadowoleni i żeby przypadkiem nie poczuli się urażeni. No i oczywiście domyślać się, co by było dobre, żeby mamusia była zadowolona. Cześć i chwała, i uwielbienie. W myśli języka biblijnego jest to grzech bałwochwalstwa. Rodzice nie mogą być bożkami. Rodzice nie mogą zajmować piedestału, który jest zarezerwowany tylko dla Boga. Mamy czcić i uwielbiać Boga, nie rodziców. Jeżeli potrzebują opieki, potrzebują wsparcia, można się zastanowić nad tym, jakie są nasze możliwości i w ramach tych możliwości pomóc. Nigdy jednak kosztem własnej rodziny, współmałżonka i dzieci. Decyzje w małżeństwie co do formy ewentualnej pomocy rodzicom czy teściom ustalamy wspólnie, nie przeciwko sobie nawzajem. Nie mamy też obowiązku rzucać wszystkiego na każdy telefon rodzica ani koniecznie z nim mieszkać. Możemy zadzwonić, zapytać o zdrowie, zrobić niezbędne zakupy, odwiedzić,

wyręczać ani żeby ich usidlić, ale żeby faktycznie pomóc. Starsi ludzie też chcą mieć wpływ na swoje życie, mieć poczucie sensu, swój plan dnia i niezależność, nie można w nią nadmiernie ingerować. Trzeba też pamiętać o tym, żeby kwestia proszenia o pomoc czy świadczenia pomocy nie stała się w gruncie rzeczy grą o sprawowanie władzy. Władzę można sprawować na różne sposoby – w tym także nadmierną „pomocą”, kontrolą, pieniędzmi, groźbą, łzami czy chorobą.

– Skąd bierzemy obraz Boga?

– Mamy trzy źródła obrazu Boga. Pierwszym źródłem obrazu Boga są nasi rodzice, ponieważ kiedy jesteśmy małymi dziećmi, rodzice są dla nas wszystkim, całym światem. To oni dają bezpieczeństwo, karmią, przewijają, uczą, są silniejsi, mądrzejsi, bardziej obcy na tym świecie, mówią, co jest dobre, a co jest złe. Rodzice są dla dzieci jak Bóg. W naturalny sposób stają się pierwszym źródłem naszego obrazu Boga. Drugim źródłem obrazu Boga jest szeroko rozumiane środowisko – grupy przykościelne, ksiądz na ambonie, gru-

doświadczenie Boga, moja adoracja, modlitwa, refleksja, sięganie do własnego serca. To jest najważniejsze źródło obrazu Boga i może ono być dla innych niezrozumiałe, a nawet krytykowane.

– Co to znaczy być człowiekiem dojrzałym?

– Trzeba rozróżnić kilka poziomów dojrzałości – metrykalną, społeczną, intelektualną, emocjonalną, duchową. Ktoś może być świetnie wykształconym człowiekiem, specjalistą w danej dziedzinie, a pod względem emocjonalnym może być bardzo odcięty od siebie, może pozostawać w trybie dziecka, bez kontaktu ze swoimi emocjami, bez świadomości i umiejętności komunikowania swoich potrzeb, bez wolności w relacji.

– Widać to w mediach społecznościowych i w świecie celebrytów, gdzie występuje prymat emocji nad rozsądkiem albo wręcz dyktatura emocji.

– To dobry przykład, bo media społecznościowe są bardzo dobrym środowiskiem do ukrycia się, do przedstawiania siebie w jakiejś tylko części, w małym wymiarze. Całą niedojrzałość można ukryć pod zdjęciem, pod uśmiechem, pod jakimś postem. Ukrywamy prawdę. I tu wracamy do początku naszej rozmowy, do słów błogosławionego księdza Jerzego. Ukrywamy prawdę i dlatego doświadczamy kryzysu relacji.

– I zawsze pozostajemy głodni miłości, bo nie możemy jej doświadczyć, jeżeli nie jesteśmy prawdziwi.

– Tak, sami sobie tę możliwość zabieramy.

Stanisław Szlassa, kapłan, psychoterapeuta, trener umiejętności społecznych i mediator.

Współautor książek, serii o lękach „Zanim pójdziesz na terapię”, „Kobieta, ale jaka?”, „Mężczyzna, ale jaki?” i najnowszej „Kryzys relacji. Kryzys wiary”. Jego homilii można posłuchać m.in.

na Spotify: Grupa Centrum. 

BÓG NIE STWARZA LUDZI DO CIERPIENIA. BÓG STWARZA CZŁOWIEKA DO RAJU, DO SZCZĘŚCIA. DOPIERO PÓŹNIEJ POJAWIA SIĘ DOŚWIADCZENIE KRZYŻA JAKO CIERPIENIA, ODRZUCENIA, ZDRADY I DLATEGO JEZUS TEŻ PODEJMUJE KRZYŻ.

pomóc finansowo – wszystko jednak w oparciu o zdrowy rozsądek i w ramach faktycznej konieczności. To jest też zdrowe dla starszych ludzi, nie chodzi o to, żeby we wszystkim ich na siłę

pa klasowa, grupa ewangelizacyjna. Ludzie, którzy mają odniesienie do Boga: modlą się do Niego, proszą Go, śpiewają Mu, opowiadają o Nim. Trzecim źródłem obrazu Boga jestem ja sam, moje

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

To jest ksiądz Jerzy Popiełuszko

Piotr Grzybowski

Był środek stanu wojennego. Liceum, środowisko młodzieży przepełnionej ambicjami przyszłości i frustracjami codzienności. Wydawało się czymś nadzwyczajnym przyniesienie ulotek, za namalowanie na murze „Precz z komuną” zostawało się bohaterem. Nasz bunt oporniki wpięte w szarobure swetry. Aż ktoś – do dziś pamiętam, który z kolegów – rzucił hasło, że jedziemy na Żoliborz, do „Stasia Kostki”,

bo tam jest jakiś niesamowity ksiądz i Msze za Ojczyznę. Był październik.

Ledwo weszliśmy do kościoła, bo tłok i głowa przy głowie.

Kolega po wejściu księży klepnął mnie w rękę i wskazał: „To jest ksiądz Jerzy Popiełuszko”.

To był pierwszy raz, kiedy zobaczyłem Księdza. Pierwsze wrażenie to było trochę rozczarowanie. Zobaczyłem człowieka skromnego, raczej drobnego, podobnego do stojących obok innych. Musiał być jednak wielkim kaznodzieją, kimś naprawdę niezwykłym, skoro tyle ludzi chciało go słuchać.

Tak też było. O drodze do wolności duchowej, wyzbyciu się kłamstwa, życiu prawdą i koniecznym dawaniu jej świadectwa na zewnątrz. Przyznawaniu się do niej, upominaniu się o nią w każdej chwili. To się wbijało, czasem ze wstydem, w nasze uszy. Że jest to jedyny sposób, aby osiągnąć wolność, niezależnie od okoliczności. I o koniecznym wyzwoleniu się od lęku, przed którym obawa prowadzi człowieka zawsze do działania wbrew sumieniu. Lęku, który jest przyczyną wewnętrznego i zewnętrznego zniewolenia. Sparaliżowania człowieka do działania i utraty relacji z Bogiem.

To, co mówił Ksiądz Jerzy, docierało do nas, ale chyba nie potrafiliśmy wtedy w pełni docenić wagi jego słów. Czasami były komentarze, że „mógł coś powiedzieć mocniej”, jakoś tak politycznie. Tego nie było. Jego słowa były proste, jasne, odwołujące się do sedna człowieczeństwa i sedna wiary. Wydawało się, że skierowane być powinny nie do nas, a do tych po drugiej

stronie, bo przecież my to wszystko wiemy i jednakowo czujemy. Ale dmuchał w te nasze żagle, dawał siłę, aby wystarczyło jej na kolejny miesiąc.

Byliśmy za młodzi, aby rozumieć wielką politykę, ale już na tyle dojrzały, żeby rozumieć o tych wartościach podstawowych, które nas formowały. Szczęściem rodzina wtedy była silna, czego dziś brakuje. To było dodatkowe wsparcie, bezpieczna przystań.

Od tego czasu bywaliśmy na Żoliborzu w miarę regularnie, choć nie

co miesiąc. Pracowały parafie, księża. Pamiętam, że kursowaliśmy z żywnością z tzw. darów. Ser żółty, masło i oliwa, czasem leki. Trafiało to do najbiedniejszych rodzin, czasem – czego nie wiedzieliśmy – gdzie ktoś siedział w tzw. internacie czy więzieniu.

Aż nadszedł maj '83. Z jednej strony pierwszy raz świadome uczestnictwo w demonstracji z okazji rocznicy Konstytucji 3 maja. Pierwsze pałowanie, gazowanie, „zapakowanie” do milicyjnej „suki”. Później już dowiedzieliśmy się o ataku milicji na klasztor Sióstr Franciszkanek. A kilkanaście dni później śmierć Grzegorza Przemyka. Z przerażenia oniemiała cała Warszawa. To był dla nas szok. Ksiądz Jerzy odprowadził Grzegorza od kościoła na cmentarz, na Powązki. A na koniec miesiąca wypowiedział świdrujące mnie do dziś słowa, o „szatanie, który poprzez tych, którzy jemu służą, zadaje nowe cierpienia”. I wiersz, który ksiądz Jerzy zacytował, napisany dzień po śmierci Grzegorza:

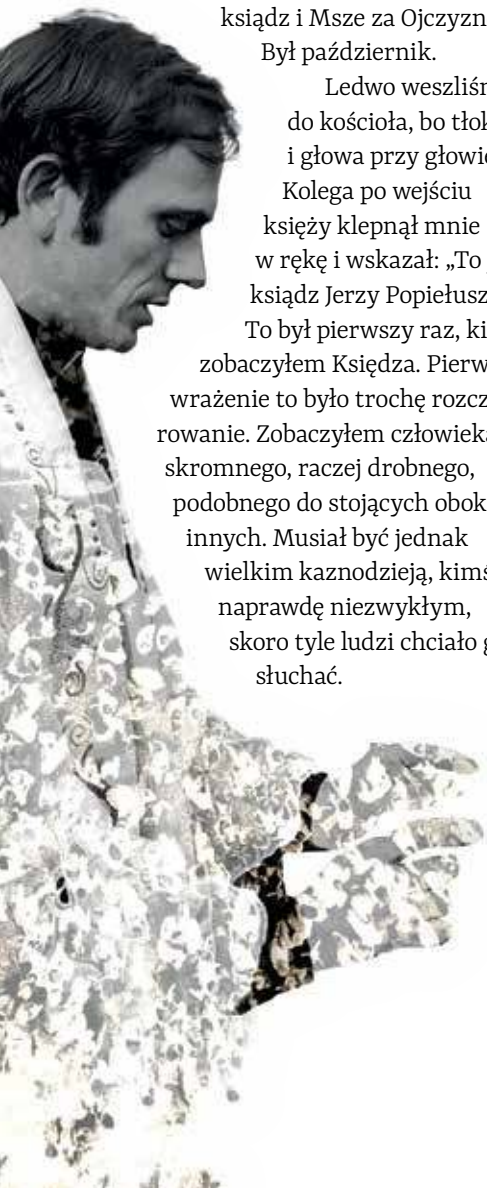
„Co powiecie, gdy wszyscy staniemy przed Bogiem: Po jednej stronie długi rząd polskich matek, Po drugiej – wy – synów ich kaci?...”

„Co powiecie, gdy wszyscy staniemy przed Bogiem:

Po jednej stronie długi rząd polskich matek,

Po drugiej – wy – synów ich kaci?...”

To były takie dwa wydarzenia, które zbliżyły mnie do kościoła Stanisława Kostki i chyba od tego momentu zacząłem odkrywać postać Księdza i starać się bardziej rozumieć jego naukę. Czy żyć nią? To pytanie zadaję sobie codziennie. **S**





Karol Gac

Kandydaci na kandydata

W Prawie i Sprawiedliwości rozpoczął się proces wyłaniania kandydata partii na prezydenta. Lista nazwisk jest dosyć szeroka, a niektóre z nich bez wątpienia można uznać za zaskakujące i nieoczywiste. Decyzja, przed którą stoi Jarosław Kaczyński, jest trudna, a jej skutki odczuje nie tylko jego obóz, ale przede wszystkim Polska.

Chociaż dopiero co zakończył się wyborczy trójskok, to partie polityczne myślą już powoli o przyszłorocznych wyborach prezydenckich. Przed nami – wyborcami – wakacyjny oddech, a po nim zacznie się już na dobre rozkręcać machina kampanijna.

O ile po stronie koalicji rządzącej wybór kandydata na prezydenta jest raczej prosty, bo sprowadza się do decyzji Rafał Trzaskowski vs. Donald Tusk, którzy i tak wejdą do drugiej tury, o tyle zupełnie inna sytuacja panuje w obozie Zjednoczonej Prawicy. Na Nowogrodzkiej zdają sobie doskonale sprawę, że przyszłoroczne wybory prezydenckie będą miały dalekosiężne konsekwencje nie tylko dla partii i całego obozu, ale również do kraju. Łatwo sobie przecież wyobrazić, co się wydarzy, jeśli zamiast Andrzeja Dudy w Pałacu Prezydenckim urzędował będzie polityk Koalicji Obywatelskiej. Ba, przypomniał mi się w tym miejscu jeden z pamiętnych cytatów Bartłomieja Sienkiewicza. Zapewne Państwo wiedzą, który.

W PiS ścierają się obecnie dwie koncepcje ws. przyszłego kandydata. Pierwsza mówi, że potrzebny jest rozpoznawalny polityk. Jej słabością jest jednak fakt, że będzie go można łatwiej atakować, a i w II turze może nie przyciągnąć nowych wyborców. Tu wymienia się głównie Mateusza Morawieckiego, Patryka Jakiego czy Mariusza Błaszczaka. Druga koncepcja zakłada, że należy postawić na względnie młodego, dynamicznego kandydata, który jednocześnie ma pewne doświadczenie. Tu słabością jest potrzeba budowy rozpoznawalności. Atutem jest jednak to, że taka osoba może być „nowym otwarciem”, ale i magnesem dla części wyborców. Wśród rozważanych nazwisk są m.in. Waldemar Buda, prezydent Stalowej Woli Lucjusz Nadberezny czy – to zaskoczenie – urzędujący prezes IPN Karol Nawrocki. Lista jest oczywiście dłuższa.

PiS planuje przedstawić swojego kandydata jesienią. Jarosław Kaczyński przyznał, że kandydatem PiS nie będzie kobieta, bo z badań partii wychodzi, że nie kojarzy się ona z bezpieczeństwem. Prezes PiS zasugerował także, że prawdopodobnie nie będzie to również były premier Mateusz Morawiecki, który do tej pory był najczęściej wymieniany. Wszystko przez to, że – zdaniem Kaczyńskiego – byłoby go zbyt łatwo atakować, a i w II turze byłby nie do zaakceptowania dla wyborców Konfederacji. Jak widać, proces wyłaniania kandydata to naprawdę wielopoziomowa układanka. **S**

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

WALCZYLI
o godność i podmiotowość

Fot. T. Gutry

Minęło 48 lat, od kiedy „drobne, chuligańskie wybryki” – jak nazywał je rząd PRL – przerodziły się w wielotysięczne wystąpienia uliczne w Radomiu, Ursusie i Płocku. Protesty wybuchły 25 czerwca na terenie 24 województw, w 112 zakładach pracy, a przystąpiło do nich ponad 80 tys. obywateli. Głównym powodem wystąpień było społeczne niezadowolenie z zapowiadanych dzień wcześniej przez komunistów podwyżek cen żywności: mięso i ryby miały podrożeć o 69 procent,

nabiał o 64 procent, cukier o 90 procent, a ryż aż o 150 procent.

W Płocku zastrajkowały Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne. W Radomiu jako pierwsi wystąpili pracownicy z Zakładów Metalowych im. gen. Waltera, a w Ursusie Zakłady Mechaniczne, których robotnicy wyszli na pobliskie tory, by zatrzymać pociągi i poinformować rodaków o wybuchu strajku.

Pamięć o tamtych wydarzeniach jest wciąż żywa, czego przykładem są coroczne obchody upamiętniające wystąpienia

sprzed 48 lat. Takie uroczystości odbyły się 23 czerwca pod Pomnikiem Robotników Czerwca 1976 w Ursusie, gdzie wiceszef „S” Maciej Kłosiński odczytał list od przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność”.

Piotr Duda zwrócił w nim uwagę na to, że „Solidarność nie powstała z próżni”, lecz narodziła się z protestów społecznych, takich jak Poznański Czerwiec ’56, Grudzień ’70 czy właśnie wydarzenia z Czerwca ’76 i dodał, że stanowią one „dziedzictwo, o którym nie wolno nam zapomnieć”.



„W województwie lubuskim w Poczcie Polskiej zatrudnionych jest około 1,5 tys. pracowników. Planuje się zwolnić około 200 z nich, z czego połowa już straciła pracę”.

Waldemar Rusakiewicz, szef gorzowskiej „S”, Radio Zachód, 26 czerwca br.

„W 1976 roku robotnicy Ursusa walczyli o godność, podmiotowe traktowanie i o to, by władza przestała narzucać nam swoją wolę. [...] Dlatego dziś oddaję hołd Bohaterom Czerwca '76. Bez was nie byłoby ani wolnej Polski, ani Solidarności. Jesteśmy Wam winni dozgonny szacunek i pamięć” – podkreślił przewodniczący Piotr Duda.

Szef Związku pisał także o tym, że Solidarność rodziła się pod krzyżem i tak jak kiedyś, również i dziś należy stawąć w jego obronie. Na znaczenie wiary zwracał też uwagę obecny na obchodach przewodniczący Regionu Mazowsze Dariusz Paczuski: – Nie byłoby tego protestu i późniejszych zrywów, gdyby nie wiara w Boga, w Kościół i w drugiego człowieka. [...] Pamiętajmy o tym, że wiara, którą mieli w sercu i na ustach, ale i krzyż, który nieśli przed sobą, to nie tylko symbol religijny, ale także symbol wolności – powiedział przewodniczący Paczuski.

Wydarzenia rocznicowe odbyły się także w Płocku, gdzie odprawiona została Msza Święta w kościele św. Stanisława Kostki. W nabożeństwie uczestniczyli związkowcy na czele z przewodniczącym płockiej „S” Andrzejem Burnatem oraz pocztami sztandarowymi z Regionu Płockiego i Ziemi Radomskiej, a także oddziałów: Gostynin, Sierpc, Płońsk i komisji zakładowych. Po Mszy udano się pod pomniki bł. ks. Popiełuszki i Ofiar Protestów Robotniczych, gdzie złożono kwiaty i oddano hołd uczestnikom wydarzeń Czerwca '76. **S**

ZWOLNIENIA

W LEAR CORPORATION II

W ubiegłym tygodniu toruńsko-włocławska Solidarność poinformowała, że amerykańska firma Lear Corporation II planuje zwolnić aż 960 z 1100 pracowników zatrudnionych w zakładzie w Pikutkowie w gminie Brześć Kujawski. Oddział funkcjonuje od marca 2022 roku i zajmuje się produkcją mat grzewczych do foteli samochodowych.

Dyrektor fabryki przekazał lokalnym mediom, że działalność logistyczna w zakładzie będzie kontynuowana, a redukcja zatrudnienia jest podyktowana zmieniającymi się warunkami rynkowymi.

Z kolei portalwloclawek.pl, powołując się na informacje od pracowników firmy, doniósł, że produkcja z Pikutkowa może zostać przeniesiona do Tunezji.

Amerykański koncern ma w Polsce łącznie 8 zakładów i zatrudnia około 11 tys. pracowników. Solidarność zapewniła o pełnym wsparciu dla zakładowej organizacji związkowej.

OBRADY METALOWCÓW

Delegaci XXXIII Kongresu Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „Solidarność” przybyli 24 czerwca do Bukowiny Tatrzańskiej, by przedyskutować obecne problemy, z którymi zmagają się branża, i uchwalić wewnętrzny regulamin Sekretariatu. Wśród zaproszonych gości znaleźli się między innymi

przewodniczący małopolskiej „S” Tomasz Zaborowski i szef Solidarności w KWB „Turów” Wojciech Ilnicki, który w imieniu przewodniczącego Piotra Dudy wręczył ośmiu osobom tytuł „Zasłużony dla NSZZ «Solidarność»”. Najwyższe odznaczenie związkowe otrzymali: Małgorzata Calińska-Mayer, Zbigniew Cebula, Andrzej Gacek, Władysław Kielan, Kazimierz Kłos, Lesław Korzeniewicz, Maciej Kopeć i Mieczysław Synowski.

W liście do uczestników Kongresu przewodniczący Piotr Duda wskazał na potrzebę jedności w obliczu pojawiających się coraz częściej doniesień o zwolnieniach grupowych i przenoszeniu produkcji za granicę, co dotyczy zarówno branży metalowej, jak i motoryzacyjnej. W jego ocenie przyczyną takiego stanu rzeczy są wysokie ceny energii i polityka klimatyczna UE.

„Dziś coraz więcej osób rozumie, że Zielony Ład jest zagrożeniem także dla nich, że wyprowadzone przez ostatnie lata płace i coraz wyższy standard życia mogą zostać pochłonięte przez «zieloną» daninę. Ucierpią polscy pracownicy” – podkreślił w liście szef „S”.

UPRAGNIONE POROZUMIENIE W ZIELONEJ GÓRZE

Po dwóch latach zakończył się wielozakładowy spór zbiorowy na tle płacowym pomiędzy prezydentem Zielonej Góry a związkiem zawodowym Solidarność. Dotyczył on sześciu podmiotów: **>**

Urzędu Miasta, Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej i trzech żłobków.

Przedstawiciele Komisji Zakładowych, Międzyzakładowych i zielonogórskiej Solidarności podpisali 25 czerwca, „w samo południe”, porozumienie z prezydentem miasta Marcinem Pabierowskim, które uregulowało różnice płacowe powstałe po jednostronnym wprowadzeniu podwyżek płac w różnej wysokości przez poprzedniego włodarza miasta.

– W wyniku porozumienia zostaną wyrównane zaległości, bo pracownicy pozostałych miejskich spółek przez ostatnie dwa lata otrzymywali wyższe wynagrodzenia niż wspomniani pracownicy sześciu miejskich jednostek. Te zaległości wypłacimy dzięki zwiększeniu płacy zasadniczej i w formie nagród. To koniec upokorzeń, wszyscy pracownicy będą teraz traktowani równo – podkreślił wiceprezydent Zielonej Góry Marek Kamiński.

Podziękowania za prowadzenie konsekwentnego dialogu społecznego z Solidarnością i wypracowanie porozumienia złożył na ręce swojego zastępcy prezydent miasta.

Z kolei członek Prezydium Regionu i przewodniczący „S” w zielonogórskim Urzędzie Miasta Rafał Jaworski wraz z przewodniczącym Zarządu Regionu Bogusławem Motowidłą po-

dziękowali pracownikom za cierpliwość, wsparcie i wytrwałość, którymi wykazali się w ciągu ostatnich dwóch lat trwania sporu zbiorowego.

ALICJA SKOWRON W EUROPEJSKICH STRUKTURACH ZWIĄZKOWYCH

Przewodnicząca Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność” została wybrana na członka Prezydium Komisji Młodych EKZZ. Alicja Skowron będzie reprezentować w tym celu region Europy Środkowo-Wschodniej.

Pierwsze posiedzenia Prezydium odbędzie się po wakacjach. Wówczas powstanie plan działania oraz zostaną omówione projekty, którymi członkowie zajmować się będą w nadchodzącej kadencji.

RDS – „STAŻÓWKI” I KRYTERIA POMOCY SPOŁECZNEJ

25 czerwca w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog” odbyło się posiedzenie plenarne Rady Dialogu Społecznego pod przewodnictwem minister Rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszki Dziemianowicz-Bąk.

W trakcie posiedzenia przedstawiono sprawozdanie z wykonania budżetu państwa za 2023 rok, omówiono propozycje dotyczące przyszłorocznych podwyżek dla budżetówki, wzrostu płacy minimalnej i stawki godzinowej i zwiększenia wskaźnika walory-

zacji emerytur i rent z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych.

Rozmawiano również na temat kwot świadczeń rodzinnych i kryteriów dochodowych uprawniających do świadczeń pomocy społecznej w 2025 roku.

Zdaniem związkowców kryteria dochodowe w pomocy społecznej powinny wynosić 1040 zł dla gospodarstw jednoosobowych (obecnie 776 zł) i 935 zł dla wieloosobowych (obecnie 600 zł).

W trakcie posiedzenia przewodniczący Solidarności Piotr Duda przypomniał rządzącym o projektach ustaw – obywatelskim i prezydenckim – dotyczących emerytur stażowych.

– Mamy prawie lipiec, a prace nad projektami w sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny nie ruszyły. Już dawno powinny się toczyć, powinna zostać przeprowadzona dyskusja i powinna zostać przyjęta wspólna koncepcja. Wtedy można by przeprowadzić drugie czytanie, tak żeby emerytury stażowe mogły wejść w życie od początku 2025 roku. Przecież deklarowali Państwo – wszyscy od lewa do prawa – że to jest Wasz priorytet i będziecie tego pilnować – podkreślił szef Związku.

W odpowiedzi minister Dziemianowicz-Bąk stwierdziła, że są to projekty poselskie i obywatelskie, a więc „gospodarzem procesu legislacyjnego tych projektów na tym etapie jest marszałek Sejmu”.

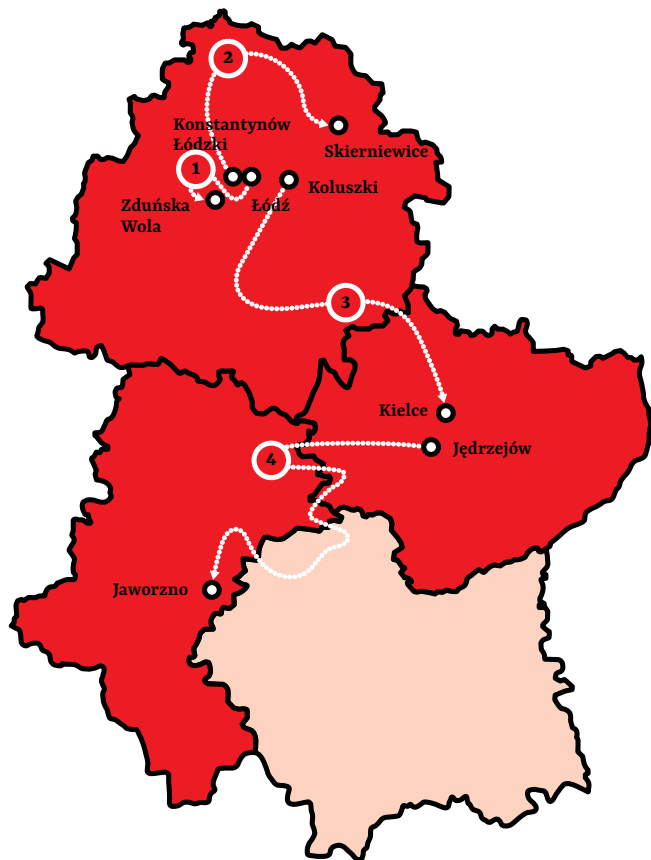
M.K.

Kalendarium

Solidarności

5.07.1997 – Solidarność włącza się w akcję pomocy ofiarom powodzi.

35. Międzynarodowy Wyścig Kolarski Solidarności i Olimpijczyków



16. Mini Wyścig „Solidarności”



- 23.06 Łódź, Park im. ks. Józefa Poniatowskiego
- 26.06 Zduńska Wola, ul. Łaska
- 27.06 Koluszki, ul. gen. Tadeusza Kościuszki
- 27.06 Kielce, ul. Sandomierska 125
- 28.06 Jaworzno, ul. Pocztowa

26 czerwca do południa Łódź – Zduńska Wola (87,6 km)

1

64,0 km LF Powiat Zduńskowski

26 czerwca do południa Konstantynów Łódzki – Skierniewice (119,6 km)

2

36,2 km LF Ozorków

27 czerwca Koluszki – Kielce (216,4 km)

3

- 39,2 km LF Powiat Piotrkowski
- 80,6 km LF Wola Krzysztoporska
- 165,8 km LF Powiat Kielecki

28 czerwca Jędrzejów – Jaworzno (143,2 km)

4

- 33,7 km LF Słupia
- 55,3 km LF Ołudza
- 84,7 km PG Podzamcze
- 91,3 km LF Województwo Małopolskie

DO CHWILI ZAMKNIĘCIA NUMERU ROZEGRANO TRZY Z CZTERECH ETAPÓW

wyścigu. A właściwie zakończono dwa. Trzeci zatrzymano po tym, gdy nad jego trasą przeszła ogromna nawałnica. Z obawy o bezpieczeństwo kolarzy sędziowie zdecydowali, że etap zostanie anulowany.

Wcześniej rozegrano dwa etapy – z Łodzi do Zduńskiej Woli oraz z Konstantynowa Łódzkiego do Skierniewic. Zwycięzcą pierwszego z nich został Patryk Stosz z Teamu Felt Felbermayr i tym samym stał się liderem 35. Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego Solidarności i Olimpijczyków. Zaraz za nim uplasował się Tobiasz Pawlak z ekipy Mazowsze Serce Polski. Jako trzeci przyjechał na metę Belg Sente Sentjens z Alpecin-Deceuninck Devo Team.

W drugim etapie najszybszy okazał się Radosław Frątczak z Voster ATS Team. Za nim do mety dojechał Włoch Filippo Fortine z Maloja Pushbikers. Lider poprzedniego etapu Patryk Stosz z Teamu Felt Felbermayr był trzeci.

Przed ostatnim etapem żółta koszulka lidera była więc w posiadaniu Patryka Stosza, który w klasyfikacji generalnej miał dwie sekundy przewagi nad Radosławem Frątczakiem

i cztery nad Tobiaszem Pawlakiem z ekipy Mazowsze Serce Polski i Filippem Fortinem z Maloja Pushbikers. On także zachował białą koszulkę lidera klasyfikacji punktowej.

Etapy:

- 1) Łódź – Zduńska Wola, 87,6 km, zwycięzcy: 1. Patryk Stosz (Team Felt Felbermayr), 2. Tobiasz Pawlak (Mazowsze Serce Polski), 3. Sente Sentjens (Alpecin-Deceuninck Devo Team).
- 2) Konstantynów Łódzki – Skierniewice, 119,6 km, zwycięzcy: 1. Radosław Frątczak (Voster ATS Team), 2. Filippo Fortine (Maloja Pushbikers), 3. Patryk Stosz (Team Felt Felbermayr).
- 3) Koluszki – Kielce, 216,4 km – anulowano na 86. kilometrze.
- 4) Jędrzejów – Jaworzno, 143,2 km – rozstrzygnięcie etapu nastąpiło po zamknięciu numeru.

Klasyfikacja generalna po trzech etapach Wyścigu:

1. Patryk Stosz (Team Felt Felbermayr)
2. Radosław Frątczak (Voster ATS Team)
3. Tobiasz Pawlak (Mazowsze Serce Polski) **S**

Człowiekiem „S” będzie się **zawsze**

Na uroczystym posiedzeniu Zarządu Regionu Słupskiego NSZZ „S”, które odbyło się 21 czerwca w miejscowości Jamno (gmina Parchowo), były wieloletni przewodniczący Regionu **Stanisław Szukała** otrzymał najwyższe odznaczenie związkowe – Zasłużony dla NSZZ „Solidarność”.

Marcin Krzeszowiec

Na uroczyste zebranie przybyli związkowcy nie tylko z Regionu Słupskiego, ale także zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Grzegorz Adamowicz, przewodniczący Regionu Mazowsze Dariusz Paczuski czy wiceszef gdańskiej „S” Roman Kuzimski.

Po wprowadzeniu sztandaru Regionu i odśpiewaniu „Mazurka Dąbrowskiego” głos zabrał przewodniczący Dariusz Piankowski, który powitał przybyłych gości, a w szczególności związanego od pięciu dekad ze Słupskiem i przeszło czterech z Solidarnością byłego przewodniczącego struktur Stanisława Szukałę.

– Sens życia polega na tym, by dawać i pomagać – jakże te słowa są wartościowe, jakże pasują do liderów związkowych i jakże odzwierciedlają

kilkudziesięcioletnią pracę przewodniczącego Szukały. Musimy dbać o historię i o te osoby, które sprawiły, że Solidarność powstała, przetrwała, żebyśmy my mogli żyć dzisiaj w wolnej Polsce – podkreślał szef słupskiej „S” Dariusz Piankowski, zachwalając ogromną pracę, jaką wykonał dla Związku przewodniczący Szukała.

W podziękowaniu za jego zasługi wręczył mu również pamiątkową koszulkę i obraz z wizerunkiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz budynku, w którym mieści się siedziba Regionu Słupskiego.

Następnie głos zabrał zastępca przewodniczącego



„Jedni drugich brzemiona noście”. Wtedy ta cała Solidarność wychodzi z człowieka, kiedy czynimy coś dla innych, kiedy możemy wspólnie komuś pomóc, bo taka jest idea „S”.

STANISŁAW SZUKAŁA, były przewodniczący Zarządu Regionu Słupskiego NSZZ „S”

Komisji Krajowej.

– Kolego Staszku, mieliśmy okazję razem współpracować przynajmniej jedną kadencję. Dziś jest mi niezmiernie miło w imieniu nas wszystkich wręczyć Ci to przepiękne



Fot. M. Szymańska

odznaczenie, które honoruje największych działaczy Związku, tych, którzy niewątpliwie sobie na to zasłużyli – mówił Grzegorz Adamowicz, wręczając Stanisławowi Szukałę odznaczenie Zasłużony dla NSZZ „Solidarność”. Tytuł ten został nadany związkowcowi uchwałą XXXI Krajowego Zjazdu Delegatów, który obradował w ubiegłym roku w Spale.

Słowa podziękowania skierował również do wyróżnionego związkowca szef mazowieckiej Solidarności.

– Przypadła mi rola wyjątkowa, trochę historyczna, bo niektórzy twierdzą, że nic w przyrodzie nie ginie, ale w Związku też nic nie



ginie. I te wspaniałe wyróżnienia i nagrody, które nam się należą, wcześniej czy później do nas docierają. Na Twoje ręce mam zaszczyt przekazać piękną statuetkę dla wspaniałego przewodniczącego za zasługi, za postawę wobec swoich kolegów, pracowników i członków Związku. Serdecznie dziękujemy – powiedział Dariusz Paczuski.

Po odebraniu licznych nagród i wysłuchaniu ciepłych słów ze strony kolegów głos zabrał gość honorowy zebrania Stanisław Szukała, który podziękował Krajowemu Zjazdowi Delegatów i wszystkim strukturom Związku, a szczególnie Regionowi

Słupskiemu, za przyznanie mu tytułu Zasłużony dla NSZZ „Solidarność”.

– Pamiętam to wzruszenie, jak wręczaliśmy ludziom to odznaczenie na zjazdach, a nawet na obczyźnie. Gdy byłem na zjeździe w Gdańsku, to nawet przez myśl mi nie przeszło, że będę kiedyś tym, który otrzyma największe odznaczenie wyróżniające, jakie Solidarność może dać swoim członkom. To wielka duma i radość dla mnie – mówił ze wzruszeniem i przypomniał, że jest to drugie odznaczenie dla związkowca z Regionu Słupskiego.

– To wielkie wyróżnienie dla mnie, człowieka Solidarności. I to nie jest górnolotne sformułowanie. Czło-

wiekiem Solidarności się było, jest i będzie zawsze – dodał.

Przewodniczący Szukała podkreślił, że Solidarność zmieniła jego życie, a wartości wypisane na związkowym sztandarze – Bóg, Honor i Ojczyzna – i w preambule Statutu trzeba zrozumieć i nosić w sercu, by się nie zagubić, bo „Solidarność jest ciężkim kawałkiem pracy”.

– „Jedni drugich brzemiona noście”. Wtedy ta cała Solidarność wychodzi z człowieka, kiedy czynimy coś dla innych, kiedy możemy wspólnie komuś pomóc, bo taka jest idea „S” – podkreślił związkowiec.

– Dziękuję wam wszystkim, przyjaciele kochani, i dziękuję Solidarności. Niech Pan Bóg błogosławi ludziom Solidarności, Polsce i Polakom. Szczęść Boże, Bóg zapłać za wszystko – zakończył odznaczony.

Stanisław Szukała działał w Solidarności od lat 80. Był członkiem Związku w słupskich Zakładach Urządzeń Okrętowych „Sezamor”. W czasie stanu wojennego komunistyczne władze powołały go na tzw. ćwiczenia wojskowe, które w rzeczywistości były formą represji politycznej mającej odizolować opozycyjnego działacza. Funkcję przewodniczącego ZR Słupskiego NSZZ „S” sprawował od września 2000 roku. Za wieloletnią pracę na rzecz Związku otrzymał odznaczenie zasłużony dla Regionu Słupskiego NSZZ „S”. W 2012 roku postanowieniem prezydenta RP został odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności.

W trakcie zebrania Regionu Słupskiego związkowcy zajmowali się również sprawą zwolnionego z Wodociągów Ustka przewodniczącego „S” Sylwestra Gujskiego. Zarząd Regionu poruszył także kwestię planowanych zmian w zakresie prawa pracy i układów zbiorowych pracy.

Postanowiono także zorganizować piknik integracyjny dla członków Solidarności, który ma odbyć się 24 sierpnia tego roku. **S**

Europejskie Rady Zakładowe, czyli pomysł na globalizację pracy

Europejskie Rady Zakładowe (ERZ) są organami powołanymi w celu umożliwienia pracownikom dostępu do informacji i konsultacji z zarządem centralnym przedsiębiorstwa spraw o charakterze ponadnarodowym¹⁾. Należy to rozumieć jako prawo do uzyskania konkretnej, wiarygodnej **informacji o planach** i działaniach zarządu, jak również przeprowadzenia procesu konsultacji, tzn. wymiany opinii obu stron, jednakże bez prawa do negocjowania przedłożonych do dyskusji punktów.

Przemysław Pytel

Europejską Radę Zakładową można powołać w przedsiębiorstwach zatrudniających ponad 1000 pracowników i działających w co najmniej dwóch krajach Unii Europejskiej lub Europejskiego Obszaru Gospodarczego (EOG)²⁾.

W Europejskiej Radzie Zakładowej zasiadają przedstawiciele pracowników, niekoniecznie są to członkowie związków zawodowych, choć badania Europejskiego Instytutu Związków Zawodowych (ETUI) wyraźnie wskazują, że ERZ, gdzie dominują delegaci-związkowcy, są bardziej efektywne. Obecnie w europejskiej przestrzeni gospodarczej Rady działają w ponad 1100 przedsiębiorstwach ponadnarodowych. Europejska Rada Zakładowa funkcjonuje na podstawie odpowiedniej regulacji prawnej danego państwa UE, w którym siedzibę ma zarząd centralny przedsiębiorstwa – to najczęstsze przypadki; lub państwa UE, w którym przedsiębiorstwo zatrudnia największą liczbę pracowników. Dlatego w tej materii tak istotne są działania podejmowane na forum unijnym, ponieważ tyl-

ko z tego poziomu można wpłynąć na regulacje poszczególnych krajów Wspólnoty.

Z naszej polskiej perspektywy – kraju, którego gospodarka nie wytworzyła wielu silnych rodzimych marek, a duże prywatne firmy są zazwyczaj filiami koncernów ponadnarodowych, na gruncie praktycznym ERZ jest jedyną platformą, na której mogą spotkać się przedstawiciele polskich pracowników z zarządem centralnym przedsiębiorstwa.

Jak powstawały ERZ?

Idea wprowadzenia europejskiego poziomu reprezentacji pracowniczej pojawiła się niemalże równoległe z kształtowaniem jednolitego rynku europejskiego. Na przełomie lat 80. i 90. Komisja Europejska, inspirowana przez europejski ruch związków zawodowych, uznała, że istnieje potrzeba znalezienia odpowiedzi na zarysowującą się nierównowagę w stosunkach pomiędzy pracownikiem a coraz odleglejszym od jego miejsca pracy ośrodkiem decyzyjnym, uloko-

W ERZ działałem jeszcze przed wejściem Polski do Unii

Andrzej Nowacki, NSZZ „S”, członek ERZ w Nestle:

– W Europejskiej Radzie Zakładowej firmy Nestle działałem jeszcze przed wejściem Polski do Unii Europejskiej, od 1996 r. Początkowo byłem obserwatorem, po akcesji Polski do UE w 2004 r. zastępcą delegata, a od 2014 r. jestem delegatem. Początkowo jako Rada mieliśmy określone problemy, natomiast obecnie uważam, że jesteśmy silną Radą, która prowadząc odpowiednio proces konsultacji, potrafi wykorzystać swoje uprawnienia również na gruncie krajowym.



wanym często poza granicami kraju zatrudnienia. Finalnym efektem tego etapu działań było wprowadzenie przez Komisję dyrektywy o Europejskich Radach Zakładowych, co nastąpiło w 1994 r.

Właściwie od samego początku jej obowiązywania związki zawodowe podnosiły konieczność podjęcia działań na rzecz eliminacji niedociągnięć w jej implementacji i wzmocnienia praw reprezentacji pracowniczej. Jednocześnie ekspansja i wzrost ekonomiczny koncernów ponadnarodowych powodowały, że część przepisów traciła na aktualności. Dlatego w roku 2009 przeprowadzono rewizję dyrektywy, nastąpił jej tzw. recast. Niemniej zmiany, choć istotne, nie wyeliminowały

wszystkich słabości dyrektywy, stąd uprawnione jest stwierdzenie, że proces formowania europejskiego poziomu reprezentacji pracowniczej

związków zawodowych pod przewodnictwem sekretarza konfederalnej EKZZ Isabelle Schömann konieczność ponownego przeglądu

ERZ MOŻNA POWOŁAĆ W PRZEDSIĘBIORSTWACH ZATRUDNIAJĄCYCH **PONAD** **1000 PRACOWNIKÓW** I DZIAŁAJĄCYCH W CO NAJMNIEJ DWÓCH KRAJACH UE.

w korporacjach ponadnarodowych jest wciąż procesem otwartym.

Dojrzewająca potrzeba zmiany

Przez ostatnie półtora roku dzięki zaangażowaniu europejskich

dyrektywy i jej modyfikacji stała się jednym z punktów agendy Unii Europejskiej. Wsparciem dla działań podejmowanych przez EKZZ była rosnąca świadomość europejskich polityków, że znaczące koszty >

nadchodzącej „twin transition” wymagają zrównoważenia poprzez wzmocnienie instrumentów, którymi dysponuje strona pracownicza. Istotnymi wydarzeniami w tym procesie było opublikowanie przez Komisję Zatrudnienia Parlamentu Europejskiego raportu europosła Dennisa Radtkego, wywodzącego się ze związku zawodowego IG BCE. W raporcie tym wskazano zapisy wymagające zmian i konkretne propozycje ich przekształcenia. Raport stał się podstawą dla przyjętej w lutym 2023 r. rezolucji Parlamentu Europejskiego, w którym eurodeputowani wezwali Komisję Europejską do rewizji recastowej dyrektywy z 2009 r.

W tym procesie aktywnie uczestniczył również NSZZ „Solidarność”, czy to poprzez przyjęte stanowiska Prezydium Komisji Krajowej, czy też przez zaangażowanie członków Związku, którzy pełnią funkcję delegatów w ERZ, w różnego rodzaju kampanie promujące ideę ulepszenia dyrektywy.

Aktualny stan gry

Wszystkie te działania znalazły swój finał 24 lutego br., gdy Komisja Europejska przedstawiła swoją propozycję zmian w dyrektywie z 2009 r. Obecnie propozycjami nowelizacji zajmie się

Rada Ministrów Unii Europejskiej, a w tym konkretnym przypadku ministrowie państw unijnych odpowiedzialni za krajowe rynki pracy. Ze strony Polski będzie to minister rodziny, pracy i polityki społecznej.

– Jako członek ERZ w Philip Morris, ale i koordynator ds. Europejskich Rad Zakładowych w Sekretariacie Spożywców i Rol-

nictwa NSZZ „S”, nie ukrywam, że w gronie naszych delegatów z dużymi nadziejami śledzimy cały proces – mówi Marcin Klimczyk, wiceprzewodniczący Prezydium Rady w Philip Morris. – Każdy z nas ma określone doświadczenia w działaniach na forum ERZ i najwyższa pora, aby usprawnić ich funkcjonowanie. Rada ma być platformą, na której spotykamy się i dyskutujemy z zarządem centralnym o aktualnej sytuacji przedsię-

BADANIA EUROPEJSKIEGO INSTYTUTU ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH (ETUI) WYRAŹNIE WSKAZUJĄ, ŻE ERZ, GDZIE **DOMINUJĄ DELEGACI-ZWIĄZKOWCY**, SĄ BARDZIEJ EFEKTYWNE.

biorstwa, tymczasem często dochodzi do sytuacji, gdy proponowane przez delegatów tematy do dyskusji lub kierowane do przedstawicieli zarządu pytania są uznawane przez reprezentantów pracodawcy jako niespełniające kryterium ponadnarodowego, w związku z czym nie powinny być omawiane na posiedzeniu ERZ.

Bezzębny tygrys

Isabelle Schömann,
sekretarz konfederalna EKZZ, marzec 2023 r.:

– Dyrektywa o Europejskich Radach Zakładowych w jej obecnym kształcie nie uwzględnia zmieniających się realiów stosunków przemysłowych i jest bezzębnym tygrysem. Dlatego nieodzwrotnie należy wprowadzić zmiany postulowane przez europejski ruch związkowy.

Czego dotyczą propozycje Komisji Europejskiej?

Kwestia poruszona powyżej przez Marcina Klimczyka istotnie jest jednym z mankamentów w obecnym funkcjonowaniu Europejskich Rad Zakładowych. Należy pamiętać, że ERZ ze swojej definicji jest organem poziomu europejskiego, z czego wynika, że przedmiot, którym Rada może się zająć, winien spełniać kryteria sprawy ponadnarodowej. Tu pojawia się pole

do interpretacji i pewna „szara strefa”, jak taką definicję określić, natomiast aktualne propozycje KE poszerzają katalog spraw spełniających te kryteria, a co również

istotne, w razie kontrowersji przesuwają ciężar wykazania, że dana sprawa nie spełnia kryteriów na reprezentację zarządu. Temu ma służyć proponowany zapis o możliwości zwrócenia się przez Radę do reprezentanta zarządu centralnego o pisemne uzasadnienie, dlaczego kryterium ponadnarodowe nie jest spełnione.

– To ruch w dobrym kierunku – komentuje Klimczyk. – Do tej pory to często Rada musiała szukać argumentów, aby obronić pogląd, że dana kwestia może być poruszana na forum ERZ.

Podobnie uważa Sławomir Niemirski, członek Komitetu Wykonawczego w ERZ Barry Callebaut, który jednocześnie zwraca uwagę na istotny aspekt działania ERZ, jakim jest możliwość ochrony pracowników na poziomie lokalnym przed decyzjami podejmowanymi na szczeblu zarządu korporacji.

– Aktualnie w naszej firmie przeprowadzane są zmiany strukturalne, które między innymi zakładają redukcję zatrudnienia – mówi Niemirski. – W tym konkretnym kontekście najistotniejsze było, aby wykazać, że potencjalne zwolnienia w poszczególnych państwach

wymogu terminowego informowania i konsultowania Rady przez zarząd centralny.

– Istotnie na posiedzeniu plenarnym Rady w lutym br. zarząd nie przedstawił nam wszystkich kluczowych danych – kontynuuje Niemirski – w związku z czym uznaliśmy, że nie możemy przyjąć do wiadomości jego propozycji i proces zmian zostanie odłożony w czasie. Tym bardziej że proponowane zmiany oznaczają redukcję zatrudnienia na poziomie ponad 500 pracowników. O samych planach słyszeliśmy już od jesieni ubiegłego roku,

możliwe rozwiązania, aby zmniejszyć konieczność redukcji zatrudnienia lub, ponieważ sprawa będzie miała charakter ponadnarodowy,

W EUROPEJSKIEJ PRZESTRZENI GOSPODARCZEJ RADY DZIAŁAJĄ W PONAD 1100 PRZEDSIĘBIORSTW PONADNARODOWYCH.

uzyskać dodatkowe świadczenia dla osób, które będą odchodziły z pracy. Tego wszystkiego pracownik nie uzyskałby, rozmawiając tylko na poziomie zarządu krajowego.

I już bardziej ogólna uwaga co do samej idei ERZ. Bez sprawnie funkcjonującej Europejskiej Rady związki zawodowe z poziomu krajowego nie byłyby w stanie zorientować się, co tak naprawdę dzieje się w firmie, widziałyby tylko wycinek całego

obrazu. ERZ daje możliwość zobaczenia całości planowanych działań i dzięki temu odpowiedniej reakcji. To bardzo ważne. **S**

IDEA WPROWADZENIA EUROPEJSKIEGO POZIOMU REPREZENTACJI PRACOWNICZEJ POJAWIŁA SIĘ NIEMALŻE RÓWNOLEGŁE Z KSZTAŁTOWANIEM JEDNOLITEGO RYNKU EUROPEJSKIEGO.

są ze sobą powiązane i choć głównie dotyczą jednego kraju, to spełniają kryterium ponadnarodowe. To w naszym przypadku, choć nie bez problemów, się udało. Natomiast nie we wszystkich Radach tak się dzieje, więc propozycje Komisji należy ocenić pozytywnie.

Przypadek ERZ w Barry Callebaut jest wart dodatkowego rozważenia, ponieważ mieliśmy tu do czynienia z sytuacją dość rzadką w praktyce Europejskich Rad Zakładowych, mianowicie zablokowaniem przez Radę realizacji planów zarządu z powodu braku dopełnienia

natomiast jako Rada nie mieliśmy przedstawionych konkretnych informacji. Mamy również nadzieję, że na etapie konsultacji wskażemy

¹⁾ Za ponadnarodowe uważa się kwestie dotyczące całości przedsiębiorstwa lub grupy przedsiębiorstw lub co najmniej dwóch państw członkowskich. Obejmuje to obszary, które niezależnie od liczby zaangażowanych państw członkowskich mają znaczenie dla zatrudnionych w Europie w kategoriach zasięgu ich ewentualnych skutków lub które zakładają przenoszenie działalności między państwami członkowskimi.

²⁾ Europejski Obszar Gospodarczy (EOG) powstał w 1994 r. w celu objęcia przepisami UE dotyczącymi jej rynku wewnętrznego państw będących członkami Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu (EFTA). Członkami EOG są kraje Unii Europejskiej, Norwegia, Islandia i Liechtenstein. Szwajcaria jest członkiem EFTA, lecz nie przystąpiła do EOG.



KAWAŁ HISTORII

Tygodnika Solidarność

Polar potrafi... – pisze Karol Małasiewicz w „TySolu” z 5 lipca 1996 roku. „Jest taki zakład, w którym nie było zwolnień grupowych, nie wpuszczono obcego kapitału ani zachodnich specjalistów od marketingu i który z powodzeniem konkuruje z wielkimi – nie tylko na polskim, ale i na światowym rynku”. Tak zaczyna się ta opowieść o wrocławskiej firmie, która od 1966 roku produkowała chłodziarki, zamrażarki, a od pewnego momentu także pralki. W roku 1996 Polar zatrudniał 5400 pracowników (w szczytowym okresie PRL było to nawet 6–7 tysięcy). Przez terapię szokową pierwszego Balcerowicza udało im się przejść w miarę suchą nogą. – Ani nas nie zduszono, ani nie zlikwidowano. Jak widać, rozwijamy się dynamicznie. A zwolnień grupowych w Polarze nigdy nie było. I nie przewidujemy – mówi „Tygodnikowi Solidarność” prezes zarządu Zbigniew Szczypiński. Nic dziwnego, w pralkach Polar pierze w połowie lat 90. 65% polskich gospodarstw domowych. To czyniło wrocławian absolutnym liderem rynku z dobrymi widokami na przyszłość. „Żyjemy w czasach, gdy sam fakt, że polska firma samodzielnie i w oparciu o polską myśl techniczną skutecznie walczy o rynek i daje pewną pracę ludziom – jest faktem wyjątkowym. Pytanie tylko, czy takie firmy jak Polar muszą być wyjątkiem?” – pyta na zakończeniu tekstu Karol Małasiewicz.

Rzeczywistość polskiej transformacji już za chwilę odpowie autorowi. I to w sposób dość dobitny. W 1999 roku (czyli za czasów drugiego Balcerowicza) Polar (dotąd spółka Skarbu Państwa) został skierowany do prywatyzacji i sprzedany francusko-włoskiemu koncernowi Moulinex-Brandt. Inwestor dość szybko okazał się jednak... bankrutem. Wcześniej zwolniono połowę załogi Polaru i drastycznie ograniczono produkcję. Tym, co pozostało, pożywił się amerykański gigant Whirlpool. Przy okazji zniknęła nawet sama marka Polar, którą – w połowie ubiegłej dekady – uznano za nienowoczesną i nieprzyszłościową. We wrocławskiej fabryce pozostawiono tylko produkcję sprzętu AGD pod markami KitchenAid i Brandt. A firma stała się już tylko nędznym cieniem siebie sprzed lat. **S**





Tadeusz Płużański

Gibraltar 4 lipca 1943 r.

Generał Sikorski nie zginął w katastrofie lotniczej. Wiele wskazuje na to, że 4 lipca 1943 r. polski premier i Naczelnny Wódz został zamordowany w Gibraltarze. Kto był sprawcą? Sowieci? Niemcy? Brytyjczycy, którzy mogli się posłużyć również polskimi rękami? Rząd brytyjski do dziś nie chce ujawniać dokumentów tragedii.

Późny wieczór. Liberator kołuje na pas startowy. Potem przez pięćdziesiąt minut w ciemnościach czeka na sygnał do startu. Wreszcie maszyna startuje. Przez chwilę wznosi się, ale zaraz zaczyna opadać do wody. Po kilkunastu sekundach samolot spokojnie woduje kilkadziesiąt metrów od brzegu. Potem jeszcze przez kilka minut utrzymuje się na powierzchni. Zamachowcy ewakuują się i dla zatarcia śladów detonują dwa ładunki wybuchowe w pasażerskiej części samolotu.

Miejsce, w którym spada samolot, zostaje oświetlone dopiero po dziesięciu minutach. Wtedy przybywa pomoc. Łodzie ratownicze wyławiają część ciał. Ktoś rozpoznaje Sikorskiego. Ale czy to na pewno generał?

Wyłowiony pilot nie wiedział, jak znalazł się w kamizelce ratunkowej, która uratowała mu życie (do samolotu wsiadał bez kamizelki). Przed komisją badającą przyczyny tragedii podawał różne wersje zdarzeń, m.in. sprzeczne informacje o wysokości lotu. Podczas jednego z przesłuchań mówił: „Zezwolenie na start otrzymałem o godzinie 23.00, natychmiast przystąpiłem do startu. [...] Po uzyskaniu 265 km/h chciałem wznieść samolot w górę przez przyciągnięcie wolantu do siebie, niestety bez rezultatu. Ster wysokości był zablokowany. [...] Samolot zaczął

zbliżać się do powierzchni morza. Krzyknąłem do załogi: «Lądowanie z uszkodzeniem samolotu», i wyłączyłem silniki. Samolot natychmiast uderzył o powierzchnię morza – więcej już nic nie pamiętam”.

Komisja przyjęła tę wersję Prchala. Nie podała jednak żadnego konkretnego powodu zablokowania sterów, pisząc jedynie: „Przyczyną katastrofy była utrata kontroli nad samolotem z powodów, których nie można ustalić”. A zatem awaria urządzeń technicznych? Zdarzało się to wcześniej w Liberatorach. Czy Prchal kłamał? Kiedy po wojnie chciał wracać do Czechosłowacji, w ostatniej chwili nie wsiadł do samolotu. Maszyna rozbiła się nad Niemcami.

Według oficjalnej wersji nikt poza Prchalem nie przeżył katastrofy. Nie znaleziono pięciu ciał, w tym córki generała, Zofii Leśniowskiej. Ktoś widział ją w 1945 r. w sowieckim łagrze. Jeden z sierżantów angielskich, który oglądał wypadek przez lornetkę, mówił jednak coś innego. Z odległej o kilkaset metrów skały zobaczył człowieka idącego po skrzydle samolotu, który następnie zsunął się do wody. Mógł to być drugi pilot William „Kipper” S. Her-ring, z pochodzenia Kanadyjczyk. Po tragedii widziano go żywego, miał również dzwonić do żony. Sugerowałoby to, że przed przybyciem pomocy przy samolocie już ktoś był i pomógł pilotowi w ucieczce. Dariusz Baliszewski, który przez lata badał sprawę, w swoich zbiorach ma pierwszy szyfrogram, który dotarł do Londynu po katastrofie. Mówił o wyłowieniu z wody trzech poważnie rannych osób... Jeśli nie było to przejęzyczenie, to o kogo chodziło? **S**

PRAWO

POSTĘPOWANIE restrukturyzacyjne

Od czasu do czasu słyszę, że ktoś rozpoczął proces restrukturyzacji, ktoś inny rozpoczął sprawę o zatwierdzenie układu, a jeszcze jakaś inna firma ma postępowanie sanacyjne. Czy mogę prosić o przybliżenie tych procesów? **Do kogo** się one odnoszą, i co właściwie mają na celu takie postępowania?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Postępowanie restrukturyzacyjne jest procesem prawnym, który ma na celu umożliwienie dłużnikowi – zarówno osobie fizycznej, jak i przedsiębiorcy – uniknięcia upadłości poprzez zawarcie układu z wierzycielami i przeprowadzenie działań naprawczych. W Polsce kwestie te regulowane są przez Ustawę z dnia 15 maja 2015 r. – Prawo restrukturyzacyjne.

Jak zatem wygląda kwestia postępowania restrukturyzacyjnego dla osoby fizycznej? Osoba fizyczna, która nie prowadzi działalności gospodarczej, może skorzystać z pewnych form postępowania restrukturyzacyjnego, choć najczęściej spotykane są one w kontekście przedsiębiorców. Główne rodzaje postępowania restrukturyzacyjnego przewidziane dla osób fizycznych nieprowadzących działalności gospodarczej to na przykład postępowanie o zatwierdzenie układu. Polega ono na tym, że dłużnik samodzielnie negocjuje warunki układu z wierzycielami. Po uzyskaniu wymaganej większości głosów wniosek o zatwierdzenie układu składany jest do sądu. Zalety takiej procedury to przede wszystkim

mniejszy stopień formalności i krótszy czas trwania. Innym rodzajem postępowania jest przyspieszone postępowanie układowe. Postępowanie to jest prowadzone przez sąd i może być wszczęte, jeśli dłużnik złoży odpowiedni wniosek oraz przedstawi plan restrukturyzacyjny. Jego zaletą jest również czas, jest bowiem szybsze od zwykłego postępowania układowego i ma bardziej uproszczoną procedurę. No i na koniec postępowanie układowe, które jest bardziej formalne i prowadzone przez sąd. W tym postępowaniu dłużnik przedstawia plan układu. Wymaga ono też zgody większości wierzycieli. Jego zaletą jest kompleksowa analiza sytuacji dłużnika.

Odnosząc się z kolei do postępowania restrukturyzacyjnego dla przedsiębiorców, w tym osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą, poniżej krótko je scharakteryzuję. Pierwsze z nich to postępowanie o zatwierdzenie układu. Procedura,

podobnie jak w przypadku osób fizycznych, wygląda tak, że przedsiębiorca negocjuje warunki układu z wierzycielami samodzielnie, a następnie składa wniosek do sądu o zatwierdzenie układu. Zalety – jest szybkie i mniej formalne. Następne postępowanie to przyspieszone postępowanie układowe. Tu wniosek składany jest do sądu, który wyznacza nadzorcę sądowego.

Po akceptacji wierzycieli układ jest zatwierdzany przez sąd.

Jego zalety to szybkość postępowania, i – co bardzo ważne – możliwość kontynuowania działalności gospodarczej. Kolejne to postępowanie układowe – to postępowanie sądowe wymagające złożenia planu układu i uzyskania zgody wierzycieli. Sąd bada sytuację dłużnika i przeprowadza głosowanie nad układem. Jego zalety to kompleksowość i szczegółowość oraz to, że jest ono odpowiednie dla większych i bardziej skomplikowanych przedsiębiorstw. No i na koniec postępowanie sana-

W POLSCE KWESTIE
TE REGULOWANE SĄ
PRZEZ USTAWĘ Z DNIA
15 MAJA 2015 R.
– PRAWO RESTRUKTU-
RYZACYJNE.

cyjne. To najbardziej złożona forma restrukturyzacji. Obejmuje pełne zarządzanie przez zarządcę, który

przeprowadza działania naprawcze. Wymaga szczegółowego planu sanacji. Jako zalety muszą wskazać, że jest

ono najbardziej kompleksowe oraz umożliwia głęboką restrukturyzację przedsiębiorstwa. **S**

DYŻUR PRACOWNICZY a szczególne formy świadczenia pracy

W języku potocznym jak najbardziej dopuszczalne jest posługiwanie się zwrotami bliskoznacznymi, czyli takimi, które mimo różnego brzmienia opisują ten sam stan (rzecz, zjawisko itp.). Przykładowo w codziennym użyciu stosunkowo swobodnie stosuje się zamiennie słowo pracownik i zatrudniony. W przypadku prawa jest to działanie nie tylko niepożądane, ale wręcz zakazane (zasada zakazu wykładni synonimicznej, czyli zakaz nadawania różnym terminom tych samych znaczeń).

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

W NINIEJSZYM ARTYKULE PROBLEMATYKA

doniosłości precyzyjnego posługiwania się prawnymi zwrotami, które w języku potocznym mogą być uznane za swego rodzaju synonimy, zostanie przybliżona na przykładzie dyżuru pracowniczego.

Dyżurem jest pozostawianie przez pracownika (zobowiązanego do tego przez pracodawcę) poza normalnymi godzinami pracy w gotowości do wykonywania pracy wynikającej z umowy o pracę w zakładzie pracy lub w innym miejscu wyznaczonym przez pracodawcę, o czym przesądza art. 151⁵ Kodeksu pracy.

Jednocześnie w art. 136 kp występuje podobnie brzmiące pojęcie dozoru. Przepis ten odnosi się do kwestii wydłużenia okresu rozliczeniowego w równoważnym systemie czasu pracy i przesłanką do jego wydłużenia jest zatrudnienie przy pracach polegających na dozorze urządzeń lub zwią-

zanych z częściowym pozostawianiem w pogotowiu do pracy. Wydawać by się mogło, że słowa „dyżur” i „dozór”, a nawet zwrot „częściowe pozostawianie w pogotowiu do pracy” są na tyle zbliżone, że oba przywołane przepisy i ich regulacje dotyczą tej samej sytuacji (czy też inaczej – że pracownik dozoru tak naprawdę pełni dyżur; albo odwrotnie – że pracownik na dyżurze może mieć wydłużony okres rozliczeniowy). Tymczasem nie ma pomiędzy nimi żadnego związku.

Dyżur jest zasadniczo okresem nieświadczenia pracy i jeżeli w jego czasie praca faktycznie nie będzie wykonana, nie wlicza się do czasu pracy. Z kolei dozór urządzeń polega „na stałej obserwacji i kontroli funkcjonowania urządzeń technicznych, m.in. służących do dostarczania i rozprowadzania energii elektrycznej, cieplnej, pary wodnej, wody, gazu; odprowadzania ścieków, nadmiaru

wody; aparatury nadawczo-odbiorczej; urządzeń służących do produkcji, w tym zwłaszcza sterujących procesami produkcyjnym” (K. Rączka, „Komentarz do art. 136”, w: „Kodeks Pracy. Komentarz”, M. Gersdorf, W. Ostaszewski, M. Raczkowski, A. Zwoilińska, Lex 2024). Innymi słowy dozór jest określonym sposobem wykonywania zadań pracowniczych, a tym samym jest w pełni wliczany do czasu pracy z wszelkimi tego konsekwencjami.

Co więcej, także praca „polegająca na częściowym pozostawianiu w pogotowiu do pracy oznacza pracę, której ważnym elementem jest oczekiwanie na wykonywanie obowiązków. Do czasu pracy włącza się zatem stałe i określone z góry okresy nieświadczenia pracy, w czasie których pracownik pozostaje w dyspozycji pracodawcy i oczekuje na wykonywanie obowiązków. Oczekiwanie to stanowi normalny element organizacji pracy [...]” (K. Stefański „Komentarz do art. 136”, w: „Komentarz do Kodeksu pracy”, red. K.W. Baran, Lex 2022).

Warto zatem jeszcze raz podkreślić wagę precyzyjnego i konsekwentnego posługiwania się pojęciami prawnymi, nawet jeżeli wydaje się to zbyt formalizmem. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

Faza grupowa Euro 2024 ZA NAMI

| Łukasz Bobruk |

Kto zachwycił, kto rozczerował w pierwszej rundzie trwających w Niemczech Mistrzostw Europy w piłce nożnej, a kto przeszedł do historii?

Grupa A

W meczu otwarcia Niemcy rozbili Szkotów 5:1. Gospodarze strzelili wszystkie gole w tym spotkaniu, gdyż trafienie samobójcze dla Wyspiarzy zaliczył Antonio Rüdiger. Podopieczni Juliana Nagelsmanna nie zawiedli i wygrali grupę, zdobywając 7 punktów. Ponadto pokonali Węgry 2:0 i zremisowali z niewygodną Szwajcarią 1:1, ratując remis w doliczonym czasie. Solidni Helweci awansowali z drugiego miejsca, pokonując 3:1 Węgrów i remisując 1:1 ze Szkocją. Madziarzy, przez niektórych stawiani w roli czarnego konia turnieju, po zwycięstwie 1:0 ze Szkotami do końca mieli nadzieję na fazę pucharową, lecz ostatecznie okazało się, że nie zajmą trzeciego miejsca, premiowanego awansem. Na pocieszenie pozostał im fakt, że Kevin Csoboth był w tym spotkaniu zdobywcą najpóźniejszego gola w historii Euro (dziesiąta doliczona minuta meczu) oraz że Barna-

bas Varga doszedł do siebie po groźnie wyglądającym zderzeniu z rywalem. Szkocja natomiast podtrzymała tradycję – dwunasty wielki turniej i dwunaste odpadnięcie w fazie grupowej.

Grupa B

Imponująco wygląda tu Hiszpania, która wygrała grupę z kompletem punktów, i to bez straty gola. Po przekonującym pokonaniu 3:0 Chorwacji zwyciężyła 1:0 z Włochami i tyleż z Albanią. Skazywani na pożarcie „Czerwono-Czarni” zdołali uciuć jeden punkt, ale wstydu nie przynieśli, walcząc dzielnie w „grupie śmierci” z każdym z rywali. Zdołali urwać oczko Chorwatom (2:2, Klaus Gjasula po samobójcu znalazł drogę do właściwej bramki) i już w 23. sekundzie strzelili bramkę Italii (Nedim Bajrami), lecz przegrali 1:2. Chorwacja ze schodzącym ze sceny Luką Modriciem tylko zremisowała z Włochami 1:1 (w ósmej doliczonej minucie wyrównał Mattia Zaccagni) i z dwoma punktami odpadła z Euro, będąc największym rozczarowaniem turnieju. Zatem tu bez zaskoczenia – awansowali Hiszpanie i Włosi.

Grupa C

7 goli w sześciu meczach – grupę tę można było nazwać „grupą śmiechu” lub „grupą śmierci z nudów”. Aż 5 spotkań kończyło się remisami – tylko Anglia zdołała na początku ograć 1:0 Serbię, która po raz pierwszy zagrała na Euro pod swoją nazwą (w 2000 roku wystąpiła jako Jugosławia) i która w XXI wieku nie wychodzi z grupy na wielkich imprezach. Wymieniani w grupie faworytów Anglicy wprowadzili grupę wygrali, lecz styl podopiecznych Garetha Southgate’a pozostawiał wiele do życzenia. Stwarzali sobie mało sytuacji, a w grupie wbili tylko dwie bramki – także remisując 1:1 z Danią, dla której w meczu pierwszej kolejki ze Słowenią (1:1) gola zdobył Christian Eriksen, który – jak doskonale pamiętamy – na wcześniejszym Euro walczył o życie na boisku. Lecz jego determinacja i wola walki spowodowały, że wrócił i może dawać przykład innym, by się nie poddawać. Dla Słoweńców ładną bramkę zdobył grający w Górniku Zabrze Erik Janža. Dania i Słowenia skończyły grupę z identyczną liczbą goli i punktów (2:2, 3). Ci pierwsi jeszcze zanotowali bezbramkowy remis z Serbią, ci drudzy zaś bezbramkowo zremisowali z Anglikami. O pozycji w tabeli zdecydowała... żółta kartka dla Milivoja Novakovicia, asystenta selekcjonera

SŁOWENIA
I GRUZJA TO JEDYNE
REPREZENTACJE,
KTÓRE PO RAZ
PIERWSZY
AWANSOWAŁY DO 1/8
FINAŁU MISTRZOSTW
EUROPY W PIŁCE
NOŻNEJ.



Matjažeka Keka. Ostatecznie nie tylko Anglia, lecz także gracze z Jutlandii i spod Alp mogli cieszyć się z awansu. Ponadto dla Słoweńców będzie to pierwsza jak do tej pory faza pucharowa.

Grupa D

Można było się spodziewać, że Polacy raczej nie odegrają w niej większej roli, choć umieli postraszyć Holandię, której gola wbił Adam Buksa. To on zastępował w ataku Roberta Lewandowskiego, który wszedł na boisko w 60. minucie drugiego spotkania – w meczu z Austrią. Oba jednak przegraliśmy – 1:2 z „Pomarańczowymi” i 1:3 z Austriakami. Wyrównujący gol Krzysztofa Piątka dał niewiele, gdyż w drugiej połowie nasza obrona pogubiła się kompletnie i straciła 2 gole (w tym jednego z problematycznej jedenastki, gdzie Wojciech Szczęsny nie musiał faulować Marcela Sabitzera, a mało tego – zdawało mi się, że sam został kopnięty w twarz). Na pocieszenie pozostał nam remis 1:1 z Francją. Grupę wygrali Austriacy i według

Guram Kashia
i Otar Kakabadze z Gruzji
podczas meczu Gruzja – Portugalia
na EURO 2024

mnij najlepszym trenerem fazy grupowej jest ich szkoleniowiec Ralf

Rangnick, który sporo lat przepracował w Bundeslidze, choćby w Lipsku, Hoffenheim czy Schalke 04. Jego podopieczni wprawdzie ulegli 0:1 Francji, ale pokonali Polaków, a po najlepszym meczu fazy grupowej ograli 3:2 Holandię, która to z „Trójkolorowymi” zdołała bezbramkowo zremisować. Przez to już po dwóch kolejkach stało się jasne, że Polska, która jako ostatnia awansowała na turniej, jako pierwsza z niego odpadnie. Remis z Francją daje jednak pewne nadzieje na przyszłość ubranemu w elegancie garnitury Michałowi Probieczowi oraz naszym kibicom. Z tej grupy awansowali wszyscy poza nami.

Grupa E

A tu mamy sytuację nietypową. Wszyscy mają po 4 punkty, zatem decydował bilans bramkowy. Najlepszy miała Rumunia, która pokonała 3:0 Ukrainę, przegrała 0:2 z Belgią i zremisowała 1:1 ze Słowacją. Belgowie zajęli drugie miejsce, choć nie umieli ograć Słowacji (0:1) ani Ukra-

iny (0:0). Z trzeciego miejsca wyszli Słowacy, którzy zaczęli od sensacyjnego ogrania „Czerwonych Diabłów”, a następnie prowadzili do przerwy 1:0 z Ukrainą, by przegrać 1:2. Nasi sąsiedzi ze Wschodu stali się pierwszą reprezentacją w historii Euro, która zajęła ostatnie miejsce w grupie, zdobywając aż 4 punkty. Niesamowicie pech...

Grupa F

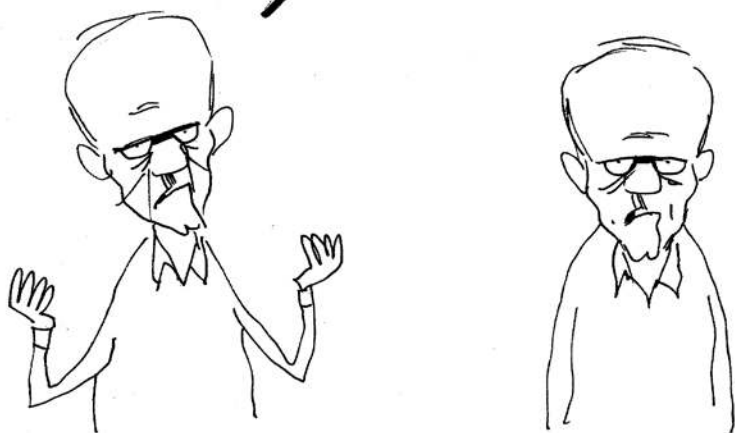
Tego, że grupę wygra Portugalia, można się było spodziewać. Cristiano Ronaldo i spółka zwyciężyli 2:1 z Czechami i pokonali 3:0 Turcję. Nie przeszkodziła im nawet niespodziewana porażka 0:2 z największą rewelacją turnieju, czyli debiutującą Gruzją. Zawodnicy zza Kaukazu zaczęli mistrzostwa od porażki 1:3 z sąsiadami z Turcji. Szczególnie mógł zboleć ich ostatni gol, zdobyty po tym, gdy w doliczonym czasie w pole karne rywali poszedł Giorgi Mamardashvili, a rywale wykorzystali to, przejęli piłkę i strzelili do pustej bramki. Gólkiper Valenci został bohaterem meczu z Czechami, zremisowanego 1:1, broniąc aż 11 strzałów. W każdym pojedynku po голу strzelał brylujący we francuskim Metz Georges Mikautadze, który z trzema trafieniami jest liderem klasyfikacji strzelców. Gruzini awansowali do 1/8 finału z trzeciego miejsca, a nad nimi znalazła się Turcja, która w decydującym spotkaniu ograła Czechy 2:1.

Jak prezentują się pary 1/8 finału?

Szwajcaria – Włochy, Niemcy – Dania, Anglia – Słowacja, Hiszpania – Gruzja, Francja – Belgia, Portugalia – Słowenia, Rumunia – Holandia, Austria – Turcja.

Czuję, że emocje będzie jeszcze więcej niż w fazie grupowej tego turnieju. To tylko pokazuje, że warto śledzić Euro 2024. S

ciagle dostajesz
fukii... / ale wolalbym
już fűhtii...



kt y sz tor 2 8 e Lech Much 2

Piszą dla nas

Aleksandra Fedorska (wywiad, s. 12),

niezależna korespondentka pisząca dla polskich i niemieckich mediów. Z wykształcenia politolożka, dorastała w Polsce i Niemczech, zajmuje się m.in. polityką gospodarczą i energetyczną Niemiec. Z nami współpracuje od 2024 roku.

Fiat Money (Inflacja po pandemii..., s. 29),

jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich blogerów ekonomicznych.

Marek Nowak (W putapce..., s. 22),

publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film „Intersection” będzie pokazywany na tegorocznym festiwalu w Gdyni.

Przemysław Pytel (Europejskie Rady Zakładowe..., s. 56),

jest ekspertem w biurze Branżowo-Konsultacyjnym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Stanisław Żaryn (Niedyplomatyczny chaos, s. 26),

pierwsze publicystyczne kroki stawiał w „Tygodniku Solidarność”. Później był zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych i pełnomocnikiem rządu Mateusza Morawieckiego do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Obecnie jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

35. MIĘDZYNARODOWY WYŚCIG KOLARSKI SOLIDARNOŚCI I OLIMPIJCZYKÓW

Fot. M. Żegliński (6)



Telewizja Republika przedstawia komiks historyczny „Monte Cassino” oparty na relacjach walczących w bitwie żołnierzy generała Andersa. Wydanie zbiorcze zawiera tom pierwszy, drugi i trzeci trylogii.



DO KUPIENIA NA
www.sklep.tvrepublika.pl